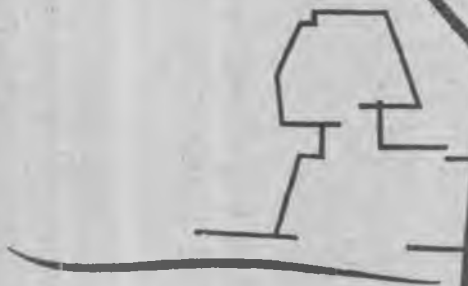


MIEŚCZNIK

LIPIEC, SIERPIEŃ 1938



LOTOI



---

---

## TREŚĆ ZESZYTU:

Psychiczne epidemie zbiorowisk ludzkich — Adam Abdank . . . . .	201
Prof. Zöllner i medjum Slade (z cyklu: „Klasyce parapsychologii”) — Józef Świątkowski . . . . .	211
Mobilizacja ducha narodu japońskiego — W. Loga . . . . .	225
Budowa wszechświata — K. Chodkiewicz . . . . .	231
Michał Nostradamus (c. d.) — K. Chodkiewicz . . . . .	236
Nowa nauka — Helena Witkowska . . . . .	240
Magja zdrowia — Marja Florkowa . . . . .	243
Astrologja ezoteryczna (c. d.) — K. Chodkiewicz . . . . .	249
Streszczenia z czasopism obcych — B. Włodarz . . . . .	253
Charakterologja astrologiczna — Adamar . . . . .	256
Przegląd biblijograficzny — M. Micherdziński . . . . .	260
Kronika: Polskie Tow. Parapsychologiczne w Warszawie; Prze- ciwko religijnej płytcznie; Wrażenia człowieka operowanego . . . . .	263

---

### Komunikaty Redakcji.

W myśl zapowiedzi w ost. nrze „Lotosu“ — wysłaliśmy z nin. nrzem drugi zeszyt „Ziół leczniczych“ G. Loga tylko do tych Prenumeratorów, którzy już wpłacili należność w kwocie 2,50 zł na nasze konto w P. K. O.

Następny nr „Lotosu“ wyjdzie w pierwszych dniach września.

Jeżeli wysyłka książek, zamówionych między 4. a 20. lipca, ulegnie pewnej zwłoce, prosimy o wyrozumiałość.

---

**Warunki prenumeraty „Lotosu“:** rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważnejest również dawne nasze konto 304.961).

**Adres redakcji:** J. K. Hadyna, Wisła, ŚL Ciesz., skrytka 22.

---

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu“ nabywać można:

w Krakowie: F-a Teodor Tomaszekiewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski. Rynek Gł. 36;

w Poznaniu: Księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

w Lwowie: Księgarnia „Mól Książkowy“, ul. Batcrego 6;

w Warszawie: Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w Wilnie: Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

---

---

---

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

## SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychnicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyście strony  
to cel...”

St. Wypiański

Adam Abdank (Kraków).

## Psychiczne epidemie zbiorowisk ludzkich

### I.

#### *Garść spostrzeżeń i faktów.*

Czyny przeciętnego kulturalnego człowieka są wynikiem aktów woli, kierowanej rozumem lub przynajmniej rozsądkiem, który uświadamia człowieka, czy zamierzony czyn jest możliwy do wykonania i jakie będą jego następstwa. Życie człowieka, przebywającego zdala od społeczności ludzkiej, a więc jakiegoś pustelnika czy Robinsona — byłoby niewątpliwie długim szeregiem takich czynów i działań rozważonych naprzód, za których wynik byłby odpowiedzialnym wyłącznie wobec swego rozumu. Podstawą prawodawstwa narodów kulturalnych jest właśnie przesłanka, a raczej umowa, że istnieje odpowiedzialność za spełniony czyn, a nawet etyka religijna przyjmuje istnienie grzechu dopiero wówczas, gdy zaszło „dobrowolne i świadome” przestąpienie prawa bożego.

Chcimy obecnie rozważyć, czy te same warunki istnieją dla człowieka, będącego częścią celowo złożonej lub przypadkowo powstałej ludzkiej gromady, czy więc czyny człowieka, zdziałane wspólnie z gromadą, zbiorowiskiem lub tłumem dają się również podciągnąć pod ten sam próbiez odpowiedzialności, jaki prawnie, etycznie lub zwyczajowo istnieje dla czynów jednostki.

Otóż kulturalny człowiek oburza się, widząc dwóch ludzi okładających się wzajemnie i z zaciętością pięściami; nazywa to brutalną bójką i wzywa policjanta. Ten sam kulturalny człowiek znalazł się jednak na zapasach pięściarzy i tu jest świadkiem podobnych bójek, które kończą się nawet omdleniem lub strugą krwi z nosów lub płuc przeciwników. Tysiące widzów, z których każdy z osobna posiada rozsądek i zasady moralności, nietylko nie potępiają tej walki, lecz wyrażają niezmiernie zainteresowanie, zapał, entuzjazm. Co więcej, i ów kulturalny człowiek czuje na sobie przemożny wpływ tego ogólnego nastroju.

Krytycyzm jego rozumu i etyka uczuć milkną, a umysł ulega zarazie potężnych zapałów, płynących od całego zbiorowiska widzów. Te podniety stają się wreszcie nieodpartymi potęgami. I on zaczyna przejmować się, klaskać i krzykiem zachęcać walczących.

Z dziedziny modnych sportów przejdźmy do historycznej przeszłości.

W roku 44 przed Chr. senatorowie rzymscy zamordowali Juljusza Cezara, aby uratować republikę. Spodziewali się wdzięczności całego ludu za unicestwienie tyrana. Wystarczyła jednakże mowa Marka Antoniusza, wygłoszona do ludu nad zwłokami Cezara, by lud rzucił się na domy senatorów, zburzył je i spłądował. Zabójcy Cezara otoczeni pogardą, ścigani zemstą, musieli w ucieczce szukać ocalenia życia. Lud postąpił wbrew swojemu dobru, bo tymi czynami przygotował zniszczenie republiki i późniejsze tyranie cesarów.

Sredniowiecze; rok 1212. Chrześcijańskie rycerstwo połowy Europy dążyło w czterech wyprawach krzyżowych do oswobodzenia grobu Chrystusa z rąk muzułmanów. Te wyprawy nie przyniosły zwycięstwa. — Wyczytano jednak w biblii zdanie Chrystusa: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie.“ — Rozległo się hasło, iż tylko niewinne dzieci zdołają osiągnąć cele Krzyżowców. To hasło, mimno całego swojego nonsensu, rozszerzyło się jak potop, płomień czy zaraza po całych krajach. Skutek był taki, iż rodzice przewyciężyli w sobie nawet potężne uczucie miłości. Wsadzili na statki kilkadziesiąt tysięcy pacholąt i puścili na Morze Śródziemne. Wynikiem była zguba tych wszystkich dzieci, nieszczęsnych ofiar zbiorowego obłędu.

W roku 1348 zaraza i głód ogarnęły południową i środkową Europę. Ludzie uważali to za karę bożą, którą należy ulagodzić powszechną pokutą. Powstały we Włoszech rzesze *biczowników*, ciągnących od miasta do miasta wśród modłów, płaczów i jęków. Chłostano się wzajemnie po obnażonych plecach trójdzielnymi biczami, opatrzonymi na końcach w żelazne haczyki, które rozdzierały skórę, a krew spływała strugami. Epidemia biczowników powtórzyła się we Francji w r. 1399 i objęła 80.000 ludzi.

W r. 1685 cofnięcie edyktu Nantejskiego przez Ludwika XIV spowodowało wzburzenie wśród chłopów francuskich, będących *Hugenotami*. Powstało wśród nich przekonanie, iż są natchnieni Duchem Świętym, który zwalczy ich wrogów. Gdy wysłane przez króla wojska natarły na nich, oni stojąc niewzruszenie w olbrzymich gromadach, odpowiadali dmuchaniem i krzykiem „trata-tata“, jako objawami siły Ducha Św. Tak nieustępując i nie broniąc się, padli pokotem pod cieciami i strzałami wojska.

Rewolucja francuska dostarcza całego szeregu przykładów, gdzie tłumy, działając wbrew rozumowi, lecz roznamiętnione rzuconym hasłem lub wzbudzoną żądzą, spełniały czyny o wybitnym znaczeniu dziejowym.

I tak: Bastylja była fortecą z głazów, bronią działami. Szturm na nią bez poprzedniego obłężenia wydawał się szaleństwem każdemu rozumnemu człowiekowi. A jednak pospólstwo, uzbrojone dorywczo i ładajako, zdobyło ją, okazując zupełną pogardę śmierci pod wpływem powszechnego zapału.

Gdy w r. 1793 spadła na rusztowaniu pod ostrzem gilotyny głowa Ludwika XVI, tłum tańczył na placu stracenia weseląc się, iż zginął „tyran“. Ten sam tłum uwielbiał równocześnie Robespiera, który był właśnie tyranem krwawym i bezwzględny. Lecz i to uwielbienie zmieniło się w nienawiść i po-

gardę, gdy Robespierre, zwalony przez przeciwników politycznych, znalazł się pod gilotyną.

W r. 1792 pospólstwo rewolucyjne wymordowało setki księży w więzieniach paryskich; w r. 1804 to samo pospólstwo klękało gromadami na ulicach Paryża, oczekując błogosławieństwa papieża Piusa VII, przejeżdżającego w powozie.

W tymże roku, gdy orszak koronacyjny Napoleona wychodził z katedry Notre-Dame, tłumy paryskie ogarnął szal wołań: — „Niech żyje cesarz!“ Jeden z oficerów zauważył: — „Wielbimy dzisiaj to samo, za co przed kilku laty straciliśmy pod gilotyną kilkadziesiąt tysięcy ludzi“.

Napoleon, dopóki zwyciężał, był bóstwem narodu francuskiego. Gdy po klęskach abdykował w r. 1814 i udawał się na wyspę Elbę, doznał zniewag i groźby śmierci ze strony mieszkańców południowych departamentów. Uniknął zamordowania, przebierając się w mundur zagranicznego oficera eskorty i ukrywając w głębi powozu. Tak upokarzająco przebrany przebywał kraj, którego był do niedawna uwielbianym władcą.

Niedługo potem, pragnąc odzyskać tron, uciekł z wyspy Elby i otoczony szczupłą strażą przyboczną, rozpoczął pochód po francuskiej ziemi. Niedaleko Grenoble, pod Vizille, zastąpił mu drogę pułk królewski piechoty Ludwika XVIII. Od pierwszej salwy byłby padł Napoleon i jego wierni. Lecz on poszedł sam naprzeciw karabinów wycelowanych w niego i rozpiąwszy swą szarą kapotę zawołał: — „Zołnierze! Kto z was zechce strzelać w pierś waszego cesarza?“ Nastąpiły sekundy straszliwego oczekiwania i oto pułk Ludwika XVIII porzucił karabiny i upadł na kolana przed Napoleonem, a następnie powiódł go w triumfie do bram Grenoble. Lecz bramy były zamknięte z rozkazu komendanta miasta. Cóż jednak zrobili mieszkańcy? Oto zdjęli ciężkie odrzwia z zawiasów i złożyli je przed Napoleonem w braku kluczy od miasta. Wszystkie te czyny były bezrozumne, bo sprowadzały na Francję nowy okres wojen, zakończony pogromem pod Waterloo.

Rok 1898. W wojnie amerykańsko-hispańskiej porucznik Hobson zatopił okręt wojenny Merrimac w cieśninie portu Sant Jago, by przeszkodzić ucieczce floty hispańskiej. O tym czynie miał następnie odczyty w licznych miastach Stanów Zjednoczonych. Po jednym z odczytów jakaś przejmująca się słuchaczka ucałowała go. Odtąd po każdym odczycie patriotyczne Amerykanki wyładowywały swój zapał w gromadnych całowaniach Hobsona.

## II.

### *Cechy zbiorowej duszy tłumu.*

Przytoczone przykłady pozwoliły stwierdzić rażąca sprzeczność pomiędzy rozumnymi pobudkami jednostek odosobnionych a zbiorowymi popędami tych samych ludzi stanowiących gromadę, tłum, ogółem mnogość przypadkową lub celowo zebraną.

Dla stwierdzenia tych faktów poza manją sportów i wypadkami historycznymi wystarczyć może także codzienne życie. Oto odosobniony, poważny człowiek, mający przejść w poprzek ożywioną ulicę, ogląda się najpierw na lewo, następnie na prawo i oceniwszy stopień niebezpieczeństwa, jakim mu grożą pędzące pojazdy, przechodzi ulicę lub oczekuje dogodniejszego momentu.

Lecz może się zdarzyć, iż ten sam człowiek spostrzeże tłum ludzi pędzących w jego stronę. Nie zapyta o przyczynę, dlaczego biegają. Ogarnięty ich falą popędzi wraz z tłumem. Zbudziły się w nim jakieś silne pobudki, które każą biec. Instykt zachowawczy szepce mu, że to ucieczka konieczna przed czymś groźnym dla życia. Może widziano w pobliżu rozszalałe konie, samochód gnający bez kierowcy lub groźbę wybuchu. Wszystkie te przyczyny mogą być fikcją, lecz rozum zamilkł, fikcje działają, człowiek ucieka.

Cóż się stało z duszą owego człowieka? Oto jego krytyczny rozum i chłodna rozważa zostały wyłączone z działania a na ich miejsce wystąpiły instynkty, pobudki lub żądze, ogarniające tłum i organizujące go chwilowo w jedną działającą masę.

Myśli, uczucia i wyobraźnie poszczególnych ludzi w tłumie doznały nagłego nastawienia na jeden kierunek, jeden wspólny zamiar i cel. Chociaż tłum składa się z różnych elementów co do wieku, płci, sposobu życia, zwyczajów, zawodów, wykształcenia i charakteru, lecz mimo tych wielkich różnic nabył on i posiada pewnego rodzaju wspólną duszę, która sprawia, że wszyscy razem i wspólnie, masowo działają.

Działania te mają charakter wybuchowy. Mnogość osobników, tworzących tłum, budzi w nim poczucie potęgi a nawet niezwykłości. To poczucie sprawia, że w tłumie znika odpowiedzialność, ustają wątpliwości, ztraca się rozważa i krytycyzm. Tłum obiera jeden kierunek swojego pochodu i działania a zesumowana zbiorowa energia czyni go straszliwym.

Dochodzi do czynów, na które odosobnione jednostki z tego tłumy nie zdobyłyby się nigdy, nie tyle dla braku siły, ile z powodu rozważa i więzi moralnej, która by je od czynu niewątpliwie wstrzymała. Tłum pozbawiony tych skrępowań czy skrupułów zdobywa się dziwnie łatwo na hałasy, tumulty, groźby a w dalszym ciągu na niszczenie, rabunek, podpalanie i mordy.

W takim nastroju jedno hasło wypowiedziane jednym wyrazem lub bardzo krótko działa decydująco:

— Powiesić! Na latarnię! Na hak! Uwolnić! Ratować! Nie dać go! Wszyscy za nim! Dalej na niego! — oto hasła i wezwania wspólne wszystkim rozruchom, zaburzeniom i przewrotom.

Prawo zbiorowej duszy, działającej odmiennie niżby nakazywał rozum, dotyczy również mnogości ludzkich, które są dalekie od zbrodniczych zamierzeń i od jakiegokolwiek przestąpienia prawa. Zebrania ludzi bardzo świątliwych, mających na celu wyłącznie dobro jednostek i społeczności, ulegają także owej potędze zbiorowej duszy, która wyłącza ich rozum i doświadczenie. Ież to razy sędziowie przysięgli, wzruszeni płaczem rodziny lub mową obrońcy, uwalniali morderców?

Nordau zauważył słusznie, iż zgromadzenie samych genjuszów musiałyby wydawać uchwały zupełnie przeciętne lub nawet mierne. Już Rzymianie określali senatorów jako dobrych ludzi, lecz ich zbiorowość — senat, jako złą bestję.

Przysłowie powiada, że „głos ludu, to głos Boga“. Doświadczenie poucza niestety, że czyn tłumów jest raczej działaniem szatana. W zbiorowej duszy tłumy biorą raczej górę instynkty złe jako bardziej czynne. Budzi się wojowniczość właściwa ludziom pierwotnym, a z nią drażliwość, zmienność, popędliwość i dzikość, a zarazem niecierpliwość i łatwowierność barbarzyńców. Ież to razy tłumy porwane do celów wzniosłych, jak walka o wolność, zamie-

niły się same w tłumy tyrańskie i okrutne! Jakże często zgromadzenia, zebrane w imię najlepszego i przebaczącego Boga, stawały się nielitościwymi dla innych.

Znamienną cechą zbiorowej duszy tłumu jest lekceważenie i pogarda dla zdobyczy cywilizacyjnych, duchowych i materialnych. Wyrozumiałość, dobroć, cierpliwość, tolerancja są cnotami zwalczanymi przez tłum, który je odpycha i otacza pogardą, jako objawy słabości. Wynalazki, przedmioty zbytku i nowości są mu nienawistne i przeciw nim zwracają się często niszczycielskie popędy tłumu.

### III.

#### *Sugestje zbiorowe.*

Doszliśmy do przekonania, że instynkty i żądze, które od setek tysięcy lat stanowiły duszę pierwotnego człowieka, tkwią i nadal i to niezmiernie silnie w każdym osobniku składającym tłum i tu występują one jako czynne energie w zbiorowych działaniach mnogości ludzkich.

Zbadajmy obecnie sposoby i formy ujawniania się tych pierwotnych mocy duchowych.

Jesteśmy w teatrze. Aktor wypowiedział myśl, która znalazła oddźwięk u najwrażliwszego ze słuchaczy. Ten wyraził oklaskiem swoje zadowolenie lub współczucie. Za tym oklaskiem poszło kilku innych. Wkrótce cała publiczność klaszcze. Mamy do czynienia z naśladownictwem jako pierwszym sposobem ujawniania się zbiorowej energii duchowej.

„Bóg tak chce!“ — zawołał niegdyś Piotr z Amiens, wzywając do oswo-bodzenia grobu Chrystusa. Ten okrzyk powtórzyli jego słuchacze a wkrótce rozległ się on w całej Francji i w krajach ościennych, stając się hasłem do podjęcia wojen krzyżowych. Podobnie powtarzane okrzyki: — Niech żyje naród, niech żyje wolność, równość, braterstwo! — uruchomiały energię tłumów w czasach rewolucyjnych.

Kato, powtarzający w senacie rzymskim swoje „caeterum censeo“ doprowadził do zburzenia Kartaginy.

Niektóre przysłowia są zupełnie nieprawdziwe, jak wspomniane już „Głos ludu, to głos Boga“, lecz uważane są za mądre, gdyż się je często powtarza.

Powtarzanie jest dalszym sposobem wyzwalania się wspólnych żądz wśród mnogości ludzkich.

Naśladownictwo we wszystkich objawach życia jako zwyczaj, obyczaj, obrzęd, ceremoniał, tradycja, moda, jest tak dawne, jak dawnymi są instynkty i żądze ludzkości. Ono jest potęgą niwelującą w tłumie sporadyczne akty rozumu i dążenia samodzielne, nowe, oryginalne. Ono sprawia, że tłum jest stadem nie łaknącym prawdy, lecz zwodniczych złudzeń, zadowolających żądze.

Jako dalszy czynnik wyzwalający żądze tłumu można przyjąć twierdzenie.

Jeżeli twierdzenie odpowiada którejkolwiek z żądz, a przytem jest krótkie, dosadne i wypowiedziane z mocą, wówczas ma szanse rozpowszechnienia się i oddziaływania na masę, choćby ze stanowiska krytycznego rozumu było wierutnym fałszem.

„Państwo to ja!“ — wołał Ludwik XIV. Francuzi uwierzyli w ten fałsz, na którym król zbudował swój oświecony absolutyzm.

„Gott strafe England! — wołali Niemcy w wojnie światowej i Bóg Anglii — nie ukarał.

Naśladownictwo, powtarzanie i twierdzenie to trzy filary powszechnego zjawiska w psychice tłumów, które zowie się sugestią zbiorową.

Sugestia zbiorowa byłaby zatem sumą tych samych kierunków żądy, rozbudzonych równocześnie u każdego osobnika, składającego mnogość ludzką. Należy ją pojąć jako siłę zbiorową powstałą z sił poszczególnych równoległych do siebie, których punktami zaczepienia są dusze jednostek. Tożsamość kierunków tych składowych sił płynie z jedności rozbudzonej żądy czy to istnienia, czy posiadania, czy władzy.

Sugestia zbiorowa daje się wywołać słowem, dźwiękiem, ruchem, obrazem, a także zapachem i temperaturą, a więc czynnikami działającymi bezpośrednio na zmysły, a przez nie na duszę. Zasada Bacona z Werulam — „niczego niema w umyśle, jeżeli nie było w zmysłach“ jest tu słuszną w całej rozciągłości. Jedność czasu i miejsca ułatwiają jej szerzenie się i potęgę. Wiadomo, jak łatwo powstaje panika w teatrze lub zamieszki, a nawet rozruchy w czasie jarmarków, obchodów, procesyj, odpustów i wyborów. Jakieś nagle twierdzenie, czasem zgoła kłamliwe, lecz odpowiadające żądzy tłumów, działa jak iskra rzucona na beczkę prochu.

Olbrzymia rola sugestji zbiorowej dla życia i rozwoju ludzkości nie znalazła dotąd odpowiednich zainteresowań w naukach i badaniach psychologicznych. A jednak sugestia zbiorowa decydowała i decyduje w dziejach świata równie potężnie jak klimat, urodzajność ziemi, głód czy przeludnienie. — Każda religja rozpowszechnia się przedewszystkiem zapomocą sugestji zbiorowej, podobnie wszystkie idee ogólne: miłość ojczyzny, wolność, sprawiedliwość, braterstwo czy poczucie własności. Każde nauczanie zbiorowe jest w swej istocie szeregiem sugestji wzbudzanych przez nauczycieli w duszach uczniów.

Zarażająca zdolność sugestji zbiorowej zależy niewątpliwie oprócz jedności czasu i miejsca od rodzaju tłumy i natury obudzonej w nim żądy. Tłum głodnych nędzarzy okaże się niezmiernie pochopnym do płądowania i rabunku środków żywności, albowiem zostały rozbudzone w jego duszy równocześnie dwie żądze pierwotne: istnienia i posiadania.

Natomiast parlament czy sejm jako zebranie ludzi sytych i posiadających, będzie czułym na hasło pomnożenia swej władzy, jak tego mieliśmy liczne przykłady w walkach o konstytucję XIX i obecnego wieku. Podobnie zebrania uczonych, idąc za swą żądzą badania, dążą do zupełnego usunięcia więzów krępujących myśl ludzką. Tłum owładnięty manją religijną w Noc św. Bartłomieja, przy pierwszym dźwięku dzwonów z kościoła Saint Gervais w Paryżu, rozpoczął zbiorowe mordy Hugonotów.

Siła a raczej natężenie zbiorowej sugestji oprócz powyżej wymienionych czynników: jedności czasu, miejsca i żądy, stopniuje się w odwrotnej zależności od poziomu kulturalnego. Im tłum ciemniejszy, tem dostępniejszy dla władztwa sugestji i bardziej zacietrzewiony w przebywaniu i działaniu pod jej wpływem. Pławienie czarownic i palenie ich na stosie trwało przez kilka

wieków, albowiem niezmiernie silną była wiara ciemnych tłumów w związki złych kobiet z diabłami. I dzisiaj jeszcze po tylu latach powszechnego oświecenia nie wygasła po wsiach wiara w czarownice i zdarzają się przebijania kościotrupów kołami, by uniemożliwić grasowanie upiorów i duszenie ludzi przez zmyły. Wszystkie gusła i zabobony są objawami sugestyj zbiorowych na tle żądzzi istnienia.

Najwyższy stopień natężenia zbiorowych sugestyj stanowią gromadne obłądki mnogości ludzkich. Takim obłądkiem było przekonanie hugenockich chłopów w Delfinacie i Cevennach r. 1685, że należy dmuchać na uzbrojone wojska Ludwika XIV, aby je zwalczyć.

#### IV.

##### *Potęga instynktów i żądzzi.*

Naszkiecowane powyżej objawy zbiorowej duszy tłumów zachęcają do poszukiwań w dziedzinie przypuszczalnej psychiki człowieka pierwotnego. Pojmijmy go jako istniejącego przez setki tysięcy a może i miliony lat a wówczas epoka naszej kultury i duchowego rozwoju będzie tylko ułamkiem o drobnej wartości w czasie.

Żądza duszy pierwotnego człowieka stanowiły instynkty i z nich rozwijał się żądze.

Pierwszą była żądza istnienia, wspólna zwierzętom. Z tej żądzzi wypływały przestrochy i trwoga, jako przymioty biernie a zarazem odwaga, męstwo, zuchwałość i wojowniczość jako emanacje czynne. Liczba osobników potęgowała te właściwości czynne i stąd wynikła skłonność do łączenia się w gromady. Te przymioty przeważają i dzisiaj w zbiorowej duszy tłumów.

Żądza istnienia i utrwalenia gatunku, skojarzona z potężnym uczuciem rozkoszy płciowej, gromadziła pierwotnych ludzi dla tańca, zabawy, muzyki i śpiewu.

Żądza posiadania wynikła z konieczności gromadzenia zapasów na czasy zimy i niedostatku, budowy mieszkania, gdy już nie wystarczały jaskinie i ochrony ciała skórą przed zimnem i opadami. Z tej żądzzi wynikły łakomstwo i chciwość, objawiające się u tłumów zbrodniczych w popędzie do plądrowania i rabunku.

Żądza badania doprowadziła pierwotnego człowieka do sporządzania pierwszych narzędzi, dających mu władzę nad zwierzętami i zwalczających opory stawiane przez przyrodę. W zbiorowej duszy współczesnego tłumów objawia się ona jako ciekawość, będąca powodem tylu zbiegowisk. Ciekawość jest matką przedstawień teatralnych, cyrkowych i operowych, a w dużej mierze matką literatury. Ciekawość gna dzisiejsze tłumy do kina i na zapasy sportowe, tak bardzo zadowalające pierwotne żądze.

Zesumowanie tych trzech żądzzi stwarza energię duchową, olbrzymią co do swej mocy i trwałości i tu leży tajemnica potęgi tłumów działających w ekstazach religijnych. Wszystkie wielkie przewroty na świecie dokonały się przez tłumy, postępujące pod wpływem jakiejś wiary. Jedne tłumy wierzyły w swego Boga i stwarzały podboje muzulmańskie, ruch franciszkański lub reformację. Inne wierzyły w ideę i stwarzały rewolucję francuską. Inne wreszcie wierzyły w człowieka i przewracały Europę w wojnach napoleońskich.

## V.

### *Potęga uroku.*

Usunięcie, a raczej wyłączenie od działania władz rozumu, rozważli i krytyki w zbiorowiskach ludzkich, sprzyja tem większemu rozbujanu się uczuciowości i wyobraźni. Te dwie władze duszy stanowią jakby skrzydła, po których leci wzbudzona żądza tłumy ku swemu zadowoleniu i nasyceciu. Wynikiem tego jest owa przesada, z jaką tłum ocenia zjawiska i ludzi na drodze swojego działania.

Nieznaczny fakt, zachodzący w dziwnych okolicznościach, staje się odrazu — cudem, szczęśliwa potyczka w czasie wojny — walnem zwycięstwem, zamiar — pewnością, mały czyn męstwa — bohaterstwem a przekroczenie — zbrodnią.

W dziedzinie uczuć dzieje się to samo. To, co zasługuje na wyróżnienie, doznaje uczczenia, pochwała wzrasta do uwielbienia, antypatja olbrzymieje do nienawiści, unikanie do pogardy.

Umiarkowany staje się podejrzanym; ostrożny wódz knuje napewno zdradę, pobożny jest świętym, przeciętny władca wielkim monarchą.

Wiedzieli o tem od zarania dziejów wybitni mowcy i przywódcy tłumów. Umieci wyzyskać tę skłonność do przesady demagogdy wszystkich czasów, by wznieść się ku posiadaniu i władzy na ramionach pospólstwa.

Sposoby ich postępowania były te same przez wszystkie wieki, albowiem od zarania ludzkości nie zmieniły się żądze. Zadaniem demagogów było więc najpierw zwrócenie na siebie uwagi, potem rozpalenie jednej z aktualnych żądz, następnie przyrzeczenie, że się jest człowiekiem, który tę żądzę nasyci lub przynajmniej zaspokoi.

Aleksander Wielki obiecywał zdobycze, Mahomet raj z hurysami, Luter i Kalwin doskonalsze poznanie Boga, Kolumb przyrzekał złoto i drogie kamienie Indji, Danton wolność, równość, braterstwo, Napoleon zaś powiadał, że każdy jego żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałka.

Wieki dziewiętnasty i bieżący są szczególnie hojne w owe przyrzeczenia przywódców. I tak: monarchowie Świętego Przymierza obiecywali wieczny pokój, przywódcy ruchów wolnościowych r. 1848 mniemali, że konstytucje przyniosą zbawienie gnębionym ludziom. Socjaliści i komuniści darzyli rajem po zgnębieniu kapitalizmu, a wreszcie po wojnie światowej miało nastać ogólne szczęście.

Zbiorowiska ludzkie zawsze ufały, zawsze wierzyły i zawsze miały nadzieję.

One nie mogą postępować inaczej. Od setek tysięcy lat rodzą się i umierają wciąż obarczone brzemieniem tych samych żądz i w każdym pokoleniu pragną ich zaspokojenia.

Kto im to zaspokojenie przyrzecze, tego ubierają w tęczyowy płaszcz, utkany z promieni nadziei i wiary na krosnach wyobraźni.

Tak wystrojony mąż roztacza odąd urok na wszystkich weń wpatrzonych. Ten urok jest często potęgą.

Egipcjanom wystarczał czarny byk z białą gwiazdką, dawnym Semitom złoty cielec, Syjamczykom biały słoń, Europejczycy żądają człowieka.

Byli nimi po kolei tyranowie greccy, cesarowie w Rzymie i Bisancjum, papież, kajzerowie rzymsko-niemieccy, Luter, Henryk VIII w Anglii, Henryk IV i Ludwik XIV we Francji, Washington, Napoleon I i Bismarck.

Są nimi obecnie: Hitler, Mussolini, Stalin i Kemal Ataturk.

Zorganizowane przez nich rzesze okazują im cześć i uwielbienie podobne tym, jakie starożytni oddawali bogom. Ponieważ uważa się ich za nieomylnych, przeto zasady przez nich wygłoszone lub napisane stają się dogmatami (Hitlera: Mein Kampf, Marksa: Kapital). Jakikolwiek sprzeciw, krytyka lub próba krytyki może przeciwników przyprawić o utratę stanowiska, więzienie, wygnanie z kraju, a nawet o śmierć i to bez sądu i wyroku.

Dzieje powstawania zbiorowych uroków składają się zwykle z trzech faz: rozgłos, sława i chwala. Faza rozgłosu wymaga jeszcze wiele pracy ze strony wybrańca i jego zwolenników. Musi wiele jeździć, wygłaszać mowy, pisać artykuły, a liczne jego podobizny muszą docierać do najdalszych zakątków kraju. Gdy jednak rozgłos zamieni się w sławę a sława w chwałę, wówczas blask uroku jest tak wielkim, że już nie potrzebuje dalszego podsycania. Wtedy już drobne powiedzenia wybrańca stają się szczytami mądrości, na które skwapliwie czyhają i które roznoszą rzesze wielbicieli.

„Kula, która mnie ma zabić, jeszcze nie została ulaną“ — rzekł Napoleon, a to zdanie wystarczyło, aby wszyscy żołnierze wierzyli w jego nieśmiertelność na polach bitew.

„My Niemcy boimy się tylko Boga a zresztą niczego na świecie“ — wyrzekł w parlamencie Bismarck a ten frazes rozpałił całe Niemcy pychą, tak dla nich później fatalną.

Człowiek otoczony wielkim urokiem może popełniać nawet zbrodnie; będą one nazwane koniecznościami, lecz musi się wystrzegać czynów, mających znamiona niskości. Generał Boulanger był niewątpliwie bliskim zdobycia dyktatury nad Francją, lecz w decydującej chwili stchórzył i uciekł do Belgji. Urok przeminął, a zwolenników okryła śmieszność. Natomiast Bismarck zachował urok nawet po wysadzeniu go z urzędów przez cesarza, a do jego siedziby wędrowały przez lata całe rzesze Niemców.

Potęga uroku rozciąga się również na osoby będące w otoczeniu wybrańca. Są to *ksieźyce* świecące światłem pożyczonym od *stońca*. Rzesze ludzkie zajmują się nawet służbą wybrańca. Pamiętniki pokojowców Napoleona wychodzą wciąż w nowych wydaniach i znajdują skwapliwych czytelników. Zainteresowanie budzą nawet blahe słabostki codziennego życia.

Potęga uroku przewycięża śmierć i nawet niezmiernie wzrasta po zgonie wybrańca, czepiając się jego grobu i przedmiotów po nim pozostałych. Od wieków wędrują corocznie setki tysięcy Muzułmanów do Mekki, by ucałować we wnętrzu Kaaby czarny kamień, na którym siedział Mahomet. Przez wiele lat największą atrakcją cyrku Barnuma w Stanach Zjednoczonych była stara murzynka, którą Barnum przedstawiał publiczności jako „mamkę Washingtona“. Po śmierci jednej murzynki zjawiała się druga mamka i dopiero bieg lat uczynił tę mistyfikację nieprawdopodobną nawet dla najbardziej naiwnych Yankesów.

Epoka ludzi otaczanych urokiem jest tak dawną, jak dawnym jest ród ludzki. Świadczą o tem wszelkiego rodzaju grobowce; zarówno kurhany

wschodniej i północnej Europy, jak ciosane z głazów menhiry celtyckie Bre-tanji i piramidy egipskie. Można także zaryzykować twierdzenie, że epoka ta trwać będzie aż do ostatnich pokoleń ludzkich na ziemskim globie. Żądze istnienia, posiadania i władzy są bowiem nieśmiertelne a wraz z nimi nie zgasną nigdy nadzieje na ich zaspokojenie.

Dlatego też zawsze będą istniały warunki przedmiotowe dla powstawania ludzi otaczanych urokiem. Ich zaś podmiotowymi warunkami pozostaną: wielka ambicja i wielka wytrwałość, które przy sprzyjających okolicznościach doprowadzą, iż staną się oni wybrańcami rzesz ludzkich.

Historja stwierdza, że ludzie otoczeni urokiem prawie nigdy nie spełniali w zupełności nadziei w nich pokładanych. Spełnić ich najczęściej nie mogli, albowiem byli tylko ludźmi a żądano od nich działań wymagających wszech-mocy prawie boskiej. Zawód sprawiony nie zrażał jednak tłumów, mających zawsze w pogotowiu ów tęczyowy płaszcz uroku i będących w ciągłym poszukiwaniu mężów, którychby mogli weń ustroić. Bywa to nawet ich największym szczęściem, jeżeli nie szukają zbyt długo.

Tak więc potęga uroku złożona z czynników rozgłosu, sławy i chwały jest objawem sugestji zbiorowej, owej najbardziej rozpowszechnionej emanacji duchowej zbiorowisk ludzkich. Możliwość rozpatrywać dzieje ludzkości pod kątem wpływu, jaki sugestje zbiorowe miały na powstawanie i rozwój wypadków a nawet na wielkość i upadek ras i społeczeństw. Sugestia zbiorowa żydów, iż są narodem wybranym przez Boga, stanowiła dla nich od wieków i stanowi wciąż owa olbrzymią siłę, która spajała ich rasę i była ostoją duchową w czasach prześladowań. Hitler apostołujący rasizm Germanów i Musso- lini wmawiający w dzisiejszych Włochów, iż są potomkami Rzymian, stwar- zają a raczej budzą i wyzwalają bez wątpienia olbrzymie energie duchowe.

---

Zainteresowanych powyższymi zagadnieniami odsyłamy do epokowego dzieła dra Juljana Ochorowicza p. t. „O sugestji myślowej” — szczególnie do rozdziałów części II. o „transmisji wzruszeń, epidemjach idei, o zarazach opętania zbiorowych itp. (przyp. wyd.).



## Prof. Zöllner i medjum Slade

Z cyklu:

Klasycy parapsychologii.

W dziele swem „*Traite de metapsychique*“ proponuje prof. Karol Richet następujący „podział dziejów parapsychologii:

1. okres mityczny do wystąpienia Mesmera (1778),
2. okres magnetyczny do sióstr Fox (1847),
3. okres spirytystyczny do prof. Crookes'a (1872).
4. okres naukowy, który kiedyś może zasłuży na nazwę klasycznego.“

Dalszy rozwój parapsychologii, będącej już bez zastrzeżeń nauką ścisłą, wydaje się zdążać — siłą faktów stwierdzonych — w kierunku metafizycznym. Jest to zatem nowy okres, rozpoczynający się mniej więcej od roku 1920, który w porównaniu z poprzednim otrzyma zapewne kiedyś nazwę „romantycznego“.\*)

Jedną z wybitniejszych postaci okresu klasycznego jest dr Fryderyk Zöllner, profesor astrofizyki na uniwersytecie lipskim. Urodzony 1834 w Berlinie, uzyskał doktorat za pracę „Badania fotometryczne“, po której nastąpiły liczne prace eksperymentalne i teoretyczne. Należały tu m. i. przyczynki „do teorii wymiaru czwartego“, w których próbował tym wymiarem wyjaśnić zmiany zjawisk polaryzacyjnych w kryształach kwasu winowego. Gdy później obserwował u medjum Slade'a zjawiska t. zw. „przenikania materji“, widział w nich potwierdzenie swej teorii, gdyż uznawał, że tylko przeniesieniem przedmiotów w czwarty wymiar można logicznie wyjaśnić tworzenie się n. p. węzłów na sznurze, którego końce są przypięczone, tworzenie się węzłów na taśmie bez końca i nadziewanie się pierścieni drewnianych na słup stolika.

Wśród żywej pracy naukowej zaskoczyła Zöllnera śmierć w r. 1882. Nie brakło wśród materialistów przypuszczeń, że nie był normalny umysłowo, skoro jako „poważny uczoney“ mógł się zajmować „bredniami medjumizmu“; jednak bezstronni koledzy stwierdzają pełną sprawność jego umysłu do ostatniej chwili życia. Prace swoje umieszczał w rocznikach „*Wissenschaftliche Abhandlungen*“ i tam także zdał sprawę ze swych doświadczeń ze Slade'em.

Jednym z najpotężniejszych medjów ówczesnych był Henryk Slade, dentysta amerykański. Gdy przyjechał do Europy, robione z nim doświadczenia uczonych angielskich stały się głośnymi także we Francji i Niemczech, wywołując wszędzie żywą polemikę. Jak zwykle, większość uczonych „udowodniała“ przy swych biurkach, że tego rodzaju zjawiska istnieć nie mogą,

---

\*) Nazwa ta nie zawiera nic ujemnego dla parapsychologii. Inne nauki ścisłe miały po swym okresie materialistycznym „odrodzenie“ w kierunku metafizycznym, który poprzednio uchodziłby za „mrzonki romantyczne“ (budowa atomów, teorie Einsteina etc.), zatem i parapsychologia weszła od niedawna w swój okres „renesansu“.

a gdy świadkowie z obozu przeciwnego powoływali się na swe stwierdzenia naoczne, tamta partja zarzucała im łatwowierność i błędy w obserwacjach.

Gdy Slade przybył z Londynu do Berlina, obaj najpoważniejsi uczeni ówczesni, Virchow i Helmholtz, uznali, że byłoby to poniżej ich godności własnej zajmować się badaniem zjawisk, które są sprzeczne z logiką; Zöllner jednak, spodziewając się uzyskania w tych zjawiskach poparcia teorii wymiaru czwartego, zaprosił Slade'a do Lipska.

Ów historyczny seans, na którym ziściły się nadzieje Zöllnera, miał miejsce w mieszkaniu prywatnem jego kolegi, dnia 17 grudnia 1877 o godzinie 11. rano, a zatem w pełnem świetle dziennem. Poprzedniego wieczora przygotował sobie Zöllner wobec świadków dwa sznurki 148 cm długości, końce każdego z nich związał i przypieczętował lakiem, aby w ten sposób otrzymać dwa obwody zamknięte i niezależne od siebie. Podobne dwa sznurki przyniósł ze swego domu także W. Weber i z tymi czterema sznurkami udali się obaj do mieszkania kolegi, u którego Slade bawił w gościnie. Dalej pisze Zöllner dosłownie:

„Seans zaczął się zaraz po naszym przybyciu do kolegi. Wybrałem jeden z czterech sznurków i położyłem go na stole, aby mieć pieczęć stale na oku. Ręce Slade'a były wciąż dobrze widoczne; lewą chwycił się czasem za czoło, skarżąc się na ból, a prawą przytrzymał małą, przypadkiem znaną, deseczkę pod brzegiem płyty stołu. Zwisająca ze stołu część sznurka była wprawdzie niedosiężna moim oczom, ale rękę Slade'a z deseczką widziałem dokładnie bez przerwy. Nie zauważyłem żadnych ruchów ani zmiany pozycji rąk u medjum, które wywierało wrażenie zupełnie biernego; sam zaś oboma kciukami przyciskałem do stołu sznurek poniżej miejsca opieczętowanego. Chociaż życzyłem sobie tylko jednego węzła\*) na sznurku, powstało ich cztery w ciągu kilku minut w opisanych właśnie warunkach, w pokoju oświetlonym pełną jasnością dnia.“

Już wcześniej, a to za poprzedniego pobytu Slade'a w Lipsku w listopadzie 1877, próbował Zöllner powtórzyć z tem medjum eksperymenty poruszania igły magnetycznej, czynione przez prof. Fechnera i Erdmanna z medjum panią Ruf. zaprezentowaną im przez bar. Reichenbacha. Zaprosił zatem Zöllner Slade'a do siebie, a gdy ten przybył, skierowano rozmowę na temat ruchów igły magnetycznej. Zöllner przyniósł wielki globus, w którego podstawie umieszczona była igła magnetyczna pod szybą szklaną. Slade poruszał dłoń nad kompasem, nie dotykając go oczywiście, ale igła pozostała nieruchoma. Przypuszczano z tego, że Slade nie posiada zdolności działania na kompas; gdy jednak medjum zbliżyło rękę ponownie, igła zaczęła poruszać się gwałtownie, jakgdyby pod wpływem silnego magnesu.

Dnia następnego wystąpiły na seansie nowe zjawiska. Obecni byli: Fechner, Braun, Slade i Zöllner; gdy zasiedli przy stole i położyli na nim ręce, odewały się pukania. Zöllner podał medjum tabliczkę, kupioną przed dwiema godzinami, i rychło rozpoczęło się na niej pisanie bez pomocy ręki. Scyzoryk, którym przed chwilą zacinano rysik do tabliczki, położył Slade na niej i podłożył ją zbokowi pod wystający brzeg płyty stołowej, a niespodziewanie podskoczył scyzoryk w górę i spadł na stół, ale nie zamknięty, jak

\*) Nie szło tu o żadne kunsztowne zaplecenie, lecz o prosty węzeł, jaki normalnie da się zadzierzgnąć tylko wtedy, gdy oba końce sznurka są wolne.



Dr Fryderyk Zöllner.

leżał na tabliczce, lecz otwarty. Leżący przy scyzoryku na niej kawałeczek rysika pozostał nieporuszony w miejscu, które przedtem Slade oznaczył krzyżykiem na tabliczce; ruch scyzoryka zatem nie mógł być wywołany podrzuceniem lub wstrząśnięciem tabliczki.

Medjum wzięło następnie tabliczkę podwójną (dwie tabliczki, których ramki drewniane są połączone zawiasami), włożył w środek okruszynę rysika i potrzymał na głowie prof. Brauna. Wkrótce odezwał się znany szelest ruchu rysika po tabliczce, a po otwarciu jej znaleziono kilkanaście wierszy pisma. Podczas tego zaczął się poruszać parawan, stojący przed łóżkiem, i odsunął się wraz z niem od ściany na 60 cm, mimo że Slade siedział tyłem do łóżka i oddalony był od niego o 1,20 m, zachowując się całkiem nieruchomo i mając nogi założone jedną na drugą.

Po krótkiej przerwie podjęto seans nanowo, ale już z innymi uczestnikami (Weber i Scheibner). Wkrótce rozległ się trzask gwałtowny i parawan wyżej wspomniany rozpadł się na dwie części, jednak nie rozerwane, lecz złamane wpoprzek włókien drzewa, co wymagało siły nadzwyczajnej. Przerażeni tem zapytali obecni Slade'a, co to oznacza, ale on wzruszając ramionami odparł, że zjawiska takie zdarzają się niekiedy, chociaż bardzo rzadko. Mówiąc to, rzucił kawałek rysika między tabliczki, usłyszano szmer pisania i wkrótce powstały słowa angielskie: „Nie mieliśmy zamiaru was przerażać; wybaczcie ten wypadek“. Tabliczki leżały podczas tego na stole, dobrze dla wszystkich widoczne i przyciskane nieruchomymi palcami Slade'a.

Na seansie następnym (18 listopada) powtórzono eksperyment ze scyzorykiem, a ponadto na tabliczce podwójnej, trzymanej przez medjum tym razem ponad brzegiem stołu jedną ręką, aby obecni mogli je widzieć bez

przerwy, pojawiły się trzy zdania w językach: francuskim, niemieckim i angielskim, napisane każde innym charakterem. Tabliczki te kupił Zöllner osobiście na godzinę przed seansem i opatrzył je swymi znakami.

Nowy przyjazd Slade'a do Lipska w grudniu tegoż roku dał Zöllnerowi sposobność do dalszych doświadczeń. Pierwszy seans podjęto o godz. 11 przed południem w pokoju Zöllnera, oświetlonym czterema wielkimi oknami. Trzej uczestnicy i medium usiedli przy stole, kładąc na nim ręce, a pod stołem umieścili wielki dzwonek ręczny. Wkrótce zaczął dzwonek gwałtownie dzwonić, a następnie odsunął się z pod stołu o 3 metry na środek pokoju, widziany przez wszystkich. Równocześnie stojący przy drzwiach drugi stolik zaczął się chwiać tak gwałtownie, że przewrócił stojące obok krzesło, a w tym samym czasie poruszała się także szafka na książki. Na tabliczkę położono futerał termometru i Slade potrzymał ją u brzegu stołu; futerał znikł i medium okazało obecnym tabliczkę pustą, za 3 minuty jednak futerał znów znalazł się na niej. Podczas tych zjawisk słychać było ciągle pisanie rysika między tabliczkami.

Wieczorem tegoż dnia odbyli ci sami uczestnicy drugi seans ze Slade'm. Na stole ustawiono zapaloną świecę i kompas w oprawie szybą nakrytej. Obecni połączyli swe ręce z rękami medium, przez cały czas dobrze widoczni, i po 5 minutach igła kompasu zaczęła się wahać w łuku 40—60 stopni, a wreszcie wykonała kilka pełnych obrotów. Następnie Slade odszedł do okna, spodziewając się, że i z tej odległości zdoła wpływać na igłę; nie ruszała się jednak. Gdy zaś ponownie położył swe ręce na rękach obecnych, zaczęły się znnowu ruchy igły, chociaż ręce medium odległe były od niej o pół metra.

Chcąc powtórzyć niektóre doświadczenia Crookesa z medium Home'm, przyniósł jeden z obecnych dużą harmonikę ręczną (akordeon) i podał ją Slade'owi, a dzwonek umieścił pod stołem, jak na seansie porannym. Slade ujął jedną ręką harmonikę w ten sposób, że strona opatrzona klawiaturą zwisała wdół swobodnie, a drugą rękę położył na stole. W tych warunkach widziana przez wszystkich harmonika zaczęła grać, a równocześnie wziął udział w koncercie dzwonek pod stołem. Potem Slade podał harmonikę prof. Scheibnerowi, prosząc, aby trzymał ją tak samo, jak on poprzednio; zaledwie Scheibner ją wziął, zaczęła grać melodję, której wtórowało gwałtowne dzwonienie pod stołem. Ręce Slade'a, wszystkim widoczne, leżały przez ten czas spokojnie na stole.

Powodzenie tych doświadczeń zachęciło Slade'a do spróbowania jeszcze jednego, które mu się dotychczas nie udawało, a mianowicie uzyskanie pisma na tabliczce trzymanej przez kogo innego. Podał prof. Scheibnerowi tabliczkę, którą Zöllner kupił niedawno, i poprosił o trzymanie tabliczki narazie pod krawędzią stołu, a sam trzymał tylko jej brzeg w palcach. Wolne ręce obu leżały na stole, a Slade oświadczył po chwili, że czuje dotknięcie jakiegoś ciała wilgotnego. To samo wrażenie odniósł równocześnie Scheibner, porównując je do dotknięcia mokrego i szorstkiego kawałka sukna. Gdy następnie wyjął z pod brzegu stołu tabliczkę, były na niej rzeczywiście po brzegach ślady mokre 5—7 cm szerokie, a ręce obu trzymających były również zwilżone.

Gdy jeszcze nad tem dyskutowano, pojawiła się nagle na brzegu stołu tuż przed oczyma Webera mała ręka czerwono-brunatna, poruszająca się żywo, która po 2 sekundach zniknęła. Zjawisko to powtórzyło się kilka razy.



Henryk Slade.

Następnie Zöllner przyniósł duży dzwon szklany ze zawieszoną wewnątrz na nitce kulą metalową i wstawił go pod stołem w miejsce dzwonka ręcznego. Wkrótce rozległo się uderzenie kuli o ścianę dzwonu, wydając ton czysty, niestłumiony, co dowodziło, że dzwon podczas tego nie dotykał podłogi. Ręce Slade'a leżały ciągle na stole, a chociaż dzwonu pod stołem obecni nie mogli obserwować, to jednak dźwięk jego czysty świadczył, że dzwon był uniesiony w powietrze.

Na seansie następnym zamierzał Zöllner obserwować dzwon szklany podczas jego ruchu; umieścił go zatem na podłodze obok stołu, na linii łączącej nogi dwóch sąsiednich uczestników. Slade siedział po przeciwnej stronie stołu, usunąwszy stopy pod krzesło, a świece w różnych miejscach ustawione pozwalały widzieć dokładnie, co się z dzwonem dzieje. Wkrótce dzwon, przez nikogo nie dotykany, zaczął się chwiać mocno i toczyć brzegiem ukośnie po podłodze, a kula wewnątrz niego ślizgała się po jego ścianie dźwięcząc charakterystycznie. Ponadto pojawiło się pismo na tabliczce podwójnej, związanej na krzyż sznurkiem i położonej na stole, a dzwonek ręczny wetknął „ktoś niewidzialny“ spokojnie i powoli w rękę Zöllnera. Wreszcie Slade powtórzył jedno z dawnych doświadczeń, kładąc tabliczkę pod brzeg stołu i pytając Zöllnera, co chce mieć na niej napisane. Zöllner podyktował: „Littrow Astronomer“ i zaraz usłyszano szmer rysika. Gdy Slade wyjął tabliczkę, były na niej te dwa słowa napisane literami szeroko rozstawionymi.

Dalszy seans zaczął się od położenia tabliczki otwartej na podłodze. Ręce medium i obecnych leżały wszystkie na stole, a gdy po chwili tabliczkę podjęto z pod stołu, było na niej zdanie: „Truth will overcome all error“ (prawda przezwycięży wszystkie błędy). Następnie ustawiono przed Weberem dwa kompasy, większy i mniejszy, oba zamknięte szymbami. Obecni złączyli swę ręce na stole w oddaleniu 30 cm od kompasów. Nagle mniejsza igła zaczęła drgać gwałtownie, podczas gdy większa wykonywała tylko słabe ruchy. Na zapytanie Zöllnera, czy medium mogłoby także namagnetyzować zwykłą igłę stalową, niemagnetyczną, Slade wątpił o wyniku. Przyniesiono jednak kilka igieł do haftu, wybrano jedną z nich i zbadano kompasem, że przyciąga oba jego bieguny, a zatem nie jest magnetyczna. Slade położył tę igłę na tabliczce, którą potrzywał pod brzegiem stołu, a po 4 minutach oddał. Okazało się, że igła była teraz magnetyczna, ale tylko na jednym końcu, przyciągała bowiem opiłki żelazne i poruszała biegun północny kompasu.

Chcąc uzyskać dowód naoczny, że dotyki i pojawiania się ręki brunatnej nie były tylko halucynacją, zaproponował Zöllner Slade'owi umieszczenie pod stołem talerza pełnego mąki, w którejby ta ręka zostawiła swój odcisk, a przy dotykaniu obecnych powalała mąką ich odzież. Gdy Slade zgodził się na to, przyniesiono mąkę i narazie zajęto się eksperymentami magnetycznymi. Nagle Zöllner uczył na kolanie silny ucisk palców, a równocześnie talerz z mąką usunął się o metr z pod stołu. Na kolanie swem ujrzał Zöllner mączny ślad dużej ręki, a na powierzchni mąki w talerzu pozostały głębokie dolki kciuka i czterech palców. Zbadano zaraz ręce i nogi medium, ale nigdzie żadnych śladów nie odkryto; pozatem odcisk na talerzu pochodził od ręki bez porównania większej niż ręka Slade'a.

Szczególnie uciechowne było medium dobrym wynikiem doświadczeń z igłą magnesowaną, gdyż wydawały mu się szczególnie ważnymi dla przekonania uczonych o prawdziwości zjawisk paranormalnych. Zachęcony tem Zöllner postanowił spróbować jeszcze przemiany kwasu winowego na izomeryczny, ale skręcający wlewo płaszczyznę polaryzacji.

Aby narazie zapoznać medium z działaniem polarymetru, ustawił Zöllner przed Sladem przyrząd skierowany na jasne światło nieba; medium ujrzało oczywiście jasność w lunecie. Następnie okręcił Zöllner pryzmaty Nicola w ten sposób, aby światło spolaryzować, ale ku zdumieniu Zöllnera oświadczyło medium, że i teraz widzi jasność niezmienną; przeczytało nawet kilka wierszy książki trzymanej przed przyrządem. Doświadczenie to powtórzono kilkakrotnie, zawsze z takim samym wynikiem, wobec czego Zöllner żartem oświadczył, że pryzmaty Nicola są najpewniejszym sprawdzianem uzdolnień medialnych.\*)

Gdy jednak Slade po 10 minutach przyłożył ponownie do oczu pryzmaty skrzyżowane, nie zdołał przez nie już nic zobaczyć; a podobnie nie mógł widzieć i wieczorem, gdy pryzmaty skierował na świecę. Na zapytanie, jak to różnorakie działanie tłumaczyć, nadmienił Slade, że rano, wkrótce po zaczęciu prób, odczuł „an influence“, co zapewne było powodem zaostrenia

\*) W literaturze nie znalazłem nigdzie wzmianek o takich próbach z innymi medjami, a szkoda, bo może żartobliwa uwaga Zöllnera okazałaby się faktem bardzo cennym w badaniach parapsychicznych.

zdolności widzenia. Rozmawiając o tem, znajdował się Zöllner ze Sladem w odległości 4 m od pieca, gdy nagle spadł mu pod stopy ze sufitu duży kawał węgla kamiennego. Podobny fakt zdarzył się w pół godziny potem, gdy Scheibner miał wychodzić z pokoju; tym razem spadł z powały kawał drzewa opałowego.

Ważniejszym od takich zjawisk telekinetycznych, nie pozostawiających śladu po sobie, wydawało się Zöllnerowi uzyskanie trwałych dowodów istnienia tej ręki, która pozostawiła przed kilku dniami swój odcisk w mące. Nakleił w tym celu na deskę arkusz czystego papieru i okopcił go nad lampą naftową, poczem deskę z papierem położył pod stołem. Zaledwie obecni zasiedli wokoło stołu, deska wysunęła się na środek pokoju, a gdy ją Zöllner podniósł, ujrzał na niej, zamiast spodziewanego śladu ręki, odbicie lewej nogi, i to bosej. Bezwłocznie zażądano od medium, aby zdjął obuwie i pokazało swe nogi, ale ani śladu kopciucha na nich nie znaleziono. Ponadto pomiary wykazały, że stopa Slade'a była o 4 cm dłuższa od stopy odbitej na papierze okopconym.

Podobne odbicie tej samej nogi otrzymał Zöllner także na innym seansie, tym razem włożył papier okopcony na tabliczkę, aby go potem zdjąć i przez oblanie roztworem szelaku utrwalić ślady na papierze pozostałe. To powodzenie przywiodło mu na myśl jego ulubioną hipotezę czwartego wymiaru. Jeżeli „duchy“ posługują się tym wymiarem, to zdołają spowodować odbicie na powierzchni okopconej także wtedy, gdy papier z kopciem będzie się znajdował w przestrzeni zamkniętej.

Kupił zatem Zöllner dwie nowe tabliczki w ramach drewnianych, połączonych ze sobą zawiasami na podobieństwo okładek książki. Powierzchnie wewnętrzne obu tabliczek okleił w obecności Slade'a papierem, okopcił go nad lampą i zapytał medium, czy będzie możliwe uzyskać odbicie ręki lub nogi w ciasnej przestrzeni między tabliczkami zamkniętymi. Slade zaśmiał się i odrzekł, że to jest absolutnie niemożliwe; spytał jednak „duchów“, które okazały wielkie zakłopotanie tem żądaniem, wreszcie po namyśle napisały (na innej tabliczce): „We will try it“ („spróbujemy“).

Ku zdumieniu Zöllnera zezwoliło nawet medium, żeby Zöllner te, niewypuszczane ani na chwilę z rąk, tabliczki podwójne położył sobie podczas seansu na kolanach, aby je ciągle mógł mieć na oczach. W pełnem świetle zaczęto seans przy stole, na którym obecni trzymali ręce nieruchomo; po kilku minutach uczuł Zöllner dwukrotnie wyraźny nacisk na tabliczki, leżące na jego kolanach, a zaraz potem trzy stuknięcia w stole oznajmiły, że eksperyment skończony. Po otwarciu tabliczek okazało się, że na każdej z nich widniał na papierze okopconym wyraźny ślad stopy bosej, a to na jednym stopy prawej, na drugim zaś lewej, tej samej, której odcisk otrzymano już dwukrotnie na seansach dawniejszych.

Eksperyment ten uważa Zöllner słusznie za dowód najbardziej niezbity, wykluczający wszelką możliwość oszustwa ze strony medium. Uważa go także za dowód — mniej słusznie mojem zdaniem — istnienia czwartego wymiaru. Sam Slade był niesłychanie zdumiony powodzeniem eksperymentu, a chociaż jego wiara w ingerencję „duchów“ nie została przez to — jak trafnie zauważa Zöllner — potwierdzona, to jednak wynik świadczyłby na korzyść teorii działania istot niewidzialnych w przestrzeni czterowymiarowej, co już wydaje mi się mniej trafnem.

Trzeci przyjazd Slade'a do Lipska (4—10. maja 1878) nadarzył Zöllnerowi sposobność do nowych doświadczeń; aby zaś medjum uchronić od „wybryków ze strony publiczności uczonej i nieuczonej i zapobiedz żądanemu przez nią policyjnemu wydaleniu medjum z miasta“ — jak pisze Zöllner — ofiarowano Slade'owi gościnę w domu prof. Webera, kolegi Zöllnera. Tu powtórzono w innej formie doświadczenia dawniejsze tworzenia węzłów na sznurze, którego końce były przypięczone.

Dwa paski z miękkiej skóry, o długości 44 cm każdy i szerokości 5—10 mm (niewszędzie równej) związały Zöllner końcami — każdy pasek osobno — w ten sposób, że utworzyły dwa zamknięte obwody, nigdzie się nie łączące nawzajem. Na związanych końcach umieścił swe pieczęcie lakowe i położył oba paski na stole, nakrywając je swemi rękami. Obecni zajęli miejsca wokół stołu, kładąc nań również swe ręce, a medjum chwilami kładło swą dłoń na ręce Zöllnera. Pokój był jasno oświetlony; seans cały trwał zaledwie przez kwadrans (8,20—8,35). Wkrótce oświadczyło medjum, że widzi jasne promienie nad rękami Zöllnera i czuje powiew chłodny; on sam jednak światła nie widział, a czuł tylko zimno. Za chwilę odczuł zimno jeszcze dokładniej, a równocześnie zauważył wyraźnie poruszanie się pasków skórzanych pod swemi rękami, oddalonymi o 20—30 cm od rąk medjum. Zaraz potem odezwały się trzy stuknięcia w stole, a gdy Zöllner odjął ręce, ujrzał oba paski skórzane splecione ze sobą w sposób niewytłumaczony. Pieczęcie lakowe były nienaruszone, a mimo to oba zamknięte w sobie obwody pasków były tak przeplecione wzajemnie, że bez rozerwania pieczęci nie dałyby się rozpleść.

W następnej części seansu chciał Zöllner powtórzyć doświadczenie w. ks. Konstantyna rosyjskiego z tem medjum; wziął zatem tabliczkę i potrzymał ją pod stołem, podczas gdy ręce Slade'a leżały na stole, dobrze dla wszystkich widoczne. Nagle wynurzyła się z pod stołu wielka ręka tuż przed Zöllnerem, poruszająca szybko palcami idąc się obserwować przez przeszło dwie minuty; barwa jej była żółtawa z odcieniem oliwkowym. Ręka ta nagle uniosła się wyżej i objęła lewe przedramię Zöllnera, ściskając je silnie przez minutę. Nagle zniknęła, a następnie uczył Zöllner gwałtowne uszczypnięcie w swą prawą rękę, trzymającą pod stołem tabliczkę, podczas gdy obie ręce Slade'a leżały nadal na stole nieruchomo. Uszczypnięcie było tak bolesne, że Zöllner wydał okrzyk mimowolny; na tem zakończył się seans.

Gdy na drugi dzień omawiano doniesienie Hellenbacha o zniknięciu książki na seansie ze Sladem, medjum okazało gotowość powtórzenia eksperymentu i poprosiło jednego z obecnych o jakąkolwiek książkę. Dr Hoffmann podał mu małą książkę w oktawie, wyjętą z szafki przy ścianie; Slade położył ją na tabliczkę i wsunął pod brzeg stołu, poczem zaraz wyjął tabliczkę pustą. Książka zniknęła i nie można było nigdzie jej znaleźć mimo skrupulatnego przeszukania całego pokoju. Gdy znowu zajęto miejsca przy stole, spadła nań książka z powały, zawadziwszy po drodze dość silnie o prawe ucho Zöllnera. Kierunek jej był zatem ukośny, z punktu poza plecami Zöllnera pochodzący. Medjum nie ruszyło przez cały czas swych rąk ze stołu, a na krótko przed spadnięciem książki oświadczyło, że widzi światła unoszące się w powietrzu; nikt inny jednak ich nie widział.

Seans następny odbył się w południe w pełnym świetle słonecznym. Obok stołu, przy którym siedziano, stał mały stolik z drzewa brzoźowego,

którego płyta okrągła spoczywała na słupie toczonym, zakończonym trzema nóżkami. Stolik ten zaczął wkrótce chwiać się wyraźnie, przysunął się do wielkiego stołu i położył się pod nim, z nóżkami zwróconymi w kierunku Zöllnera. Gdy w następnej minucie nic się nie wydarzyło, chciał Slade wziąć tabliczkę, aby zapytać „duchów“, czy należy dalej czekać, a Zöllner schylił się celem sprawdzenia, w jakiej pozycji leży mały stolik. Jednak ku jego zdumieniu przestrzeń pod dużym stołem była pusta: mały stolik zniknął bezszelestnie i nie znaleziono go nigdzie w pokoju.

Usiedli zatem napowrót, wokół stołu i czekali przez 5—6 minut spokojnie, gdy nagle Slade zauważył znowu światła w powietrzu. Zöllner zwrócił wzrok w kierunku wskazanym przez médjum, nic jednak nie zobaczył; tymczasem médjum trzymając wciąż ręce nieruchomo na stole, rozglądało się coraz trwoźniej wokół, pytając Zöllnera, czy nie widzi wielkich światel pod sufitem. Gdy Zöllner i teraz zaprzeczył, mimowolnie zwracając oczy w górę, zobaczył nagle na wysokości 3 metrów ów mały stolik, zwrócony nóżkami w górę i zlatujący ze znaczną szybkością na stół duży. Mimo iż obaj ze Sladem usunęli w bok głowy, stolik spadając uderzył każdego z nich w skroń tak silnie, że jeszcze przez 4 godziny czuł Zöllner ból w tem miejscu.

Tłómacząc zniknięcie stolika przeniesieniem jego w czwarty wymiar, i pojawienie się jego ponownie z powrotem w przestrzeń trójwymiarową, twierdzi Zöllner, że fakty znikania i pojawiania się przedmiotów materialnych są „empirycznym odparciem dogmatu o niezmienności zawartej w naszym trójwymiarowym świecie ilości materji“; nie uwzględnia jednak Zöllner, że objawy takie mogłyby równie dobrze polegać na rozrzedzaniu widzialnej materji do stanu skupienia niedostrzegalnego już naszymi zmysłami, że zatem ilość materji ani się nie zmienia, ani nie „udaje“ się w czwarty wymiar, lecz poprostu rozpyła się na atomy niedostępne stwierdzeniu fizykalnemu, a w chwili następnej atomy te zgęszczają się napowrót w kształt pierwotny przedmiotu.

Aby to swoje twierdzenie poprzeć eksperymentem jeszcze „bardziej przekonującym“, obmyślił Zöllner taki jego przebieg, w którymby pozostał wynik trwały, w każdej chwili dostępny sprawdzaniom późniejszym. Kazał utoczyć z kawałka drzewa dębowego pierścień jednolity, nigdzie nie łączony, a drugi taki sam pierścień z drzewa olchowego; jeżeliby te dwa pierścienie mogły bez jakiegokolwiek przerwania wejść jeden w drugi na podobieństwo dwu sąsiednich ogniw łańcucha, dowód byłby — zdaniem Zöllnera — nieodparty.

Ponadto kupił kilka skorupki różnych ślimaków, których zwoje skręcały się w kierunku na prawo; jeżeliby powiodło się na seansie „odwrócić“ te skręty na lewo, byłby to — według niego — również dowód przeniesienia ich w czwarty wymiar i powrócenia ze strony przeciwnej w przestrzeń trójwymiarową. Wreszcie kupił skrawek wysuszonego jelita zwierzęcego, odcięty od całości w ten sposób, że tworzył zamknięty pierścień o 13 cm średnicy; gdyby powstały na nim węzły bez naruszenia ciągłości pierścienia, byłby to również „dowód“ wkroczenia we wymiar czwarty. Inny jeszcze pomysł eksperymentu (wydęcie kuli szklanej, obejmującej kawałek parafiny bez stopienia go) pomijam tutaj, gdyż brakło sposobności do jego wykonania.

Przygotowując wszystko do seansu (3. maja) o 8mej wieczorem, położył Zöllner na stole obok innych przedmiotów także dwie skorupki ślimaków,

z których mniejszą włożył we wnętrze większej w ten sposób, że zupełnie tamtą zakrywała, poczem zasiedli we trójkę ze Sladem i Hoffmannem. Medium wedle zwyczaju wzięło tabliczkę i potrzymało ją brzegiem stołu, aby na niej pismo otrzywać, gdy nagle odezwało się suche stukanie w tabliczkę. Slade wyjął ją zaraz a Zöllner ujrzał na niej ową mniejszą skorupkę ślimaka, która przed sekundą leżała na stole nakryta przez większą. Ująwszy tę małą skorupkę z tabliczki, zauważył, że jest bardzo gorąca, a gdy podał ją Hoffmannowi, ten również stwierdził jej wysoką temperaturę. Skręty jej, równie jak skręty leżącej bez zmian na stole większej skorupki, biegly i teraz na prawo; nie nastąpiło tu zatem „odwrócenie“ skorupki przez wymiar czwarty, lecz tylko „pozorne przenikanie materji“ wedle określenia Zöllnera.

Na innym seansie (9. maja) słońce zachodzące oświetlało pokój pełnym blaskiem, gdy Zöllner tylko we dwójkę ze Sladem zasiadł przy stole. Leżały na nim wspomniane wyżej dwa pierścienie z drzewa i pierścien z jelita, wszystko razem nawlezione na strunę baranią, której końce Zöllner związał i opatrzył własną pieczęcią lakową. Następnie położył obie ręce na zalakowane koniec tej struny, która wraz z nawleczonemi na nią pierścieniami wisiała wolno poza brzeg stołu.

Wkrótce Slade oświadczył, że widzi światła, a wślad za tem rozszedł się spod stołu słaby śwąd spalenizny, przypominający woń kwasu siarkawego: Następnie rozległo się pod stołem jakgdyby uderzenie dwóch kawałków drzewa o siebie, a gdy Zöllner podniósł się, aby zbadać przyczynę, ujrzał ze zdumieniem, że oba drewniane pierścienie są nawlezione na słup, łączący okrągłą płytę mniejszego stolika z jego trzema nóżkami. Struna zaś, wisząca ze stołu (oswobodzona już oczywiście od pierścieni drewnianych), zawierała dwa węzły, w które wpleciony był pierścien z jelita baraniego, zupełnie nienaruszony.

Slade wpadł następnie w trans i wyjaśnił, że „duchy“ zamierzały zgodnie z życzeniem Zöllnera zrobić kilka węzłów na pierścieniu z jelita, musiały jednak tego zaniechać, gdyż pierścieniowi groziło „stopienie“, a znak z tego można na nim odkryć, jako miejsce białawe wskutek podwyższenia temperatury. Faktycznie też znalazł Zöllner znak taki, a gdy dla kontroli ogrzał nad świecą koniec innego kawałka jelita, wystąpiło na nim zbielenie zupełnie podobne. Fakt ten w łączności ze zauważoną poprzednio wonią spalenizny i wysoką ciepłotą skorupki ślimaczej, która „pozornie“ przeniknęła przez płytę stołu, uważa Zöllner za godny uwzględnienia przy dalszych eksperymentach z czwartym wymiarem; sądzi bowiem, że jest tu wzrost temperatury taki, jak przy szybkim poruszaniu ciał przewodzących w polu magnetycznym.\*)

Żaden zatem z eksperymentów zamierzonych nie udał się w tej formie, w jakiej go Zöllner oczekiwał, co on zresztą sam przyznaje. Pierścienie drewniane, zamiast nawlec się jeden na drugi, nawlekły się oba na słup stolika, nie uszkodzwszy go nigdzie, ani nie naruszywszy spojenia jego z płytą. Nie zmniejsza to wartości doświadczeń; zmniejsza tylko ich przydatność dla Zöll-

\*) Tu twierdzi Zöllner, że szybkie przenoszenie ciał w wymiar czwarty powoduje także wzrost ich ciepłoty; nie podaje jednak żadnych podstaw tego twierdzenia.

nera w wyjaśnianiu zjawisk czwartym wymiarem. Bardzo pięknym dowodem trafności tego wyjaśniania byłoby — jak to oświadczył Slade'owi — wyjęcie jakiegoś przedmiotu z zamkniętego pudełka bez naruszenia ścian i zamknięcia tego pudełka.

W tym celu położył przed Sladem dwa pudełka kartonowe, w które przed kilku miesiącami włożył różne monety i sam potem zapomniał, co w którym z nich się znajduje. Każde pudełko okleił paskami papieru w ten sposób, że bez naruszania tego opakowania nie dabyły się otworzyć. Uplynęło kilka minut, podczas których Slade patrzył tępo w jeden kąt pokoju, a wreszcie rzekł z wysiłkiem: „Widzę... widzę pięć i ośmset siedmdziesiąt sześć“. Ani medjum, ani Zöllner nie wiedzieli, co to ma oznaczać, a Hoffmann przypuszczał, że to jest przykład dodawania:  $5 + 876 = 881$ , co jednak niewiele wyjaśniało.

Gdy nad tem rozmyślali, na tabliczkę, trzymaną przez Slade'a u brzegu stołu, spadł jakiś przedmiot dość ciężki i dźwięczący. Okazało się, że leży na niej moneta pięciomarkowa z datą 1876. Zöllner sięgnął zaraz po oba leżące na stole pudełka i przez potrząsanie ich stwierdził, że jedno jest puste. To wspaniale powodzenie eksperymentu wraz z objawem jasnowidzenia u medjum wzbudziło ogólną radość i Zöllner zamierzał już seans na tem zakończyć, gdy medjum oświadczyło, że wcale nie czuje się znużonem. Zajęło napowrót miejsca przy stole, a Slade przypomniał sobie, iż u księcia Konstantyna znalazły się raz między tabliczkami przypadkiem dwa kawałki rysika i wtedy powstało pismo równoczesne w dwóch kierunkach: jeden pisał od lewej do prawej, a drugi przeciwnie.

Postanowiono eksperyment powtórzyć i dano Sladeowi tabliczkę z dwoma rysikami. Medjum podsunęło ją pod brzeg stołu i zaraz dało się słyszeć pisanie. Po wyjęciu tabliczki znaleziono na niej treść następującą:

„10 fenigów 1876 — 2 fenigi 1875 — Niech to będzie dla was dowodem jasnowidzenia. Po dziesiątym dniu musicie odpocząć, inaczej medjum poniosłoby szkodę. Wierzcie mi. Wasz przyjaciel.“

Prawdopodobnie słowa początkowe odnosiły się do zawartych w drugim pudełeczku monet i Zöllner sięgnął po nie, aby je otworzyć i stwierdzić zawartość; zmienił jednak zamiar i potrząsnął niem dla sprawdzenia, że nie jest puste, wyraził przypuszczenie, że może i te dwie monety spadną na tabliczkę. Slade umieścił bezzwłocznie tabliczkę pod brzegiem stołu i w tej chwili usłyszano dźwięk spadających na nią kolejno dwóch monet. Po oglądnięciu ich stwierdzono, że napisy na nich zgodne są z podanemi na tabliczce.

Ucieszony Zöllner sięgnął po pudełeczko, ale wbrew oczekiwaniu usłyszał przy potrząsaniu niem, że są tam jeszcze jakieś przedmioty. Dźwięk ich był jednak inny, niż monet, i już Zöllner zamierzał przez zniszczenie opakowania ujrzeć, co jest wewnątrz, gdy Slade ofiarował się zapytać „duchów“, co mieści się w pudełku. Zaledwie położył tabliczkę pod brzeg stołu, pojawiły się na niej słowa: „Oba rysiki są w pudełku.“ Rozdarłszy opakowanie pudełka, przekonał się Zöllner, że tak jest istotnie.

Na seansie następnym pojawiło się między tabliczkami pismo bezpośrednio w trzech językach, przyczem warunki były o tyle zmienione, że między tabliczki włożył Zöllner arkusz czystego papieru i kawałek grafitu, a tabliczki okleił paskami papieru i opatrzył pieczęciami lakowymi, co uniemożliwiało otwarcie ich i wydostanie lub zamianę umieszczonego wewnątrz arkusza.

Tu znajduje się także — rzadka w sprawozdaniach Zöllnera — wzmianka o objawach fizjologicznych przy wpadaniu Slade'a w „zachwycenie“.

Oto bezpośrednio przed seansem wpadło médjum w trans, złożyło ręce, wzniosło zamknięte oczy w górę i głosem zmienionym zmówiło „modlitwę tak piękną i wzniosłą, że wywarła wrażenie niezwykle głębokie“. Następnie, jak zwykle podczas budzenia się z tych stanów, wykonał Slade głową kilka ruchów obrotowych, przyczem mięśnie karku i szczęki wydawały trzask osobliwy, wstrząsnął się całym ciałem i otworzył oczy. O treści swej modlitwy nie zachował ani słowa wspomnienia.

Zaraz po obudzeniu się sięgnął po tabliczki, zamierzając spróbować, czy pismo bezpośrednie powstanie na nich także wtedy, gdy ich wcale nie będzie dotykał. Zöllner włożył kawaleczek rysika między dwie złączone zawiasami tabliczki, opieczęłował je, położył na brzegu stołu najbardziej odległym od Slade'a i przykrył jego ręce swojemi. W świetle stojącej na stole świecy ujrzał, jak tabliczki, przez nikogo nie dotykane, podniosły się kilkakrotnie w górę jednym brzegiem, a zaraz potem rozległ się szmer piszącego między niemi rysika. Gdy zwykle trzy stuknięcia oznajmiły, że pisanie skończone, zabrał Zöllner tabliczki i zaniósł do pokoju sąsiedniego, gdzie inni uczestnicy czekali na wynik eksperymentu. Pieczęcie były nienaruszone, a po zdjęciu ich zobaczono obie powierzchnie wewnętrzne tabliczek, całe gęsto piśmem pokryte. Podał przytem Zöllner swe spostrzeżenie, że ilekroć odwrwał ręce swe od rąk médjum, pisanie przerywało się natychmiast, a zaczynało się znowu wtedy, gdy ręce swe zetknął ponownie z rękami Slade'a.

Innem ciekawem zjawiskiem był bardzo krótki ( $\frac{1}{4}$  sekundy), ale gęsty deszcz, który skropił Zöllnera, médjum i podłogę. Objaw ten ponowił się po chwili, gdy siadano przy stole, a skropił tym razem nietylko obecnych i podłogę, lecz także ściany i sufit pokoju, jakgdyby w punkcie środkowym pokoju znajdowało się jakieś niewidzialne źródło, tryskające promienisto we wszystkich kierunkach. Podobne zjawisko obserwował Zöllner także w innym oloczeniu, a to na seansie w mieszkaniu restauratora kolejowego na dworcu turyngskim.

Seans dnia następnego odbywał się w południe, w pełnym świetle dziennem, przy współudziale Hoffmanna. Wkrótce po zajęciu krzesel przy stole zaczęły się w trzech miejscach na jego brzegach wydobywać kłęby dymu, o woni kwasu siarkawego lub azotawego. Obecni popatrzeli szybko pod stół, ale żadnej przyczyny dymu nie spostrzegli. Ledwie położyli napowrót ręce na stole, powtórzyło się to samo zjawisko. Jakgdyby czytając myśl Zöllnera, zaproponował Slade postawienie pod stołem świecy dla spróbowania, czy ona sama się zapali. Na to wziął Hoffmann z biurka dwa świeczniki z nowemi, nieużywanemi jeszcze świecami, i postawił oba pod stołem. Po kilku minutach oczekiwania buchnął zpod stołu dym ze wszystkich stron naraz, a równocześnie wynurzył się zpod stołu jeden świecznik z zapaloną świecą i schował się napowrót. Schyliwszy się pod stół, zobaczyli obecni stojący tam świecznik ze świecą nadal płonącą. Aby mieć dowód, że to nie halucynacja, potrzymał Zöllner papier nad tą świecą, aby w nim dziurę wypalić, a następnie rozgrzał nad tą samą świecą lak i umieścił na tymże papierze swą pieczęć.

Wieczorem tegoż dnia siedzieli obecni przy herbacie, gdy pani Hoffmann z przestrachem zauważyła, że widzi na ścianie jasny refleks światła, wycho-

dzącego jakgdyby zpod stołu. Potwierdził to także Slade, a po chwili powtórzyło się zjawisko, a potem jeszcze raz, przypominając odbłaski błyskawicy. Zöllner zauważył, że cienie przedmiotów, rzucane przez to światło na ściany, nie są większe od samych przedmiotów, jakgdyby źródło światła było nieskończenie odległe; dało mu to powód do przypuszczenia, że „promienie pochodzące z czwartego wymiaru“, mogą się tak odchyłać, że pozornie źródło ich może wydawać się bardzo odległym“.

Seans w dniu 15 grudnia po południu był jedynym, na którym Zöllner próbował, czy powiodłoby się otrzymać zjawy postaci ludzkich, podobnie jak to było u prof. Crookesa z medjum Cook. Urządził w tym celu „ciemny gabinet“ przez zawieszenie zasłony na sznurze rozpiętym od ściany do ściany; medjum siadło tyłem do gabinetu i położyło ręce na stole, a uczestnicy utworzyli z rąk „łańcuch“, łącząc je wzajemnie. Światło, padające przez okna z latarni ulicznej, pozwalało rozróżniać przedmioty w pokoju i kontrolować ruchy obecnych.

Gdy Zöllner wyraził żal, że zapomniał postawić na stole dzwonek ręczny, odezwało się żywe dzwonienie z kąta pokoju, o 2 m odległego od stołu, poczem dzwonek posuwał się po dywanie, aż znalazł się pod stołem. Gdy następnie w otworze zasłony gabinetu ukazała się ręka z dzwonkiem i postawiła go na stole, Zöllner wyraził życzenie uściśnięcia tej ręki. Zaledwie to powiedział, ręka ukazała się ponownie, a Zöllner, nakrywając obie ręce medjum swą jedną dłonią. drugą wznosił ku zasłonie i pochwytył silnie wystającą stamtąd rękę. Wywierała wrażenie naturalnej i żywej, a uścisk Zöllnera odwzajemniała serdecznie wśród śmiechu obecnych.

Wypuściwszy tę rękę, podał jej Zöllner tabliczkę, a gdy ją uchwyciła, pociągnął ku sobie, próbując jej siły mięśniowej. Napotkał na opór elastyczny, a wreszcie silnem szarpnięciem wyrwał tabliczkę z palców tamtej ręki. Podczas tego obserwował ciągle medjum, które siedziało nieruchomo z rękami leżącymi na stole. Zaraz potem pojawiło się nad górnym brzegiem zasłony światło półkoliste, jakgdyby masa fosforyzująca, przesuwająca się w różnych kierunkach wzdłuż zasłony, co wywierało wrażenie, jakgdyby poza nią posuwała się jakaś postać, sterząca czółem ponad zasłonę. Zbliżywszy się do miejsca, w którym siedział Slade, zaczęła świecić cała postać, a Slade cofnął się zaniepokojony i widocznie przestraszony. Jasność i barwa tego światła była taka, jak w rurkach geislerowskich; rysów twarzy widać nie było.

Na tem kończą się sprawozdania Zöllnera, drukowane w różnych zeszytach *Wissenschaftliche Abhandlungen*; zawierają szczegółoly z trzydziestu przeszło seansów, ale nie w porządku chronologicznym, lecz grupowane dość dowolnie bez zrozumiałego planu. Nie umniejsza to ich wartości, zwłaszcza że realność tego rodzaju objawów potwierdziły następnie badania wielu innych uczonych, prowadzone z różnymi medjami.

Gdy te sprawozdania wyszły zpod prasy, wzbudziły ostrą polemikę. Zjawiska były tak nowe i tak niewytłómaczone dla umysłów ówczesnych, że odwagę swą w ich ogłoszeniu musiał Zöllner gorzko okupić. Pomawiano go bądźto o łatwowierność bezgraniczną, bądź o niezupełną trzeźwość umysłu, a same zjawiska kwalifikowano jako oszustwo bezczelne, w niektórych wypadkach nawet niezgrabne i naiwne. Zapomniano łatwo i rychło, że Zöllner należy do ludzi nauki, nawykłych do badania sumiennego i do ostrożnego wysnuwania wniosków; oburzano się, że tak niebacznie naraził się na

ośmieszanie, ręcąc za istnienie zjawisk, które wedle opinii ogółu istnieć „nie mogły“.

Dziś jest oczywiście inaczej. Niema już zapewne nikogo inteligentnego wśród narodów kulturalnych, ktoby — już nietylko przeczył — ale nawet powątpiewał o istnieniu zjawisk tego rodzaju. Wszystkie, lub przynajmniej prawie wszystkie, obserwacje i eksperymenty Zöllnera zostały mnóstwo razy potwierdzone przez różnych uczonych badaniami własnymi i dziś parapsychologia nietylko uznaje fakty, lecz także grupuje je według cech i wyprowadza z nich hipotezy.

W doświadczeniach Zöllnera do najliczniejszych może należą objawy, które dziś nazywamy telekinetycznymi. Są to ruchy stolika, dzwonka, harmoniki, tabliczek, scyzoryka, parawanu, łóżka, igły magnetycznej, rysika itp. przedmiotów. Objawy te świadczą nieraz o wielkiej sile fizycznej, jak np. rozerwanie parawanu na części, lewitacja stolika pod sufit, ruchy węgla i drzewa opalowego. Niektóre z nich stają na granicy między telekinezją a t. zw. „aportami“, jak właśnie ruchy węgla i drzewa, a podobnież pojawianie się deszczu.

Jest to właściwością często obserwowaną w zjawiskach parapsychicznych, że podczas telekinezji przedmiot poruszany staje się widzialnym dopiero w ostatnim momencie, a podczas odbywania swej drogi w powietrzu usuwa się zpod wzroku obserwatorów. Bywa tak zwłaszcza wtedy, gdy ruch przedmiotu jest szybki, a miejsce jego pochodzenia dość odległe od miejsca, w którym spada. Podobnież bywa w domach nawiedzonych, w których występują objawy złośliwe, zmierzające do przestraszenia i zgnębienia mieszkańców, jak np. rzucanie kamieniami i przedmiotami użytku domowego, oblewanie wodą, nawet podpalanie sprzętów.\*)

Do osobnej grupy należały objawy, które Zöllner zaliczał do „tak zwanego przenikania materji“, a sam wyjaśniał przenoszeniem w wymiar czwarty; a więc np. tworzenie się węzłów na sznurze, na wsłędzie skórzaney, nadzianie się pierścieni drewnianych na słup stolika, wydostawanie się monet z zamkniętych pudełek, przeniesienie się skorupki ślimaka na tabliczkę zpod większej skorupki i t. p. Tu jednak również granica między telekinezją a „aportem“ jest zatarta; gdyż np. „przyniesienie“ skorupki ślimaka na tabliczkę zpod większej takiej skorupki odbywać się mogło równie dobrze przez powietrze jak i przez płytę stołu. W obu wypadkach następowało prawdopodobnie rozpylenie materji na atomy, o czem świadczy wysoka temperatura skorupki, zgęszczonej napowrót po rozpyleniu. W sposób podobny wyjaśnić można powstawanie „deszczu“ w pokoju; był to zapewne „aport“ wody, przeniesionej z jakiegokolwiek miejsca — np. ze studni na ulicy — i skroplenie jej ponowne w miejscu seansu.

Rzadkie były w badaniach Zöllnera zjawiska materjalizacji, i to zaledwie w jej stadiach początkowych, a powód zapewne tkwił nie w braku uzdolnień Slade'a w tym kierunku, lecz raczej w nastawieniu psychicznem badacza. Uderzały go przede wszystkim objawy telekinetyczne i „przenikania materji“, jako najzupełniej — na pozór — sprzeczne z prawami fizyki; zatem zjawiska materjalizacji obserwował tylko „mimochodem“, a całą

\*) U Zöllnera należało tu występowanie dymu z pod stolika i samoczynne zapalanie się świecy pod nim postawionej.

uwagę poświęcił eksperymentom fizykalnym. Na kilku seansach były dotykania ręką niewidzialną, raz nawet bolesne uszczypnięcie; na jednym było to dotknięcie jakgdyby kawałkiem sukna szorstkiego i mokrego.

Inna ręka niewidzialna zostawiła ślad mąki na kolanie Zöllnera, a potem odcisnęła swych pięć palców w mące. Noga — znacznie mniejsza od stopy medjum — zostawiła swe odbicie na powierzchni papieru okopconego; czasem pojawiała się nawet widzialnie ręka żywa i ruchliwa o barwie czerwonej lub oliwkowej. Jedyny raz wystąpiła mglista zjawia całej postaci ludzkiej, która wprawdzie wzbudziła strach u medjum, ale była za mało wyraźna na obserwację ściślejszą.

Nieliczne są w sprawozdaniach Zöllnera wzmianki o objawach intelektualnych, mimo że na każdym niemal seansie otrzymywano pismo bezpośrednie na tabliczkach; prawdopodobnie wolał Zöllner pomijać milczeniem objawy trącece spirytyzmem. Stąd też zostawia bez wyjaśnienia odpowiedzi „duchów“ na pytania stawiane przez Slade'a, a wspomina tylko o szczegółach, wskazujących na stopień inteligencji istot niewidzialnych, jak np. pismo w trzech różnych językach naraz, podanie słów „Littrow astronom“, na myślowe życzenie Zöllnera, lub nazwanie monet zawartych w pudełku. Za godny uwagi uznaje natomiast objaw „jasnowidzenia“ medjum, które odczytało cyfry na monecie zamkniętej w pudełku.

Zrozumiałe jest, że te pierwsze w dziejach parapsychologii badania ściśle zwracały się przedewszystkiem na same zjawiska, a mniej zajmowały się „narzędziem“, to znaczy osobą medjum. Stąd to cała fizjologia medialna ogranicza się u Zöllnera do kilku wzmianek, że medjum wpadało czasem w trans lub „zachwycenie“ i do jednej wzmianki o ruchach głowy i wstrząsach podczas budzenia się Slade'a z uśpienia. Fizyk z powołania zajmował się objawami fizykalnymi i szukał ich wyjaśnienia w czwartym wymiarze, podczas gdy fizjolog lub psycholog odsuwałby na bok hipotezę istot czterowymiarowych, a próbował przyczynę zjawisk znaleźć w organizmie medjum.

Oddali się temu dopiero badacze późniejsi; zasługą zaś Zöllnera jest sumienne zbadanie i odważne stwierdzenie rzeczywistości zjawisk, które najbardziej podpadały pod zmysły, zjawisk niemal wyłącznie fizykalnych.

Wiktor Loga (Toruń)

## Mobilizacja ducha narodu japońskiego

(Szytoizm — religja narodowa Japończyków.)

Wielki dramat dziejowy japońsko-chiński, jaki się rozgrywa obecnie na Dalekim Wschodzie, to nie tylko walka o wpływy ekonomiczne lub niezależność polityczną, ale w pierwszym rzędzie starcie dwóch ideologii.

Japonja ogłosiła oficjalnie, iż nie walczy z narodem chińskim, natomiast występuje tylko przeciwko niebezpieczeństwu całkowitego skomunizowania 450-miljonowego kolosa, co groziłoby katastrofą i dla 70 milionów japońskich obywateli państwa Wschodzącego Słońca.

W zmaganiu się tych dwóch olbrzymów wielką rolę odgrywać musi morale — stan ducha narodu. W niezmiernie krwawych bojach wspól-

czesnych decyduje nie tylko techniczne przygotowanie, strategia, ilość wojsk i t. p. czynniki materialne, ale i duch oddziału, a nawet poszczególnych jednostek, bez którego nie może być mowy o zwycięstwie, ani nawet o przetrzymaniu natarcia.

Japończycy znani są właśnie z ducha rycerskiego, wysokiego patriotyzmu, dyscypliny, poświęcenia, odwagi.

Zadajemy sobie pytanie: co leży u źródła tych cnót obywatelskich i rycerskich? Co powoduje, iż z pogardą śmierci idą tysiące ich na nierówne nieraz boje? Co sprawia, iż ambicją ich jest zwyciężyć lub zginąć?

### Duch narodu.

Pytania te zadajemy sobie nie z próżnej ciekawości. Być może, że i Zachód stanie wkrótce w płomieniach. Analiza taka może doprowadzić nas do pewnych analogij, do pewnych horoskopów czy wniosków.

Duch wojsk zależy od ducha narodu, duch zaś narodu od głębszych pierwiastków wiary we własne siły i przeznaczenie.

W zmaganiach Nipponu z Państwem Środka decydującą rolę odegra bezwątpienia hart ducha, dyscyplina mas. Z jednej więc strony mamy naród wychowany w narodowych tradycjach, w poszanowaniu hierarchji i religijnem przywiązaniu do tronu, jako wyniku narodowej religji-szyntoizmu, a z drugiej strony rozbite na samodzielne prowincje państwo z ludnością niemal bezwyznaniową, a właściwie pozbawioną wyraźnej religji dominującej, a może nawet wogóle wewnętrznej potrzeby uczuć religijnych, a więc tej właśnie dźwigni, na której buduje swą przyszłość Japonja.

Prawda, Chińczycy posiadali jednego może z największych myślicieli świata, jakim był Lao-Tse, dalej Konfucjusza, jedyne w dziejach filozofa moralności „państwowej“, tęsknotę ducha może faktycznie wyrazili w swojej sztuce, ale nie stworzyli nawet dla siebie wielkich systemów religijnych, w porównaniu do Hinduizmu, Mozaizmu, Szyntoizmu, Islamu i Chrześcijaństwa z ich szerszymi ideologjami społecznymi i ogólnoludzkimi.

### Szyntoizm — jego cechy charakterystyczne.

Czemże więc jest szyntoizm, który wychował naród współczesnych zwycięzców, a może i przyszłych zdobywców Azji?

Postaramy się odpowiedzieć na to szczegółowo, korzystając nie tylko z obserwacyj własnych w Chinach i Japonji, ale i z kompetentnych wyjaśnień uczonych Japończyków.

Szynto, po japońsku Kami-no-Miczi jest to dosłownie „droga bogów“.

Starożytni Japończycy opierali swe wierzenia na kulcie sił przyrody, kulcie przodków i lojalności względem swego władcy-Mikada.

Według mitologii japońskiej powstanie państwa japońskiego miało charakter nadprzyrodzony. Bogini słońca Amaterasu-Omikami rozkazała wnukowi swemu, księciu Ninigi, zstąpić na ziemię i stać się jej władcą.

„Idź do krainy trzciniowych (bambusowych) równin i niechaj dynastja Twoja ciągnie się nieprzerwanie, wieczysta, równie z niebem i ziemią.“

Pierwszym historycznym władcą Japonji był wnuk tego mitologicznego

księcia, cesarz Jimmu, który wstąpił na tron w roku 660 przed Narodzeniem Chrystusa. Obecny cesarz jest 124-y z rządu, z tej samej linii, z ojca na syna, od 2597 lat.

Nic więc dziwnego, że w tradycji japońskiej trwa niezmiennie uważanie każdorazowego cesarza, czyli Mikada, za władcę, którego pochodzenie jest boskie. Stąd posłuszeństwo, lojalność bezgraniczna.

Wiara w ciągłość życia narodu wiąże się z wiarą w ciągłość dynastji, jej misja jest misją narodu.

Cesarz jest wieczystym symbolem życia. Szyntoizm zatem i Mikadoizm — to jedno.

Ale nie tylko ubóstwianie dynastji i wypływające stąd wszelkie cnoty posłuszeństwa, hierarchji, spójności narodu leżą w założeniu szyntoizmu.

Kultu przodków nie trzeba jednak identyfikować z poganizmem. Jest w nim głęboka treść życia wiekiustego rodziny i narodu wogóle. Rozłaka, śmierć drogich osób z rodziny nie jest taką beznadziejną tragedją, jak u ludów europejskich.

Pojęcie życia pozagrobowego nie jest przy kulcie przodków tak transcendentne, nabiera ono tam realnej uczuciowej wartości, tak iż umarli i żywi stanowią nieprzerwany jakoby łańcuch i żyją w ciągłym kontakcie, w „symbiozie“, jeśli można byłoby się tak wyrazić paradoksalnie.

Człowiek Zachodu wierzy lub nie wierzy, że spotka się na drugim świecie ze swym drogim zmarłym. Człowiek Wschodu czuje jego obecność nadal.

Faktycznie biorąc, jest to stała apoteoza życia. Indywiduum ginie tylko jako forma, życie samo zostaje nadal. Ono się nie rodzi, nie umiera — ono jest, ono trwa, a my w niem, jak krople w oceanie.

Dalej w założeniu szyntoizmu niema żydowskiej, biblijnej idei pierworodnego grzechu i upadku człowieka, z nieodzownym przekleństwem niewolniczej pracy, jako kary. Według szyntoizmu człowiek rodzi się w dostojenstwie, a nie w upadku, co zresztą wznawia i współczesna ideologia germańska.

Co dla wychowania człowieka — nie niewolnika — jest ważniejsze, pozostawmy to do oceny głębszej. Czy nadmiar pewności siebie, w swe siły, nie zaprowadzi go do pychy, zarozumiałości — to drugi słup graniczny w sporze dialektycznym, w antytezie pokora-słabość-niewolnictwo i duma, siła i pycha.

Szyntoizm deklaruje: „Idź z przyrodzonym głosem serca“! A więc wierzy w wewnętrzną jego wartość.

Archaiczny szyntoizm nie miał pierwotnie swego systemu teologicznego, etyki, tj. kodeksu moralnego postępowania, głosił więc tylko, jak wspomniano wyżej przyrodzoną dobroć serca, wrodzoną cnotę ludzką. Dopiero w VI stuleciu po Nar. Chr. pod wpływem konfucjanizmu i buddyzmu, szyntoizm przyoblekał się we właściwy system religijny z nieodzownymi kanonami teologii i moralności.

Szczególnie silny był wpływ buddyzmu, który przez ośm prawie wieków jakoby wchłaniał w siebie stopniowo sam szyntoizm. Dopiero w wieku XV nastąpiło pewnego rodzaju oddzielenie się szyntoizmu od buddyzmu. Ichijokanera (1402—1484) zajął się systematyzacją teologii szynto.

Przedewszystkiem na tym to wyższym już poziomie rozwoju, pod wpływem buddyzmu, wyjaśnił on, iż liczne bóstwa są niczem innym, jak przejawami jednej i tej samej Potęgi, Jedynego Ducha Uniwersalnego.

Tę samą rolę założycieli, względnie reformatorów lub wznowicieli czystego szyn-toizmu, po usunięciu obcych domieszek, odgrywali teologowie Izawa, Motoori Noringa (1730—1801).

W XIX stuleciu teolodzy szyn-to przygotowywali tym sposobem grunt ku wznowieniu tradycji mikadoizmu, a więc przeciw rozwieleniowaniu się feodalizmu, kosztem władzy świeckiej Mikada. Ówczesny władca tego rodzaju Tokugawa był zmuszony przełać władzę faktycznego rządu cesarzowi Meiji (1867 r.) i odtąd faktycznie zaczął się kolosalny rozwój Japonji, który poprzez wojny z Chinami i Rosją doprowadził to państwo do szeregu pierwszorzędných potęg świata.

Szyn-toizm zaleca w życiu codziennem czystość ciała i serca. Wiadomo, iż każdy Japończyk dba o codzienną gorącą, całkowitą kąpiel, biedni kąpią się nawet w beczce.

Czystość serca rozumieją jako szczerłość we wzajemnych stosunkach wśród siebie.

Czy Japończycy posiadają w sobie tę prawdziwą, uniwersalną miłość bliźniego, jaką powinniśmy wykazywać my, narody chrześcijańskie? Czy może są tylko altruistami pomiędzy sobą?

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904/5 r.) sporo oficerów i żołnierzy rosyjskich i polskich dostało się do niewoli. Nie mieli oni słów uznania dla ludzkiego traktowania ich ze strony Japończyków. Piszącemu te słowa padło pod uwagę, jako pedagogowi, niezmierny tkliwy stosunek Japończyków do dzieci wogóle, nawet niejapońskich. I nasze dzieci polskie, sieroty, ewakuowane z Syberji do kraju przez Japonję, jeszcze dziś mogłyby zapewne wiele powiedzieć o tem.

### Stosunek szyn-toizmu do chrześcijaństwa.

Przy okazji podam tutaj bardzo ciekawy autentyczny epizod z Dalekiego Wschodu. — Jeden z moich przyjaciół, który, tak jak i ja, podróżował po Japonji, był w szczególności zainteresowany właśnie zagadnieniami religijnymi i prosił jednego z duchowných bonzów o wyjaśnienie mu zasad szyn-toizmu.

Na to usłyszał on taką odpowiedź: „Czego szukacie u nas? przecież macie u siebie wspaniałe system etyki! Tylko, że my, Japończycy, jeszcześmy do niego nie doróśli!“

Była w tej odpowiedzi taka finezyjna ironja, że zrozumieliśmy ją i milczenie dopowiedziało więcej, aniżeli słowa: faktycznie między naszymi głoszonemi i rozpowszechnianemi ideałami i zasadami, a realizacją i życiem — leży głęboka przepaść.

Stąd Wschód cały podziwiał naszą technikę, ale ma w znaczeniu moralnem dla nas, jeśli nie pogardę, to conajmniej... ironję.

Dziś i świat muzułmański, z ust do ust podawać sobie musi, co robią w Palestynie z Arabami Anglcy, wysadzając domy całe i wsie w powietrze za ukrywanie broni.

## Rytual szyncto.

W szynctoizmie zabronione są wszelkie obrazy, figury bóstw. Przyczynił się do tego Ise-Teijo (1715—1785). Według niego obrazy i figury przeszkadzają w bezpośredniem obcowaniu ducha naszego z Bogiem.

Pomimo to Japończycy posiadają pewne emblematy, w których chcą wyrazić lub streścić pewne głębsze idee. Są to: Miecz, Lustro i Drogocenny Łańcuch.

Chronione są one, jako świętości, w pewnych miejscach, będących celem pielgrzymek, o czem będzie mowa niżej. Znaczenia tych emblematów możemy się domyślać.

Świątyń, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jak na Zachodzie, szynctoizm nie posiada. Istnieją ołtarze (shrines). Kapłani szyncto, obsługujący te ołtarze, są przeznaczeni raczej do różnych ceremonij, rytuału, lecz nie do nauczania i propagandy tej wiary. — Wśród licznych ołtarzy (w roku 1932 było ich 111.777 szyncto i 71.351 buddyjskich świątyń) najsłynniejszymi są ołtarz w Ise, który zawiera świętość narodową, a mianowicie jeden ze wspomnianych emblematów wiary „lustro“, wręczone, według mitologii, przez boginię słońca, Amaterasu Omikami, wnukowi, księciu Ninigi.

Ise jest dla Japończyków tem, czem Mekka dla wyznawców Mahometa. Tysięczne rzesze, z Mikado i ministrami na czele, odbywają tam pielgrzymki dla uproszenia błogosławieństwa we wszystkich ważniejszych poczynaniach państwowych i osobistych.

Następnem co do ważności miejscem świętem Japończyków jest ołtarz Yoyogi, do którego też odbywają się liczne pielgrzymki. Poza tem przybywają stale nowe ołtarze-mauzolea, poświęcone pamięci wielkich cesarzy i bohaterów. Panteon ten zawiera imiona takie, jak cesarza Meiji, admirała Togo, słynnego pogromcy floty rosyjskiej z pod Cuszyny.

## Nieco danych statystycznych.

Szyncto dzieli się na dwa odłamy. Jeden to narodowy szyncto i drugi sekiarski z XVIII wieku. Pierwszego zasady wykładane są we wszystkich szkołach pod nazwą „Etyka Narodowa Japońska“. Zasady te są więc uznane za obowiązujące. Poza tem jednak Japończyk ma wolność wierzeń.

Wobec tego szyncto narodowe nie jest religją w ścisłym tego słowa znaczeniu, a jest raczej „narodowem wyznaniem ideałów duchowych“, wykładnikiem narodowych aspiracyj ducha.\*)

Do sekt szyncto należy 17 i pół miliona wyznawców. Buddystów w Japonji jest 42 miliony. Chrześcijan 254.000.

Podczas kiedy szyncto narodowe oparte jest na tradycji i mitologii czysto japońskiej, sekty szyncto posiadają pewne odchylenia i naleciałości obce. Sekt uznanych istnieje 13.

Co wchodzi w zakres szyncto narodowego, jakie są zasady moralności i etyki narodowej, wypływa ze streszczenia uniwersału cesarza Meiji do młodzieży w 1890 roku.

\*) To pojęcie nie ma jeszcze swej terminologii. Niemcy nazywają ideę narodową neogarmanską „Glaubensbekenntniss des Nationalsozialismus“. Inne narody stworzą w przyszłości dopiero takie odrębne wykładnie.

## Uniwersał cesarza Meiji w wychowaniu narodowym.

„Nasi cesarscy przodkowie założyli to państwo i zaszczepili w niem głęboko cnoty narodowe.

Nasi poddani, zawsze złączeni w lojalności i synowskiem przywiązaniu, z poklenia na pokolenie podtrzymywali piękno tradycji.

Oto jest chwała i fundament naszego państwa! Tutaj jest źródło edukacji narodu.

Okazujcie przywiązanie i miłość ku rodzicom waszym, serdeczną braterskość rodzeństwu. Bądźcie zgodni w pożyciu małżeńskim, wierni w przyjaźni!

Zachowujcie skromność i umiarkowanie w życiu osobistem.

Okazujcie dobrą wolę wszystkim!

Zdobywajcie wiedzę i kultywujcie sztuki, a przez nie rozwijajcie wasz intelekt i doskonalcie się moralnie.

Stawiajcie na pierwszym miejscu dobro ogólne, interes publiczny.

Szanujcie prawo, szanujcie konstytucję.

W potrzebie poświęćcie się dla państwa. W ten sposób podtrzymujcie Tron, współwieczny z Niebem i Ziemią.

Wówczas będziecie nie tylko wiernymi Jego synami, lecz przyczynicie się do sławy waszych przodków!

Oto są wskazania edukacyjne, zaczerpnięte od naszych cesarskich praojców, które muszą być obserwowane zarówno przez ich następców, cesarzy, jak i ich poddanych, bez uchyleń, przez wszystkie wieki i generacje i na wszystkich miejscach!

Jest naszym życzeniem utrwalić to wszystko w sercach naszych, wspólnie z wami, abyśmy mogli wszyscy osiągnąć te same cnoty.“

Uniwersału tego uczy się każdy Japończyk w szkole na pamięć.

Szanowni Czytelnicy! Czy takim językiem przemawiał kiedykolwiek w historii autokrata? Czy nie przebija w tym unwersale raczej skromność, aniżeli potęga władzy?

Jakże mało znamy ducha innych narodów, a w szczególności właśnie ducha tych zdrowych, odrodzonych ludów Wschodzącego Słońca, ludów Jutra!

Toruń, 23 marca 1938 r.

## Budowa wszechświata

Jeśli w jasną i spokojną noc wzniesiemy nasze oczy ku gwiazdzistemu niebu, musimy sobie mimowoli zadać pytanie, co się kryje za temi tysiącami migających na niebie gwiazd, słońce i światów, jakie tajemnice mieszczą się w tej olbrzymiej przestrzeni wszechświata, czy przestrzeń ta jest, jak dawniej sądzono, naprawdę nieskończona, czy też jest ona ograniczona i zamknięta i gdzie w takim wypadku szukać granic tej straszliwie wielkiej przestrzeni?

Nad pytaniami temi głowiły się od wieków najtęższe umysły ludzkości, ale dopiero najnowsze zdobycze nauki rzucają się zdają wystarczające światło na mroczne te tajemnice. Ujęcie przez śmiałą teorię Einsteina, przestrzeni jako tworów zamkniętego, jako pewnego rodzaju olbrzymiej kuli, mieszczącej w sobie miljarde widzialnych dla nas i niewidzialnych gwiazd, słońce, galaktyk i supergalaktyk, obrazuje nam dokładnie budowę i wielkość tej tak olbrzymiej ale ograniczonej przestrzeni. Odległości są tu wprost straszliwe. Jeśli dłuższy promień naszej galaktyki, Drogi Mlecznej, oceniają dziś uczeni na 200.000 lat światła, to mgławice pozagalaktyczne leżą w przeciętnej odległości 1 milion lat światła od siebie, zaś od najdalszej dzisiaj nam znanej galaktyki w konstelacji Wielkiego Wozu dzieli nas odległość mniej więcej 400.000.000 lat światła. Według oszacowania Einsteina i innych uczonych, średnica przestrzeni kosmosu, którego częścią jesteśmy, musi się rozciągać na jakieś przeszło 80 miliardów lat światła. Jest to przestrzeń, która wyrażona w kilometrach dałaby cyfrę o 24 zerach.

Taki ostateczny wynik może nam z czystym sumieniem podać najnowsza wiedza pozytywna.

\*

Zył w Karyntji w pierwszej połowie ub. stulecia natchniony wizjoner Jakób Lorber. Urodził się 22 lipca 1800 w gminie Kanica w dolnej Styrii, gdzie jego ojciec gospodarował na 2 winnicach, wyjeżdżając czasem na występy gościnne z zespołem muzycznym, którego był dyrygentem. W wieku 9 lat został oddany do szkoły w Jareninie, gdzie go tamtejszy nauczyciel kształcił pozatem w muzyce, udzielając mu lekcji gry na skrzypcach, fortepianie i organach.

W r. 1817 uczęszczał młody Lorber do szkoły w Marburgu nad Drawą, był potem krótki czas nauczycielem domowym, powrócił jednak krótko do Marburga, by się poświęcić studjom gimnazjalnym a następnie kapłańskim, do czego go nakłaniał jeden z tamtejszych księży, poznawszy jego uzdolnienia. W sześć lat potem przeniósł się do stolicy Styrii Gracu, by skończyć tam gimnazjum — nie ukończył jednak studjów z powodów materialnych, poświęcił się całkowicie muzyce i doszedł wkrótce do tego, że mógł żyć jako nauczyciel muzyki. Specjalnie dobrze grał na skrzypcach a przez zręczne naśladowanie metody gry Paganiniego zyskał uznanie publiczności.

<sup>1)</sup> Podaje obecne nazwy jugosłowiańskie, gdyż po wojnie ta część Styrii przypadła Jugosławji.

Chociaż muzykę traktował bardzo poważnie, czuł się jednak pociągany w inną stronę. Płonął chęcią wglębiać się w tajemnice stworzenia i mimo że nie miał odpowiednich studiów astronomicznych i matematycznych, często oglądał, przynajmniej przez lunetę, horyzont usiany gwiazdami. Poza-tem lubiał skupiać się w sobie wewnętrznie; czytał chętnie starych i nowych pisarzy, zajmujących się tematami transcendentnymi, chociaż nie mając do tego odpowiedniego przygotowania, nie mógł tych studiów poważniej traktować. Powoli zaczynają się u niego pojawiać sny wróżebne a niektóre z nich są tak ciekawe, że je notuje. Tak dochodzi do 40-go roku życia, nie mając właściwie stałego zawodu. Teraz nareszcie otwiera mu się taka perspektywa, otrzymuje bowiem z Tryjestu propozycję objęcia posady drugiego kapelmistrza w tamtejszym teatrze. Zgadza się na to i przygotowuje się do podróży — ale życie popchnęło go niespodziewanie w całkiem innym kierunku.

Dnia 15 marca 1840 o godzinie 6-tej rano — jak sam potem opowiadał — gdy po modlitwie porannej opuszczał właśnie łóżko, by się przygotować do podróży do Tryjestu, poczuł po lewej stronie piersi, jakby w sercu, miły i łagodny ale również nie znoszący sprzeciwu głos, który wyraźnie mówił: „Wstań, weź pióro i pisz!” Nie zwlekając ubrał się szybko i chwycił za pióro. I od tej chwili, odrzuciwszy z miejsca proponowaną posadę, służył niezמר-dowanie temu wewnętrznemu głosowi, który nazywał „ż y w e m s ł o w e m”, przez przeszło 20 lat, aż do śmierci, w pokorze i niedostatku, ofiarnie i wier-nie, jako pilny pracownik Pana! Przyjaciele, którym opowiedział o tem zdarzeniu, byli tem zdumieni i z początku nawet zatrwożeni o stan jego umysłu, ale gdy coraz częściej asystowali jego pracy i przyjrżeli się wznio-słym naukom, jakie spisywał, zmienili zupełnie swe zdanie. Lorber sie-dział spokojnie przy stoliku, bez żadnych książek i mechanicznie poruszał piórem po papierze ze średnią szybkością, skupiony w sobie, bez przerywania pisania, bez żadnych poprawek w tem, co napisał, tak jakby poprostu pisał to, co mu ktoś drugi dyktował. W czasie pracy zdawała się go zupełnie nie obchodzić treść tego, co pisze i dopiero, gdy odłożył pióro i czytał obecnym treść objawienia — zalewał się niekiedy łzami wzruszenia i wdzięczności dla opatrznosci, której — jak wierzył — był postusznym narzędziem.

Jeszcze łatwiej przychodziło mu dyktować to, co wewnętrznie słyszał i w ten sposób powstały jego dzieła. Siedział przy tem spokojnie obok pisał-cego, dyktował miarowo i monotownie, bez przerw i zmiany modulacji głosu. A jeśli musiał przerwać dyktowanie, to potrafił potem bez przeglądania rękopisu, nawet po kilku tygodniach, zacząć dalej dyktować od miejsca, w którym przerwał, trafiając odrazu właściwie w sens i treść.

Pracę swą zaczynał zwyczajnie już rano przed śniadaniem i dopiero potem szedł na lekcje muzyki, których udzielał w celach zarobkowych. Dwa razy tylko przerwał ten spokojny tryb życia, a to przebywając w r. 1846 i w r. 1847 u swoich braci w Górnej Karyntji, a w r. 1857 odbył jako skrzy-pek tournée artystyczne po wielu miastach austriackich, poczem znowu wrócił do Gracu do stałego swego zajęcia. Na życie zarabiał udzielaniem lekcyj muzyki i strojeniem fortepianów. Z biegiem czasu, gdy z powodu wieku nie mógł już chodzić z lekcjami, pomagali mu przyjaciele dobrowol-nymi datkami, zwłaszcza, że wydając swoje pisma, nie brał nigdy najniżej-szego honorarjum autorskiego.

W zimie 1864 r. zaczął poważnie chorować i 23 sierpnia tegoż roku zmarł, opłakiwany serdecznie przez wielkie grono przyjaciół i zwolenników.<sup>1)</sup>

Podstawowe dzieło, w którym ujął większość swych wskazań i wypowiedni, t. zw. „Wielka Ewangelja“, napisana w 9 tomach a ukończona w r. 1858 — stała się później ewangelją i kanonem ugrupowania moralno-religijnego i nauki istniejącej do dziś w Austrii i w Niemczech<sup>2)</sup> p. t. „Neu-Salemslehre“, której wyznawcy uważają Lorbera za swego Mistrza i proroka i rozczytują się w jego pismach, wydając również, jako własny organ, miesięcznik „das Wort“ (Słowo), w którym propagują nauki Lorbera. Wydają również i komentują jego dzieła.

Dla ezoteryków dzieła Lorbera są o tyle ciekawe, że rzucają pewne światło na kwestje prorocstwa i jasnowidzenia w czasie. Poza tem Lorber szczególnie chętnie zajmował się kwestją budowy kosmosu, słońca, księżyca, zamieszkałością planet i t. p. Poglądy, jakie w tych kwestjach ogłasza, są wynikiem jego jasnowidzenia i co dziwniejsze, odpowiadają, jak to później zobaczymy, najnowszym zdobyczom pozytywnej nauki w tej dziedzinie.

W 6-tym tomie „Wielkiej Ewangelji“ Lorbera w rozdziale 245 czytamy co następuje:

„Ziemia nie jest małym ciałem niebieskiem a słońce jest tysiąc tysięcy razy większe, jak cała ziemia; ale już najbliższe słońce centralne jest więcej, jak dziesięć razy sto tysięcy większe od słońca, które nam świeci a masa jego jest większą od tysięcy słońc planetarnych razem z ich ziemiami, księżycami i kometami, które krążą po rozległych orbitach z wielką szybkością wokoło tego słońca centralnego, a najdalsze z nich potrzebują tysiąc-tysięcy naszych lat ziemskich, aby jeden raz przejść swoją ogromną orbitę i znaleźć się znów na dawnym miejscu w przestrzeni.

Są jednak jeszcze i inne słońca centralne, wokoło których, po orbitach jeszcze rozleglejszych, poruszają się całe grupy słoneczne (Sonnengebiete) z ich słońcami centralnymi, a z których znów najdalsze potrzebują eonów naszych lat ziemskich, by ukończyć swój obieg naokoło słońca centralnego drugiego, wyższego. Takie drugie słońce centralne, wokoło którego krążą całe gromady słońc nazwiemy światem słonecznym (Sonnenveltall).

Wyobraźcie sobie teraz również wielką ilość takich światów słonecznych! One to znów mają w odległości i wielkości niewyobraźalnej dla umysłu ludzkiego — swoje słońce centralne trzeciego rzędu, które przerasta ogromem wszystkie te światy słoneczne, krążące wokoło niego. Te grupę słońc z ich słońcem centralnym trzeciego rzędu nazwiemy — wszechświatem słonecznym (Sonnenallall).

Takich wszechświatów jest znowu ogromna ilość i one znów mają swe centralne prasłońce, koło którego krążą po orbitach, któreby mogli wymierzyć chyba aniołowie i taki to największy system światów nazwiemy globem-pokrywą (Hülsenglobe), bo wszystkie te światy, krążąc naokoło cen-

<sup>1)</sup> Życiorys Lorbera przedstawiłem według biografji, wydanej przez jego przyjaciela K. G. von Leitnera, poety styryjskiego z Gracu.

<sup>2)</sup> W Niemczech rząd hitlerowski zakazał obecnie wydawania i kolportażu pism Lorbera i miesięcznika „Das Wort“. Redakcja wniosła sprzeciw i sprawa jest teraz w załatwieniu.

centralnego prasońca, tworzą niezmierną wielką kulę, a wskutek siły obrotowej, którą trudno nam zrozumieć, tworzą na krańcach, jakby pokrywę, której gęstość równa się gęstości atmosfery ziemskiej. Gdybyśmy chcieli zmierzyć wielkościami ziemskimi średnicę tej kuli, to cyfra tysiąc tysięcy eonów byłaby jeszcze za małą.

Mówią uczeni żydzi i Rzymianie: „Panie, ogarnia nas zawrót głowy na widok tej straszliwej wielkości twego stworzenia! Czy może tę wielkość pojąć i zrozumieć który z aniołów w jej całej prawdziwości?”

Odpowiada Pan: „Napewno, gdyż inaczej nie byłby aniołem. Ale bróńcie się przed zawrotem głowy, bo teraz usłyszycie o czemś jeszcze większem! Narazie pokazałem wam tylko jeden punkt w ogromie tego, co stworzyłem!”

Doszliśmy do globu-pokrywy, jako do tego, co obejmuje całą tę masę słońca i systemów. Ale jak się ta pokrywa (przez siłę odśrodkową) tworzy i dlaczego się ona tworzy?

Uważajcie, każdy twór, od najmniejszego do największego ma na ochronę swego kunsztownego wnętrza pewną pokrywę. Pokrywa ta ma jeszcze to ważne zadanie, że wydziela ona nieczystości, jako szkodliwe dla życia organicznego a za to przyjmuje i przyciąga od zewnątrz oczyszczone pożywienie i doprowadza je do wnętrza organizmu, celem jego wzmocnienia. Z tego możecie sobie wyrobić pojęcie, dlaczego tę całą kulę nazwałem globem-pokrywą.

Nie pytajcie nawet o wielkość i długość średnicy tego globu-pokrywy. Człowiekowi trudno jest wyobrazić sobie cyfrę, któraby wyrażała odległość ziemi od słońca. Jeśli teraz tę odległość użyjemy, jako jednostkę miary, to potrzebowalibyśmy eony razy eony takich jednostek, by wyrazić wielkość systemu jednego słońca centralnego, a tembardziej światła słonecznego, których to światów w globie-pokrywie jest niezliczona ilość. Z tego możecie słusznie ocenić wielkość i ogrom wszechświata.“

Pomijając napuszony nieco proroczy styl Lorbera i dziwaczną trochę terminologję, znajdujemy w dalszych ustępach jego „Wielkiej Ewangelji”, jeszcze szereg bardziej konkretnych danych, tyjących się budowy makrokosmosu. Streszczając wszystkie te dane otrzymujemy następujący obraz:

1. Planety z ich księżycami i z dużą ilością komet krążą naokoło naszego słońca, tworząc nasz system słoneczny.

2. 200 milionów takich systemów słonecznych krąży wokół słońca-centralnego ( $C_1$ ) i tworzy grupę słoneczną.

3. Miljony takich grup słonecznych krąży naokoło jeszcze większego słońca centralnego ( $C_2$ ) i tworzy świat słoneczny.

4. Miljony światów słonecznych obiega jeszcze większy ośrodek ( $C_3$ ) i tworzy wszechświat słoneczny.

5. 7 milionów takich wszechświatów słonecznych okrąża centralne prasońce ( $C_4$ ) i tworzy z niem razem glob-pokrywę.

Lorbeer podaje dalej, że  $C_1$  jest Syrjusz, a  $C_4$  — Regulus.  $C_2$  i  $C_3$  nie określa.

Było to wszystko pisane około 90 lat temu, gdy nauka oficjalna nie uznawała jeszcze tak szeroko ujętego wszechświata. I dopiero kolejna dalsza ewolucja pojęć wysunęła nas poza te ciasne granice. Lorberowska grupa słoneczną jest nasza galaktyka, system naszej Drogi Mlecznej, którego zasadniczego ośrodka nauka do dziś jeszcze nie może ustalić. Ośrodek ten podaje Lorber — zobaczmy czy dalsze badania potwierdzą tę tezę. W ostatnich dopiero latach, po zmontowaniu wielkiego teleskopu na Mount Wilson, sięgnęliśmy poza naszą galaktykę i dziś uczeni stwierdzili i opisali dokładnie cały szereg galaktyk, leżących w różnym od naszej galaktyki oddaleniu. Dawniejsi astronomowie byli zdania, że wszystkie gwiazdy, jakie możemy dojrzeć na horyzoncie, należą do owego świata Drogi Mlecznej i dopiero dzisiaj, dzięki wspomnianym już potężnym teleskopom, odkryła nauka setki takich rozszaniach po wszechświecie galaktyk. Sięgnęliśmy już zatem do tego, co Lorber nazywa grupą słoneczną (Sonnengebiet) i stwierdziliśmy tak, jak i Lorber, że grup takich, tj. galaktyk, jest niezliczona ilość.

Najnowsze obserwacje w obserwatorium Harwarda wykazały, że pewne galaktyki<sup>1)</sup> pozostają w ścisłym związku ze sobą i że wszystkie znane nam „drogi mleczne“ możemy podporządkować pięćdziesięciu jeszcze wyższym systemom gwiazdnym. Tego rodzaju wyższy system gwiazd, obejmujący powyżej 200 galaktyk, z których każda zawiera po parę miliardów systemów słonecznych, nazywają astronomowie „kosmonami.“<sup>2)</sup> Liczne zdjęcia dokonane w obserwatorium Harwarda ukazują nam pięćdziesiąt tego rodzaju kosmonów, tj. systemów złożonych z galaktyk, krążących koło jednego wspólnego ośrodka. Najbliżej nas leżący kosmon oddalony ma być od naszej ziemi o parę miliardów lat świetlnych — cyfra doprawdy równoznaczna dla nas z nieskończonością.

Jeśli te najnowsze zdobycze nauki porównamy z tezami Lorbera, widzimy, że owe najwyższe znane nam dotąd jednostki systemów gwiazdnych pokrywają się z jego światami słonecznymi, krążącymi wokół słońca centralnego wyższego rzędu ( $C_2$ ). Poza jednostki tego rzędu nauka oficjalna jeszcze nie wyszła, nie mając dalszych możliwości obserwacyjnych z powodu niedoskonałości i niewystarczalności teleskopów do pokonywania tak straszliwych odległości. Pamiętajmy jednak, że karyntyjski jasnowidz przyjmuje jeszcze jedną wyższą jednostkę systemów gwiazdnych, którą nazywa wszechświatem słonecznym, a która składałaby się z grupy kosmonów znanych już dzisiejszej nauce. I tu też karwntvjski jasnowidz w proroczym swem widzeniu wyprzedził o 100 lat oficjalną naukę. Z najnowszych badań Shapley'a wynika, że i owe kosmony czy supergalaktyki nie są rzucone bezładnie w przestrzeń, lecz tworzą skupiska jeszcze wyższego rzędu, nazwane przez ich odkrywcę „chmurami supergalaktyk“, a rozciągające się w niektórych okolicach przestrzeni kosmicznej na 200 milionów lat światła wszcz i wzdłuż. Na tem urywają się narazie te tak szeroko zakreślone badania nad strukturą przestrzeni einsteinowskiej naszego kosmosu. Prawdopodobnie w najbliższym czasie badania te nie postąpią dalej, dopóki technika nie nadąży z odpowiedniemi udoskonaleniami teleskopów.

<sup>1)</sup> Używa się też nazwy „galakton“. Obie nazwy pochodzą od greckiego określenia Drogi Mlecznej (galaxis).

<sup>2)</sup> Uczeni używają też nazwy „supergalaktyka“.

Porównamy teraz obraz, jaki daje współczesna nauka z obrazem, jaki przed 100 laty odmalował nam Lorber. I tak nauka przyjmuje jako jednostki w kosmosie kolejno: 1. system słoneczny, 2. galaktykę, 3. supergalaktykę (kosmon), 4. chmurę supergalaktyk, 5. kosmos. Lorber przyjmuje kolejno następujące jednostki:

1. system słoneczny (słońce, planety, księżyc, komety),
2. grupa słońc (Sonnengebiet) z ośrodkiem  $C_1$  (Syrjusz),
3. świat słoneczny (Sonnenall) z ośrodkiem  $C_2$ ,
4. wszechświat słoneczny (Sonnenallall) z ośrodkiem  $C_3$ ,
5. glob-pokrywa (Hülsenglobe) z ośrodkiem  $C_4$ , którym ma być Regulus.

Jak widzimy, teoria Lorbera kryje się prawie że dokładnie z najnowszymi zdobyczami kosmografji. Wypełnia on swój „glob-pokrywę“ czterema grupami systemów gwiazdnych a jego rozległość określa tak samo nieskończenie wielkimi cyframi, jak i pozytywna nauka. Przestrzeń swą robi również zamkniętą przez ową eteryczną pokrywę. Idzie o krok dalej, bo podaje przypuszczalny ośrodek naszej „drogi mlecznej“ i całego kosmosu — czego nauka oficjalna nie potrafiła dotąd odszukać.

Widzimy z tego, że „okiem ducha“ można ujrzeć rzeczy, do których wiedza pozytywna dochodzi po wielu długotrwałych i żmudnych badaniach i dociekaniach opartych na doświadczeniach wieków.

K. Chodkiewicz (Lwów)

## Michał Nostradamus

### 6. Nazwiska osób i nazwy miejscowości.

Przystąpimy teraz do rozbioru kilku kwatryenów, które wykażą nam, że Nostradamus nie tylko widział okiem ducha przyszłe zdarzenia na terenie swej ojczyzny i sąsiadujących z nią państw, ale znał nawet nazwiska i wygląd osób, które były bohaterami lub nawet statystami tych wydarzeń, umiał — gdy chciał — określić datę danego zdarzenia wzgl. czas jego trwania i podać nazwę miejscowości, w której dany fakt miał miejsce. Z niestychanymi tymi faktami zetknęliśmy się już poczęści poprzednio przy omawianiu nazw i synonimów, jakich uczony doktor używał na określenie poszczególnych narodów czy osób — tutaj dodam szereg nowych a frapujących szczegółów.

Zacznijmy od nazwisk osób. W przepowiedniach (Présages) pod nr 58 czytamy:

*Le Roy Roy n'estre. du Doux la pernicie,  
L'an pestilent. les esmeus nubileux:  
Tien'qui tiendra des grands non letitie:  
Et passera terme da cauilleux.*

„Le Roy-Roy“ oznacza Henryka III Walezjusza, który był królem podwójnym, najpierw Polski a potem Francji. Powtórzenie słowa „roy“ oznacza właśnie tę podwójną godność królewską. N'estre = *n'est plus*, tzn. niema go więcej czyli umiera. Śmierć (*pernicies*) spotyka króla z ręki mordercy, któ-

rego Nostradamus określa jako łagodny, słodki (Doux). Ciekawem jest — na co zwracam szczególną uwagę — że w oryginale, według którego drukował swe wydanie Le Pelletier, słowo to pisane jest od wielkiej litery, mimo, że znajduje się w środku zdania. L'an pestilent jest określeniem nieszczęsnego dla Francji, roku, w którym to roku sprawcy rozruchów będą zamartwieni i zatroskani (*nubileux*). *Tien' qui tiendra* wyjaśnia Le Pelletier, jako latynizm *teneat qui tenebit*, który oznacza, że ten, który dzierży (Henryk IV) władzę, niech się jej trzyma i nie obawia się jej utracić a wielkim swym przeciwnikom nie da powodu do radości (*laetitia*). W ten sposób przekroczy nawet te cele, jakie mu kpiarze (*cavilleux* od łac. *cavillator*) żartem przepowiedzieli).

W dosłownem tłumaczeniu zwrotka ta będzie brzmieć:

Król, król ginie, śmierć z ręki Łagodnego,  
Rok nieszczęsny, sprawcy zatroskani.  
Dzierż, który dzierżysz, bez radości wielkich:  
I przekroczy granice zakreślone przez kpiarzy.

A teraz tło historyczne. Henryk III — były król Polski i król Francji w roku 1588 wskutek wojen mieszczańskich i religijnych i rewolty w Paryżu zmuszony był uciec do obozu Henryka ks. Nawarry, późniejszego Henryka IV-go. Razem z nim ruszył na Paryż, i stał już pod jego bramami a sprawcy rozruchów naprawdę mieli się czem martwić i troszczyć, gdyż król byłby miasto zdobył i ukarał buntowników, gdyby go nie dosięgła ręka mordercy. I teraz fakt dziwny. Morderca, jak wiadomo — był Francuz, nazwiskiem Jakób Clement. Czy i to będzie można nazwać przypadkiem? Mordercę nazywa Nostradamus *Doux*, pisząc to słowo od wielkiej litery a więc jako nazwisko a nie jako określenie, przymiotnik. *Doux* znaczy słodki, łagodny, a *clement* znaczy również łagodny. Mamy tu zatem wyraźny synonim nazwiska mordercy i oczywisty dowód, że Nostradamus znał to nazwisko. Nie użył oryginalnego nazwiska prawdopodobnie dlatego, że fakt zbrodni był mu dość bliski w czasie i uczony z podanych poprzednio powodów nie chciał się narażać.

Druga część kwatrjenu spełniła się również z matematyczną dokładnością. Przewidział Nostradamus, że Henryk ks. Nawarski zostanie królem Francji i wiedział, że on, jako kalwin, ostoi się możnym swym wrogom, zaciętym katolikom (Filip II-gi, Mayenne, ks. d'Aumale i inni), pokona ich, pójdzie znacznie dalej jak mu to z kpinami przepowiadała partja Gwizjuszów i osiągnie znaczenie i potęgę, jakiej się nigdy nie mógł spodziewać jako władca małego księstwa Nawarry. Rzecz cała działa się 25 lat po śmierci Nostradamusa, zatem wszelkie konkretne kombinacje rozumowe musimy tu uznać za niemożliwe a fakt widzenia w przyszłość wraz z podaniem nazwiska zdaje się być niewątpliwym.

No ale może ktoś zarzucić, że autentyczność „przepowiedni“ można zakwestjonować — tedy przejdziemy do oryginalnych kwatrjenów, drukowanych już w r. 1566 (wydanie Rigauda). Kwatrjen IX, 18 brzmi:

*Le lys Daullois portera dans Nansi  
Iusques en Flandres electeur de l'Empire  
Neusve obturée au grand Montmorency,  
Hors lieux prouvés delivré à clere pcyne.*

Mamy tu całą masę nazwisk, które wyjaśnia nam skrupulatnie Le Pelletier w swym komentarzu (str. 113). *Dauffois* użyte jest zamiast Dauphinois, synonim na Dauphin = Delfin. Uda się on aż do Nancy (stolica departamentu Meurthy i Moselli, niegdyś stolica księstwa Lotaryńskiego) i podtrzyma (portera zamiast supporter = soutiendra) w walkach we Flandrii jednego z sojuszników (elektor) Francji. Druga część zwrotki opisuje inne współczesne zdarzenie. *Obturée* pochodzi od łac. *obturare* (zamknąć) i oznacza więzienie. *Prouvés* użyte jest zamiast *approuvés* i znaczy „wyznaczone”. Słowo *clere peyne* jest grą słów z łac. *clara poena* (sławna kara) — znaczenie tego wyjaśnię później. Zatem dosłowne tłumaczenie tej zwrotki powiada nam, że przyszedł władca Francji dotrze aż do Nancy, następnie pociągnie do Flandrii, gdzie wspomagać będzie swego wasala. W tym samym czasie wielki Montmorency zostanie zamknięty w nowym więzieniu i ukarany śmiercią sławną poza zwyczajnym miejscem kaźni.

Wszystkie podane fakta wskazują na panowanie Ludwika XIII-go. Wojska jego dotarły 24/IX 1633 do Nancy (Lotaryngja nie należała wtedy do Francji i popierała rebeljantów francuskich). W r. 1635 król dotarł aż do Flandrii i walczył tam w obronie księcia de Trier, uwięzionego i wywiezionego do Brukseli. Mniejwięcej w tym samym czasie (1632) został Henryk II Montmorency, który wywołał rewoltę przeciw królowi, uwięziony i zamknięty w nowowyzbudowanym więzieniu w ratuszu w Tuluzie. Następnie wydano go żołnierzowi nazwiskiem *Clerepeyne*, który wykonał wyrok śmierci, ścinając księciu głowę. Stracenie odbyło się nie na rynku w Tuluzie, gdzie zwyczajnie ścinano skazanych, ale — jako akt łaski — na zamkniętym dziedzińcu ratusza (30 X 1632), wykonanie wyroku przez żołnierza, a nie przez kata zostało przyznane przez króla również na prośbę rodziny straconego.

Nazwisko *Clerepeyne* stwierdzone jest źródłami historycznymi. Poświadczą to współczesny pisarz Etienne Joubert i Chevalier de Jant<sup>1)</sup> tak, że co do brzmienia nazwiska nie można mieć żadnej wątpliwości.

A teraz wnioski: Nostradamus widzi marsz wojsk króla do Nancy, zdobycie tego miasta, dalsze walki we Flandrii, rebelję Montmorency'ego, jego uwięzienie, osadzenie w gmachu świeżo wybudowanym, miejsce stracenia osobne, nie to, na którym w Tuluzie zwyczajnie tracono, wyznaczenie żołnierza zamiast kata i podaje nazwisko tego żołnierza. Wierny swej zasadzie zaciemniania nie podaje nazwiska wprost, tylko jako synonim — faktycznie śmierć ta czy kara była zaszczytną (*clara*), bo nie z ręki kata a z ręki żołnierza! No i czy kto teraz będzie wątpił, że Nostradamus widział tę śmierć i znał nazwisko żołnierza, który wyrok wykonał?! Dla pewności zaznaczam jeszcze raz, że kwatrjén IX/18 figuruje w wydaniu z 1566 r. w tej formie, w jakiej go podałem, nie można więc co do brzmienia nazwiska mieć najmniejszej wątpliwości. Tęsamem kwatrjén ten dostarcza bezwzględny dowód, że Nostradamus umie podać nawet nazwiska osób, które uczestniczą w zdarzeniach i miejsca, gdzie się te zdarzenia odbywały wzgl. odbyć kiedyś miały. Przypominam, że w podanym wypadku rozpiętość czasu między spisaniem przepowiedni a faktem wynosi 74 lat (1558—1632).

<sup>1)</sup> Bliższe dane u Le Pelletiera (str. 113—114) i Kemmericha (str. 368).

Kwadrjén VIII/56 brzmi:

*La bande foible la terre occupera  
Ceux du haut lieu feront horribles cris:  
Legros truppeau d'estre coin troublera,  
Tombe pres Dinebro descouuers les escrits.*

Tłumaczenie tego kwadrjenu niewiele nam tu wyjaśnia. Jakieś słabe (foible = faible) wojsko obsadzi kraj, a ci z wysokich miejsc (górz, wyżyn) podniosą straszliwy wrzask. Wielkie wojsko będzie niespokojne, bo jest zbyt daleko (être coin). Padnie ono pod Dinebro, a pisma (papiery) zostaną odkryte. Tyle tekst. Komentatorowie nie umieli zidentyfikować tego kwadrjenu. Jeden ze znajomych mi miłośników dzieł Nostradamusa próbował odnieść tę zwrotkę do klęski bolszewików pod Kijowem w 1920, identyfikując Dinebro z Dnieprem, małe wojsko z Polakami a wielkie wojsko z bolszewikami, to ostatnie nie zgadzałyby się jednak choćby dlatego, że tu raczej małe wojsko zapuściło się za daleko a nie wielkie (bolszewickie), które było na swojej ziemi, pozatem żadne wojsko nie pochodziło z gór (du haut lieu). Na ślad wpadł dopiero C. W. Loog dzięki słowu Dinebro. Słowo to jest jednym z tak często używanych przez Nostradamusa przestawień i oznacza Edynburg w Szkocji, które współcześnie zwali Edinbro. (E-din-bro.) Paralełą historyczną mamy z r. 1650. Podają ją za Loogiem.<sup>1)</sup> Armia Cromwella była o połowę mniejsza od wojska Karola II, złożonego ze Szkotów-górali. Wojsko angielskie cierpiało na brak żywności i z tego powodu cofnęło się a Szkoci ścigali tę armię i obawiali się, że im umknie. Ale 3/IX 1650 uderzyło pod Edynburgiem mniejsze wojsko (angielskie) na większe (szkockie) i pobiło je na głowę. Część wziętych do niewoli Szkotów została zesłana do kolonji amerykańskich Anglii a Cromwell zdobył całą szkocką kancelarię (pisma) armji wraz z torbą, w której przechowywano szkocką pieczęć państwową. W tem oświetleniu historycznym treść kwadrjenu staje się całkiem jasną a teren bitwy został przez Nostradamusa wyznaczony na prawie 100 lat przed samą bitwą.

Przesuńmy teraz nasz „teleskop czasu“ o prawie 3 wieki dalej. W kwadrjenu IV, 8 czytamy:

*La grand cité d'assaut prompt & repentin,  
Surprins de nuict, gardes interrompus:  
Les exeubies & veilles saint Quintin,  
Trucidez gardes & les portails rompus.*

Dosłowne tłumaczenie polskie brzmi: „Wielkie miasto zostanie zaskoczone szybkim i nagłym napadem, który odbędzie się w nocy. Linja placówek zostanie przełamana a to czujki i warty przy St. Quentin. Warty zostaną zabite a bramy zgruchotane.“

Z tłumaczenia tego, które podają za C. W. Loogiem (str. 55) widzimy, że w pierwszym zdaniu niema mowy o oblężeniu Paryża (grand cité) ale, że chodzi tu o nagły, nocny atak na wielką skalę, o którym wiadomość zaskoczy Paryż. C. W. Loog zidentyfikował ten kwadrjen. Dnia 23 marca 1918 r. zaczęła się straszliwa ofenzywa niemiecka na froncie zachodnim, którą Hindenburg

<sup>1)</sup> Str. 22—23.

i Ludendorff zamierzali ostatecznie złamać potęgę aliantów i wymusić tak przez wygłodniałych Niemców upragniony pokój. Przygotowania do ofensywy czynione były w największej tajemnicy, przesunięcia i ruchy wojsk na pozycje wypadowe odbywały się tylko nocą, by zachować tajemnicę przygotowywanego miażdżącego uderzenia i miejsca, gdzie ono nastąpi a o miejscu tem wiedziało jedynie szczupłe grono najwyższych wojskowych niemieckiego sztabu. Nostradamus podaje to miejsce już w r. 1555, zatem 363 lat przed faktem. Ofensywa, która w zupełności zaskoczyła Paryż, rozpoczęła się nocnym uderzeniem pod St. Quentin, linje placówek francuskich zostały przełamane i brama wybita, tzn. przełom się udał, tylko ściągnięte nagwałt odwody załatały dziurę we froncie. O dalszym zresztą wyniku walki, swoim zwyczajem, Nostradamus nic więcej nie mówi i pozostawia nas w niepewności.

Kwatrijny, których rozbiorem zajęliśmy się w tym rozdziale, wykazują dobitnie, że Nostradamus w swoich wizjach przyszłości widział czy słyszał nazwy miejsc opisywanych zdarzeń i nazwiska osób, o których pisze. W dalszych wywodach podam jeszcze szereg innych przykładów a zaznaczam, że jest to jedynie drobna cząstka tych skarbów i wiadomości, jakie kryją w sobie centurje uczonego doktora. Tylko, że na dokładne przetrwanie całego dzieła nie wystarczy jednego żywota ludzkiego w warunkach dzisiejszego trybu życia.

Helena Witkowska (Kraków)

## Nowa nauka

Blisko pół wieku upływa od owej chwili, a pamiętam wrażenie, jakie wywarł na mnie, drukowany w jednym z pism codziennych feljeton Kamila Flammariona p. t. „Gwiazdy i atomy“. Do tej pory tkwi w pamięci mej następujące twierdzenie słynnego astronoma i okultysty: „D a r m o s z u k a ć m a t e r j i, o n a n i e i s t n i e j e, t o s i ł a, t o p o t ě g a u n o s z ą c a n a s w w i e c z n o ść i n i e s k o ń c z o n o ść“ — a także dalsze słowa — „zapraszamy do naszej kontemplacji tych, co lubią czasami dumać nad nieskończonymi prawdami“.

Pod ich wpływem po raz pierwszy zachwiała się w mem pojęciu niewzruszoność i trwałość materialnego świata, wychylił rąbek innej rzeczywistości. Kojarzyć się to zaczęło, zrazu mgliście i niewyraźnie, z nauką podawaną przez religję, potem zarysowywało coraz jaśniej, w miarę, jak poznawałam dzieje myśli ludzkiej w pogoni za prawdą, jak zaznajamiałam się z historją filozofji, z systemem Platona, Plotina, Berkeley'ą, Kanta i innych przedstawicieli idealistycznego i krytycznego kierunku. Jeszcze potem przyszło zbliżenie do wiedzy ezoterycznej, do mądrości hinduskiej Wedanty. W ten sposób dokonywał się długi, mozolny proces przebudowywania pojęć, budzenia świadomości, zdolnej do przełamywania ułudy zmysłowych wrażeń, przenikania w dziedziny duchowej rzeczywistości, odróżniania absolutu od świata przemijających zjawisk. Trudność polegała i zapewne długo jeszcze polegać będzie na sile, z jaką narzuca się człowiekowi życie bieżące, jego potrzeby, zagadnienia, jego walki i przeciwności.

Kształcenie myśli rozpoznawczej i mocy odpornej na bodźce zewnętrzne jest zadaniem, z którym nieraz chyba przez całe ziemskie życie mozolić się wypadnie.

Ciekawym zestawieniem odnośnych zagadnień jest książka zbiorowa, wydana w Paryżu w r. 1913 roku, w „Bibliotece filozofii naukowej“<sup>1)</sup>, p. t. „Materjalizm obecny“<sup>2)</sup>. Zbiór to odczytów zorganizowanych staraniem Związku „Wiara i życie“<sup>3)</sup>, w których wybitni przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy zgodnie i solidarnie stwierdzają upadek doktryny materjalistycznej w zakresie swych specjalności. O filozofii pisze Bergson, o naukach ścisłych Poincaré, o biologii Friedel, o ekonomii politycznej Gide i t. p. W przedmowie do książki tej czytamy następujące słowa: „Wydaje nam się, że zmniejsza się dzisiaj liczba tych, którzy wzrok zwracają ku dółowi, a powiększa liczba tych, co patrzą w górę. Otwierają się szerokie, zaświatowe widnokreśli — w ich oświetleniu opada z nas i gdzieś w dal odchodzi groza śmierci. Rozjaśniają się mroki, zapalają blaski w jej tajemniczej dziedzinie“...

I oto teraz, w roku bieżącym (1937) stają znowu przede mną, choć w innej postaci, te same zagadnienia, przypominając wrażenie, wywołane przed laty słowami Flammariona: „Darmo szukać materji, ona nie istnieje.“ Wywołane zaś jest prawie jednoczesnem pojawieniem się wielu dzieł uczonych współczesnych polskich i zagranicznych, tłumaczonych na nasz język, o jednakiej treści, pod jednym tytułem „nowa nauka“, różnie tylko sformułowanym i określonym. Dzieła to z dziedziny astronomji i fizyki teoretycznej, dzieła naukowe, a opracowane w sposób dostępny dla szerszej publiczności, podające nietylko fakty, nietylko ostatnie zdobycze wiedzy, ale także filozoficzne ich ujęcie i oświetlenie. Wydawane są przeważnie przez „Bibliotekę wiedzy“ i „Mathesis polską“. Głoszą one też same podstawowe twierdzenie, też same prawdy, o jakich wiedzieli już przed wiekami twórcy religij, filozofowie i ezoterycy, tylko doszli do nich innemi drogami, nie przez objawienie ani intuicję, nie przez genialny, błyskawiczny chwyt samej istoty bytu, ale drogą długich dociekań i doświadczeń, przy pomocy metod naukowych, dokładnych obliczeń, dających się w każdej chwili powtórzyć i sprawdzić.

Dzieła to następujące:

1. James Jeans „Horyzonty nowej nauki“ (Mathesis polska. Warszawa 1937 r.).
2. James Jeans „Nowy świat fizyki“ (Biblioteka Wiedzy).
3. Arthur Eddington „Nowe oblicze natury“.
4. Artur Eddington „Nauka na nowych drogach“ (Biblioteka wiedzy, 1937 r.).
5. Henryk Poincaré „Na przelomie, refleksje na drodze ku nowej nauce“.
6. Leopold Infeld „Nowe drogi nauki“ (kwanty i materja) (Mathesis polska 1933 r.).

<sup>1)</sup> „Bibliothèque de Philosophie scientifique.“ Flammarion. Paris. 261 stron.

<sup>2)</sup> „Le matérialisme actuel.“

<sup>3)</sup> „Foi et vie.“

7. Max Planck i Erwin Schrödinger „Zagadnienia współczesnej nauki“ (Mathesis polska 1933 r.).

8. William Bragg „Tajemnice atomu“ (Biblioteka wiedzy).

9. Weyssenhoff, Białobrzeski, Wertenstein, Szczeniowski „Od gwiazdy do atomu“ (Biblioteka wiedzy).

10. James Kendall „Nowoczesna alchemja“ (Biblioteka wiedzy).

11. „Kultura i nauka“. Zbiór prac. Wydawnictwo Kasy im. Miąnowskiego. W-wa 1937 r. (Studjum Czesława Białobrzeskiego p. t. „Nauka i kultura“.)

Wymienieni autorowie dzieł powyższych są profesorami uniwersytetów, członkami akademii naukowych, kierownikami instytutów badawczych, pracownicy, obserwatorów i t. p.

„Nowa nauka“ przetwarzająca podstawy dawnych, klasycznych pojęć w tej dziedzinie, toruje sobie zwycięsko drogę, rozszerza i pogłębia niepomniernie widnokręgi poznania, zapowiada dalsze zdobycze, których wyników ani kresu nie można przewidzieć. Budzi zainteresowanie, zbliża się do prawd wiecznych na innych drogach zdobytych, a przez to jest krokiem naprzód ku istotnej, ostatecznej jedności, do której dążymy — stwierdza też, że różne władze nasze i właściwości w jednym prazródle mają swój początek.

\*

Z „nową nauką“ zapoznać się można i zapoznać warto z wyżej wymienionych książek, których niepodobna tu streszczać ani analizować — dla jej charakterystyki wystarczą wybrane i przytoczone wyjątki, ujęte w szereg następujących zagadnień:

1. Nauka nowa a dawna.
2. Nauka a rzeczywistość.
3. Przemiany współczesne — drogi w przyszłość.
4. Wszechświat w świetle nowej nauki.
5. Człowiek w świetle nowej nauki.
6. Twórczość i dzieje nauki.
7. Myśli uczonych i filozofów.

\*

Przebywanie w zawrotnych dziedzinach, w jakie wprowadza nas „nowa nauka“, nasuwa niejedną myśl, niejedną uwagę. Zastanawia stosunek jej do religii, filozofji, ezoteryzmu i poezji; wiejaca odeń tęsknota do jedności, wychylającej się z chaosu pozornie różnorodnych zjawisk; dążenie do opanowania rozdzielnosci, wśród której rozgrywają się na ziemi losy jednostek i dzieje narodów — a także rozwiewanie uludy materializmu, przetwarzanie materji w promieniowanie, bezwładnej masy w drgające światło... I budzi się nadzieja, że taż sama potężna myśl ludzka, zdolna do przenikania otchłannych głębin wszechświata, dotrze czasem do tajemniczych głębin natury ludzkiej i z ciemnych jej upiornych dziedzin wydobędzie blaski, przełamie materializm, który zbankrutował wprawdzie w filozofji i nauce, ale utrzymuje się dotąd w życiu społecznym, zatruwa je miazmatami egoizmu i nienawiści... Jak opanować go i zniszczyć, jak rozświetlić mroki, w których błakamy się beznadziejnie? jak w rozgwarze i chaosie walki doj-

rzeć jedność wszechludzką, łączność pokoleń idących po sobie poprzez laty  
tysiące?

Na pytania te odpowiedzieć winna wiedza psychiczna, rozwijająca się wolniej niż wiedza fizyczna, ale rozwijająca nieprzerwanie, zbliżająca dziś do niej we wspólnem dążeniu do prawdy, do przeniknięcia zagadki człowieka i świata, ich wzajemnego stosunku i praw, jakim podlegają w ruchu swym, w swoich przemianach, których początku ani kresu uchwycić niepodobna.

C. d. n.

Marja Florkowa (Wista)

## Magja zdrowia

Higjena umysłu, przyczyniając się w wysokim stopniu do podtrzymania zdrowia, nie wyczerpuje jednak wszystkich warunków higieny ogólnej, obowiązującej nas w życiu codziennem. O tej higienie wiemy nie wiele, a stosujemy ją jeszcze w bardziej znikomym stopniu. Zdrowie nasze pozostawiamy przypadkowi, „losowi szczęścia“, w jakiejś ślepej ufności, że nieszczęście, dotykające wielu naszych bliskich i pochłaniające dalekich i nieznanych bliźnich, nas jednak — ominie jakoś... A jeżeli ufność zawiedzie, jeżeli lekkomyślne zaniedbywanie nieodzownych warunków zdrowia zapuka do naszych drzwi, niosąc wszystkie konsekwencje zaniedbań, przekroczeń i pogwałceń natury w formie tej, czy innej choroby — jedyny ratunek widzimy w medycynie! Ale są przecież choroby, które do dziś dnia urągają uczonym i instytutom badań lekarskich. „Medycyna — stwierdza dr Al. Carrel — daleka jest jeszcze od takiego pomniejszenia sumy cierpień ludzkich, jakie się przypuszcza ogólnie. Choć umiera się rzadziej z chorób zakaźnych, to za to umiera się częściej z chorób zwyrodnienia, które są dłuższe i boleśniejsze.“

Rak, suchoty, nowotwory mózgu, skleroza i syfilis stały się strasliwą plagą człowieka nowoczesnego, nie mówiąc już o rozlicznych zwyrodnieniach systemu nerwowego. Winny temu — jak już mówiliśmy — podniecenia psychiczne, tempo życia zbyt gwałtowne, brak ćwiczeń fizycznych u ludzi zajętych pracą umysłową i nadmiar pożywienia, składającego się z różnych przetworów i sztucznie pędzonych plodów roślinnych.

Nasz postęp kultury rolnej szczyli się wielu wynalazkami, które spolegowały wydajność plonów, przynosząc większy „dobrobyt“. Czy jednak te sztuczne podniecanie gleby, przypominające zastrzyki morfiny w wycieńczony organizm ludzki, przyniosły istotne dobrodziejstwo ludziom? Posłuchajmy, co mówi słynny dr Carrel o tym problemie: „Organizm stał się podatniejszy na choroby zwyrodnienia nie tylko dlatego, że nadwyrężają go wstrząsy nerwowe i umysłowe, którym podlega ciągle, substancje trujące, które produkują nasze narządy podczas swych zaburzeń czynnościowych i te, które dostają się do niego z pożywieniem i z powietrzem,

dalej brak czynności fizjologicznych i umysłowych istotnych. Ale także dlatego, że nie pobiera już z pokarmów najpospolitszych tych samych substancyj odżywczych, co dawniej. Z powodu ich masowej produkcji i techniki handlowej, zboże, jaja, mleko, owoce i t. p. zachowując pozornie swój zwykły wygląd, odmieniły się! Nawozy sztuczne, powiększając obfitość zbiorów i pozbawiając ziemię pewnych elementów, których nie zastępują, naruszyły skład ziarna zbożowego. Zmuszono kury sztucznie odżywianiem do masowego znoszenia jaj. Czyż jakość tych jaj nie jest inna? Podobnie dzieje się z mlekiem krów, zainkubowanych cały rok w oborach i żywionych przetworami.\*\*)

Z tych śmiałych zdań znakomitego uczonego uderza wielkie oskarżenie, skierowane ku tym, którzy przerosł dzisiejszej techniki i kultury uważają za istotny postęp! Nie wolno degenerować ani organizmu człowieka, ani organizmu ziemi. Bo i ona jest tworem żywym, czującym i zdolnym do zwyrodnienia! A wiadomo — na zatrutej glebie nie wyrosnie leczący kwiat! Ale stwierdzenie szerszego się zła jest zaledwie początkiem poprawy. Bo gdzież są owe drogi, które wywiodą nas z wiru niesłychanych pomyłek i błędów? Nie widzi ich sam dr Carrel, bowiem pisze:

„Ten, który odkryje środki wywołujące harmonijny rozwój tkank i organów, wprowadzi wielki postęp. Bo, bardziej niż sam Pasteur, zwiększy w ludziach zdolność do szczęścia.“

Istnieje jednak wiedza, jakkolwiek Zachód nic o niej nie wie, lub nie chce wiedzieć, która uczy owej „sztuki“ harmonijnego rozwoju organizmu. Wiedza ta opiera się na umiejętności posługiwania się „energją absolutną“, wypełniającą wszechświat. Na określenie owej energii, czyli siły życiowej, nasza nauka zachodnia nie zna określenia, podobnie, jak obca jej jest istota owej siły. Wschodnia wiedza nazywa ją praną i uzależnia od niej wszystko, co wiąże się z życiem i jego procesami tak fizjologicznymi, jak umysłowymi. Siła ta obecną jest we wszystkim, co żyje, od ameby do człowieka, od najpierwotniejszej rośliny, do najwyższej formy królestwa zwierzęcego.

Znany z artykułów w „Lotosie“ filozof wschodni Swami Vivekánanda, uczy europejskiej miary, który połączył w sobie zdobycze naukowe Zachodu z filozofją yogów hinduskich, w ten sposób określa pranę:

„Jest ona uogólnieniem wszelakich sił i kto opanował pranę, opanował wszystkimi siłami natury duchowej i fizycznej. Ona to, czynna w naszej świadomości i w naszym ciele, jest najbliższą dla nas praną we wszechświecie. Owa mała fala tej absolutnej siły, stanowiąca naszą własną energię duchową i fizyczną, jest najbliższą dla nas falą nieskończonego oceanu prany. I wtedy dopiero możemy starać się o zdobycie władzy nad wszelką przejawiającą się siłą, gdy zdobędziemy umiejętność kierowania tą właśnie „naszą“ małą falą. Każdą część ciała można napęcznieć praną, t. j. siłą życiową i kto jest w stanie to zrobić, ten może panować nad całym ciałem. Będzie mógł wtedy opanować każdą chorobę i każde cierpienie i nie tylko własne: będzie on w stanie panować i nad organizmem bliźniego.“

\*) Ostatnie zdanie odnosi się, na szczęście, tylko do stosunków amerykańskich!

Dla umysłu zachodniego słowa te brzmią wręcz fantastycznie. Czyż można być aż takim mocarzem, by móc opanować własne ciało i uczynić je posłusznym naszej woli? Uzdrawiać siebie i drugich? Wiemy z historii i życiorysów wielu Wielkich i Błogosławionych, że uzdrowienia tego rodzaju miały niejednokrotnie miejsce. Przyjmowaliśmy je zawsze za „cuda“ i słusznie. Taka zdolność kierowania ową energią absolutną, którą hindusi zwą prana, jest już najwyższą sztuką życia, dostępną tylko bardzo nielicznym... Odblaski tego „cudownego“ wpływu na organizmy ludzkie spotykamy w leczeniu magnetycznym. W całej swej treści i podstawie opiera się ono o zdolność przekazywania innym prany czy to z własnego organizmu, czy też z ogólnego rezerwuaru tej siły, którym jest cała przyroda.

„Wszystkie przejawy siły, pisze S. Vivekânanda, wynikają z panowania nad prana. Ludzie mogą nie znać tej tajemnicy, a przecież jedynie tem tłumaczy się wszystko. Czasem w naszym własnym ciele prana słabiej lub silniej skierowuje się do jednej jego części; wówczas równowaga zostaje zachwiana. A kiedy równowaga prany zachwiana, powstaje to, co nazywamy chorobą.“

Wszelkie więc zwrotdnienia, na które tak bardzo baczną uwagę zwraca nam dr A. Carrel są — jak widzimy — wynikiem zaburzeń w odbieraniu prany. Ze o niej, jako o życiodajnej energii, mówi nauka oficjalna, że energia ta nie jest ani mitem, ani złudzeniem yogów, świadczą znowu słowa aż nadto trzeźwego dra Carrela: „Przeptywa przez nas wielka rzeka materji, przychodząca ze świata zewnętrznego i do niego powracająca. Ale podczas swego przepływu materja ta oddaje tkankom energję im potrzebną, a także elementy chemiczne, tworząc gmachy tymczasowe i kruche naszych organów i soków ustrojowych.“

A więc stwierdzamy tu wyraźnie rozgraniczenie między energją, czerpaną z pochłanianej przez nas materji, a elementami chemicznymi, składającymi nasze pożywienie. A jakże tę samą prawdę wyraża nauka wschodnia, przez usta swoich przedstawicieli? Oto posłuchajmy: „Okultyści wszystkich narodów i czasów uczyli, że w powietrzu, w wodzie, w pożywieniu i w świetle słonecznym znajduje się substancja, czyli pierwiastek, wytwarzający energję, siłę, żywotność i czynność. Jest to prana, która stanowi duszę każdej siły lub energii, bez różnicy w formie przejawu. Prana, zasada, która działając w pewien sposób, tworzy rodzaj aktywności, jaką odznacza się każde życie.“

Istotę tej siły dosyć trudno określić. „Nie jest ona materją, choć znajduje się we wszystkich postaciach materji, nie jest powietrzem, ani jedną z jego części składowych, chociaż znajduje się w powietrzu. Prana jest w pokarmie, który spożywamy, lecz nie jest żadną z substancyj pożywnych, w nim zawartych. Znajduje się w wodzie, lecz nie jest jednym z tworzących wodę pierwiastków (tlen i wodór). Znajduje się w świetle słonecznym, lecz nie jest ciepłem, ani światłem jego promieni. Jest ona energją, cechą materji i każda materja jest przewodnikiem prany.“

Nawet mimo tej definicji, prana pozostaje dla nas wielkiem nieznanem, „mare tenebrarum“, po którym żeglować możemy na oślep, a raczej na los szczęścia... Że jednak wiedza, która od wieków głosi o pranie, na innych swoich odcinkach została potwierdzoną przez doświadczenia i od-

krycia oficjalnej wiedzy (o czym była mowa w poprzednich artykułach „sztuki życia“), zatem ma ona już u nas pewien kredyt, pewnego rodzaju „votum zaufania“, któremu możemy się bezpiecznie powierzyć. Może znajdziemy tu właśnie ów „eliksir siły“, o którym marzy dr Carrel, uznając, że „bardziej niż sam Pasteur zwiększył w ludziach zdolność do szczęścia“.

W jakim sposobie wiedza Wschodu wprowadza nas w opanowanie i posługiwanie się praną? Oto przez umiejętne, głębokie oddychanie, które stało się dzisiejszemu człowiekowi niemal zupełnie obce.

„Prana znajduje się w powietrzu w stanie najswobodniejszym; powietrze jest najmocniej przesycone praną i z niego możemy jej otrzymać więcej, niż z każdego innego źródła. Przy oddychaniu zwykłym pochłaniamy i wydzielamy normalną ilość prany; przy oddychaniu kontrolowanym i uregulowanym możemy wdychać większą ilość prany, która przechowuje się w mózgu i w jego węzłach nerwowych i może być przez nas zużytkowana w miarę potrzeby. Możemy gromadzić w sobie praną, jak w baterji elektrycznej gromadzi się elektryczność.“

Oto tajemnica „eliksiru życia“, długowieczności „wtajemniczonych“, ich młodego i czarującego wyglądu. Umiejętność oddychania zrekonstruować bowiem może cały organizm człowieka, ale nie wielu ludzi posiada u nas ową zdolność.

„Wśród ludzi cywilizowanych odsetek oddychających normalnie jest bardzo niewielki; oto dlaczego istnieje takie przerażające mnóstwo jednostek z zapadłą piersią, ze zgarbionemi plecami. Oto dlaczego tak przerażająco wzrasta liczba chorób dróg oddechowych i coraz częściej trafiają się suchoty, ten potworny bicz ludzkości: „biała dżuma“! Wielu uczonych twierdzi, że jedno pokolenie ludzi oddychających prawidłowo, mogłoby odrodzić rasę białą i choroby stałyby się wówczas taką rzadkością, że zdawałyby się czemś nadprzyrodzonym.“

Może nieco za wiele optymizmu znajduje się w tem twierdzeniu, bo jednak istnieją choroby tak groźne, jak rak i syfilis, z którymi walka trwałaby dłużej, niż przeciąg życia jednego pokolenia, niemniej jednak możemy śmiało twierdzić, że człowiek, który nauczy się zasilać zapomocą głębokiego oddechu swój organizm wzmocnionym strumieniem prany, umocni swoje płuca, oczyści krew, uodporni się przeciw niedomaganiom fizycznym, a dzięki temu powiększy również swe siły duchowe, szczęście, panowanie nad sobą, wnikliwość umyslową, wzmocni swój charakter i rozwój duchowy.

Aby jednak uczynić oddech dźwignią swego zdrowia, należy wiedzieć i wierzyć, że powietrze zawiera coś więcej prócz tlenu, wodoru i azotu; że przy procesie oddychania dzieje się coś więcej, niż zwykle utlenianie się krwi...

Zanim przejdziemy do wskazówek, zresztą bardzo prostych, jak należy oddychać, musimy zwrócić uwagę na jedno: że „lekcje“ owego prawidłowego oddechu należy przeprowadzać wśród warunków możliwie najzdrowszych. A więc w polu, w lesie, ogrodzie, ewentualnie przy otwartem oknie rano, lub późnym wieczorem, o ile mieszkamy w mieście i zewnątrz otacza nas zatrute powietrze, wypełnionej benzyną, pyłem i innemi miazmatami, tak charakterystycznymi dla wielkich zbiorowisk ludzkich. Nocą i wczesnym rankiem powietrze jest czystsze, bogatsze w tlen, wów-

czas należy rozszerzać udręczone płuca i przyjmować w nie jak najwięcej tego niczem nie zastąpionego eliksiru życia... Kto ma szczęście przebywania nad morzem, lub wśród lasów i gór, ten prawidłowe oddychanie winien stosować wszędzie i jak najczęściej, aż stanie się ono jego przyzwyczajeniem, tak jak przyzwyczajeniem stało się dla nas oddychanie powierzchowne, szybkie, wykonywane zaledwie górną częścią płuc. Że tak jest, wystarczy nakazać sobie „głęboki oddech“, aby po jego wykonaniu przekonać się, jak bardzo różni się ono od tego „normalnego“ oddechu, które stosujemy na codzień...

Głęboki oddech ma trzy fazy, które składają się na jeden prawidłowy. Jest to napełnienie powietrzem środkowej części płuc, przy czym wyginają się naprzód żebra dolne, mostek i pierś. Poczem napełnia się wierzchołki płuc, wysuwając górną część klatki piersiowej i podnosząc pierś razem z sześcioma lub siedmioma parami żeber. Przy ostatnim ruchu dolna część brzucha wsuwa się zlekka wglęb, co daje płucom należyłą podporę i pomaga napełnić ich część górną. Należy jednak unikać oddychania zapomocą szybkich i gwałtownych wdechów i dążyć do wdechu spokojnego, długotrwałego i powolnego. Przy takim oddechu pracują wszystkie części płuc, nawet najdalsze jego komórki. Ponadto gdy człowiek wciąga powietrze pełną piersią, przepona się kurczy i wywiera ciśnienie na wątrobę, żołądek i inne narządy, co w zgodzie rytmicznej i z pracą płuc działa na narządy te, jak lekki masaż i pobudza ich działalność, umożliwiając im pracę normalną. Nie potrzeba podkreślać, jakie znaczenie dla wewnętrznych organów ma taki lekki, rytmiczny masaż!

Istnieją jeszcze inne postacie oddechu, z pośród których trzy poniższe zasługują na zaznajomienie się z nimi:

1. oddychanie oczyszczające, 2. oddychanie odświeżające nerwy, 3. oddychanie rozwijające głos i wzmacniające płuca.

Oddychanie oczyszczające wentyluje i „przemywa“ płuca, pobudza działalność komórek, daje siłę wszystkim narządom oddechowym, zachowując ich stan zdrowotny. Przeprowadza się go następująco: Wciąga się powietrze zapomocą wdechu pełnego. Zatrzymuje je w płucach przez kilka sekund. Składa się wargi, jak do gwizdania (nie wydymając policzków!) i wydycha się powietrze silnie przez otwór w wargach. Przerzywa się na chwilę, zatrzymawszy powietrze, poczem wydycha się go ponownie z wielką siłą. Można to powtarzać parokrotnie, aż cała ilość powietrza zostanie z płuc wydalona.

Że owe oddychanie oczyszczające dyktuje nam sam organizm, dowodem dobrze nam znane westchnienie: „uff!“ kończące często nasz wysiłek fizyczny, jest ono niczem innym, jak nieco zniekształconym oczyszczającym oddechem yogów.

Drugie bardzo proste ćwiczenie oddechowe, to oczyszczanie nerwów. Sposób tego ćwiczenia podajemy za Sv. Vivekânanda: „Trzeba zatkać prawą dziurkę od nosa wielkim palcem. A przez lewą wciągać powietrze, ile można, Potem nie robiąc żadnej przerwy, zasłonić lewą dziurkę od nosa i wypuszczać powietrze przez prawą, również dopóki można. Poczem na zmianę wciągnąć powietrze prawą dziurką i wypuszczać lewą.“ To wszystko! ćwiczenie to powtórzyć 4—5 razy dziennie, jak również wczas rano i przed

udaniem się na spoczynek. Po dwu tygodniach takich ćwiczeń będzie można zauważyć już wyraźny skutek w naszym systemie nerwowym...

Trzeci sposób oddychania ma na celu oczyszczenie powietrza w płucach, lepsze zaopatrzenie go w tlen, oraz wykształcenie głosu, by dawał głęboki, pełny rezonans. Ćwiczenie, jak oba poprzednie, jest niesłychanie łatwe: Stań się prosto, wykonaj pełny wdech. Zatrzymaj powietrze w płucach, jak można najdłużej. Wydychaj powietrze z siłą przez otwarte usta. Wkońcu wykonaj oddychanie oczyszczające.

Zatrzymanie oddechu jest tu bardzo ważne. Hygiena wschodnia twierdzi, że w ten sposób zatrzymany oddech zabiera z sobą z płuc wszystkie substancje i oczyszcza je tak, jak lekarstwo przeczyszczające opróżnia kiszki. Dlatego ćwiczenie to zalecane jest w wypadkach naruszenia działalności żołądka, wątroby i krwi, które zdarzają się często wskutek niedostatecznej wentylacji płuc.

Powyższe ćwiczenia mogą nam służyć za dowód, że wschodnia hatha-yoga posiada cenne dla nas i naszego zdrowia wskazówki, o ile nie będziemy usiłowali sięgać po skomplikowane i nie zawsze odpowiadające organizmowi Europejczyka ćwiczenia dalsze, mające na celu rozwój wyższych psychicznych władz. Usiłowania te są zwykle niebezpieczne i kończą się z reguły zwyrodnieniami różnego rodzaju. Istotny rozwój psychiczny następuje na skutek postępu duchowego, osiągniętego na drodze wewnętrznej pracy nad sobą. Żadne fizyczne wysiłki, żadne ćwiczenia oddechowe nie zapewnią nam trwałych zdobyczy. Możemy cierpliwym wysiłkiem zdobyć np. umiejętność chodzenia po tak ograniczonej przestrzeni, jaką jest lina, ale jeżeli nerwy nasze nie będą dość opanowane, umiejętność wytrenowanych nóg nic nam nie pomoże: runiemy w przepaść, nie mogąc utrzymać równowagi... To samo dzieje się ze sztucznym budzeniem w sobie nadnormalnych zdolności.

Bardzo często obłęd jest jedynym wynikiem tych ćwiczeń.

Natomiast wiedza o pranie, jako uniwersalnej sile wszechświata, może nam oddać nieocenione usługi. W uzdrowieniach cudownych — oprócz wiary — wielką rolę odgrywa owa siła kosmiczna, którą zwiemy praną. Słusznie bowiem zauważa Vivekánanda, że „sama wiara nie tłumaczy wszystkiego. Są choroby, w których najgorszym symptomatem jest to, że chory tej właśnie choroby w sobie nie dostrzega. Ta okropna wiara chorego sama przez się jest symptomatem choroby i zwykle jest oznaką bliskiej śmierci. W takich wypadkach twierdzenie, że wiara ulecza, nie wytrzymuje krytyki. Gdyby wiara zawsze uleczała, to tacy chorzy musieliby wyzdrowieć. W rzeczywistości leczy się praną.“ Człowiek czysty, posiadający zdolność kierowania praną, może doprowadzić ją do takiego stanu wibracji, że udzieli się ona innym, przynosząc nagle uleczenie. Akt wiary pomaga nam dołączenia się z tą olbrzymią falą siły, zalewającej wszechświat i do wyrównywania jej braków w naszym organizmie. Otwieramy się w tym porywie modlitwy i wiary napływom boskiej mocy, jak kielich kwiatu, który rozchyła swoje płatki na przyjęcie promieni słońca, które niosą mu życie i krase...

Są to jednak niezmiernie rzadkie momenty duszy, gdy ta na skrzydłach modlitwy wzbija się w najwyższe sfery królestwa Ducha. A wiadomo, na

szczytach nie możemy przebywać stale. Dlatego należy w codziennem, szarem życiu przywoływać ową siłę do siebie, by uczynić z niej niezawodną dźwignię zdrowia, siły i dobrego samopoczucia. Środkiem najprostszym, a tak bardzo skutecznym, to głęboki, spokojny oddech, zapomniany i lekceważony przez higienę Zachodu.

„W rzeczywistości kamień ten, odrzucony przez budowniczych — okazał się kamieniem węgielnym Świątyni Zdrowia.“

K. Chodkiewicz (Lwów).

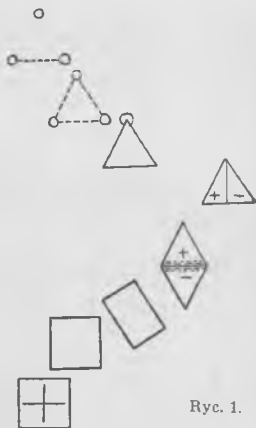
## Astrologia ezoteryczna

Ciąg dalszy.

### 3. Aspekty.

Przy omawianiu wpływów poszczególnych organów naszego „świata-słońca“ tj. planet na wszystko co żyje w naszym kosmosie i na siebie wzajemnie, jak również przy wyjaśnianiu siły działania wpływów kosmicznych, pochodzących z poza sfery naszego systemu słonecznego, na ten system i jego organa życiowe, spotkamy się często z pojęciem aspektu. Astrologia ezoteryczna określa aspekty, jako wzajemne odległości ciał kosmicznych albo ciał kosmicznych i węzłów lub punktów czułych. Inaczej mówiąc, są to kąty, pod jakimi spotykają się na Ziemi promieniowania, przychodzące od ciał kosmicznych<sup>1)</sup> Aspektów takich rozróżnia astrologia ezoteryczna aż dziewięć, zobaczymy jednak z późniejszych wywodów, że ilość ta da się zredukować do 5 zasadniczych aspektów, używanych przez dawnych astrologów a może niezbyt celowo rozbudowanych przez astrologję nowoczesną.

Mamy dwie zasadnicze figury geometryczne, które wyjaśnią nam charakter działania najważniejszych aspektów. Figurami temi są kwadrat i trójkąt. Zastanowimy się najpierw nad tem, jak symbolika ezoteryczna tłumaczy nam powstanie tych znaków i ich symboliczne znaczenie; z symbolami temi spotykamy się bowiem bardzo często w starożytnych księgach kultów religijnych, wtajemniczeń, jak również są one składowymi elementami symboli planetarnych. Magja form i symboli przedstawia nam następująco wzajemny stosunek trójkąta do kwadratu<sup>2)</sup> (ryc. 1): Widzimy tam 3 atomy pra-



Ryc. 1.

<sup>1)</sup> P. T. Astr. — „Kurs astrologji urodzeniowej“, Bydgoszcz 1937.

<sup>2)</sup> Stosunek ten przedstawiam według książki z cyklu anonimowo wydanych „Listów magji“ (Magische Briefe), tom 3-ci „Formen- und Symbol-Magie“, str. 17.

materji, skupiające się w kosmicznej przestrzeni i na mocy panującego w przyrodzie prawa powinowactwa czy przyciągania (miłość), skupiające się najpierw w linię a potem w trójkąt. Trójkąt ten umacnia się potem (linje silniejsze) i z bezdusznej linii tworzy się uduchowiona forma, w której pozytywna siła tych 3 iskier boskich, czy atomów pramaterji, koncentruje się u wierzchołka trójkąta. Trójkąt staje się symbolem harmonijnego połączenia się 3 iskier boskich, inwolujących się w materję na wyższych ziemskich planach (jeszcze nie na planie fizycznym). Ale negatywnie naładowana podstawa trójkąta ściąga wdół pozytywne energie z wierzchołka trójkąta, koło znika u tego wierzchołka i tworzy się linja, połowiąca trójkąt na dwa pola, pozytywne i negatywne. Zaczyna się walka, bo dwa te różne naładowane pola nie mogą utrzymać się w bezruchu, forma cała zaczyna się zniżyć w materję, wykonujemy obrót wdół naokoło podstawy trójkąta i otrzymujemy obraz piąty, który symbolizuje nam bosko-ludzką naturę człowieka. Trójkąt górny oznacza siły pozytywne, męskie, energie prace do uduchowienia i wyzwolenia się z materji, zaś trójkąt dolny — energie negatywne, dążące do najgłębszego zejścia w materję. Linja kreskowana, dzieląca trójkąty, symbolizuje ziemską płaszczyznę fizyczną. W dalszej inwolucji zamienia się ta figura na czworobok prostokątny a po ostatecznem skryształizowaniu się w fizycznej ziemskiej materji, pozostaje kwadrat, jako symbol fizycznej materji. Energie zgrupowane przy ścianach kwadratu, ustawione wrogo przeciw siebie, nie pozostają bezczynne, uderzają na się wzajemnie, prą do centrum kwadratu i formują się w krzyż, jako symbol walki we fizycznym świecie i fizycznej materji.

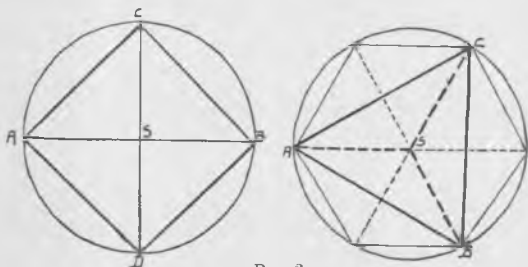
W symbolicznej wschodniej przedstawia się złożoność istoty człowieka w formie kwadratu i umieszczonego nad nim trójkąta. Kwadrat symbolizuje niższą naturę człowieka, jego cztery niższe ciała już rozwinięte w oparciu o fizyczną materję. Są to ciała fizyczne, eteryczne, astralne i myślowe. Umieszczony nad kwadratem trójkąt symbolizuje wyższą jaźń człowieka, jego duchową stronę, jego ciała wyższe, które kiedyś się dopiero rozwiną i w ewolucji doprowadzą człowieka do Boga. Są to ciała manas, buddhi i atma. Symbolikę tę spotykamy wyraźnie zaznaczoną w architekturze greckiej. Frontony świątyni greckich to masywne kwadraty czy prostokąty a nad nimi przedzielone architravem wznoszą się trójkątne przyczółki upiękzone płaskorzeźbami.

Tę twardość i wrogość kwadratu a harmonijność i zgodę, płynącą z form trójkąta, uzmysłowią nam jeszcze lepiej następujące dwie figury (ryc. 2). Z figur tych możemy zrozumieć łatwo działanie najważniejszych aspektów astrologicznych, jakimi są: opozycja: ☉, kwadrat: □, trygon: △ i sekstyl: \*.

Przypatrzmy się tym figurom. Jeśli dwie siły działają na siebie, jedna od punktu A, a druga od punktu B w kierunku S, albo od punktów C i D w kierunku S — są to siły, działające na siebie pod kątem 180°. Stoją one w przeciwieństwie do siebie, niema nic, coby je łączyło razem, niema pośrednika, pomostu do zgody i pojednania. Przy dwóch dąży zawsze jeden do pokonania drugiego, do miażdżenia jego siły, żeby własna siła mogła się rozwinąć.<sup>3)</sup> I dlatego już astrologja najdawniejszych czasów uważa opozycję

<sup>3)</sup> E. Tiede w pracy p. t. „Ur-arische Gotteserkenntnis“ wywodzi, że ten element walki i poskromienia, tej wrogiej dwójki wyraża się w germańskich językach w słowach bezwingen. Zwie-spalt, Zwie-tracht, Zwi-ist i t. d., gdzie rdzeń z wei (zwi) wyraża właśnie tę wrogą dwoistość.

za najbardziej nieharmonijny aspekt. Działanie opozycji możemy sobie obrazowo przedstawić jako zderzenie się np. 2 pociągów, pędzących z całą szybkością naprzeciw siebie, albo jako pojazd, do którego zaprzągnięto po parze koni z przodu i z tyłu i konie te ciągną ten pojazd w dwie przeciwne strony. Temu, kto się znajdzie między tymi pociągami, albo w tym pojeździe, napewno nie wyjdzie to na zdrowie. Zresztą samo rozmieszczenie punktów A B albo C D na linjach prostych wykazuje, że punkty te nie zjeżdżają się ze sobą, nawet, gdybyśmy te linje przedłużali w nieskończoność. Nie mogą one mieć ze sobą punktów styecznych. Tosamo jest zresztą przy następnym aspekcie, nazywanym kwadratem albo kwadraturą.



Ryc. 2.

Przy kwadracie działają na siebie punkty np. A, C lub A, D pod kątem  $90^\circ$ . Jest to też aspekt niekorzystny. Uderzenie sił jest również bardzo silne, choć nie tak silne, jak przy opozycji i nie daje możliwości ześlizgnięcia się ciosu, sprowadzenia go w łagodniejszą formę. Kwadrat walki działa i tutaj. Linje A S i C S przecinają się w punkcie S, tworzą w przedłużeniu wyraźny krzyż, którego ramiona nie zetkną się, przedłużane nawet w nieskończoność. Przecinają się raz w punkcie S i rozdzielają się na wieki, ale przeniknawszy się wzajemnie, wytwarzają we walce siłę i życie. Stąd krzyż jest zarazem symbolem budzącego się w materji ruchu i życia, jak to jeszcze później zobaczymy. Działanie kwadratury możemy sobie obrazowo przedstawić, jako zderzenie się aut, najeżdżających na siebie pod kątem prostym na skrzyżowaniu dróg. Auto najechane i uderzone na bok, zostanie napewno doszczętnie rozbite, niemalą również szkodę poniesie i auto, które katastrofę spowodowało.

Przyjrzyjmy się teraz figurze umieszczonej w drugim kole. Widzimy tam trójkąt równoboczny wbudowany w to koło i oparty na nim sześciobok złożony z sześciu równobocznych trójkątów. Jeśli wierzchołki tego harmonijnego trójkąta ABC połączymy ze środkiem koła (S), otrzymamy nowe trzy trójkąty o rozwartości kąta przy wierzchołku (S)  $120^\circ$ . Siły, które działają z punktów A, C w kierunku S nie uderzają wrogo na siebie, tylko podchwytyują się w punkcie S i działają wspólnie, wzmacniając się wzajemnie. Ten aspekt uważa astrologja za najbardziej korzystny i zwie go trygonem. Również i zetknięcie się dwóch działających sił pod połową kąta  $120^\circ$ , tj.  $60^\circ$ ,

daje podobne łagodne zlanie się tych sił we wspólny strumień energii i uważane jest za aspekt dobry, zwany sekstylem (\*).

Jak widzimy z powyższych wywodów, zasadnicza różnica między kwadratem (krzyżem) a trójkątem polega na tem, że linje krzyża przecinają się wrogo a linje trójkąta uzupełniają się i wspomagają harmonijnie. „Krzyż oznacza i symbolizuje walkę i spory, trójkąt — doskonałość i rozwój wyższy. Kwadrat symbolizuje śmiertelne ciało, trójkąt nieśmiertelną duszę, której kosmiczne pochodzenie daje możność rozwoju i doskonalenia. Przez ukrzyżowanie przyjmuje nieśmiertelny duch przemijającą cielesną formę, z której w miarę rozwoju wycofuje się z powrotem w trójkąt ducha.“<sup>4)</sup>

Wspomniany już poprzednio E. Tiede<sup>5)</sup> przy omawianiu pragermańskich i aryjskich wierzeń religijnych zwraca uwagę na to, że w religijnych systemach aryjskich prawo trójcy świętej jest zasadniczym dogmatem. Mamy je również w hebrajskiej Kabbale, jako pierwsze trzy litery nazwiska Jehowy, tj. Jod, He, Wau, symbolizowanej dwoma przecinającymi się trójkątami. Jak w geometrycznym trójkącie każdy z boków trójkąta łączy ze sobą dwa inne boki, tak i w życiu, w walce dwóch ludzi trzeci dopiero gra rolę pośrednika. W budowie człowieka ezoteryzm przyjmuje trzy główne czony, tj. ducha, duszę i ciało. G. W. Surya<sup>6)</sup> zwraca również uwagę na tę troistość w budowie naszego systemu, uważając trójkąt za symbol najgłębszych misterjów. Przestrzeń dzielimy na długość, szerokość i głębokość; czas na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a kolory na 3 barwy zasadnicze, z których powstają wszystkie inne. W mechanice operujemy siłą, masą i szybkością, przy gazach: objętością, prężnością i temperaturą, w muzyce: akordem z primy, tercji i kwinty. Już Paracelsus, jako podstawę budowy kosmosu, uznaje 3 zasadnicze siły, tj. siłę przyciągania, ekspansji i rotacji, a filozofja indyjska trzy stany, tj. tamas, radžas i sattwa.

Z układu 9 punktów, zaznaczonych na bokach trójkąta na ryc. 3, wynika rozkład trójkąta na jego elementy, dające cyfrę 432. Jeśli będziemy liczyć punkty, idąc od wierzchołka trójkąta w stronę obrotu ziemi (od prawej do lewej) na każdym boku trójkąta — otrzymamy na pierwszym boku 4 punkty, na drugim 3, na trzecim 2. E. Tiede zwraca uwagę, że cyfra ta występuje często jako zorganizowana całość. I tak średnica orbity ziemskiej równa się 432 promieniom kuli słonecznej, średnica orbity księżycowej — 432 promieniom księżyca. Tosamo widzimy w rachunku czasu kosmogonji indyjskiej, a mianowicie:

$$\begin{aligned}432 \times 1000 &= 432.000 = \text{Kalijuga,} \\432 \times 2000 &= 864.000 = \text{Dwaparajuga,} \\432 \times 3000 &= 1.296.000 = \text{Tetrajuga,} \\432 \times 4000 &= 1.728.000 = \text{Kritajuga,} \\432 \times 10000 &= 4.320.000 = \text{Mahajuga.}\end{aligned}$$

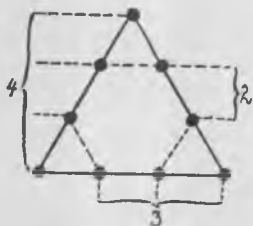
Pozostałby jeszcze do omówienia aspekt, zwany w astrologji koniunkcją:  $\sigma$ , w którym to wypadku dwie siły lub więcej działają wspólnie w jednym kierunku i po jednej linii. W tych wypadkach, o ile wspólnie działają siły korzystne — działanie będzie korzystne i wzmożone, o ile działają siły

<sup>4)</sup> Cytuję z G. Lomera „Das Hohelied des Himmels“ I, 29.

<sup>5)</sup> W cytowanej poprzednio książce str 208, rycina na str. 209.

<sup>6)</sup> „Moderne Rosenkreuzer“, str. 92.

nieharmonijne — działanie będzie wzmożone w kierunku złym i szkodliwym. Jeśli zetkną się w tym aspekcie siła dobra z nieharmonijną, wynik będzie zależał od siły poszczególnego działania, które potrafi wyeliminować działanie drugie.



Ryc. 3.



Ryc. 4.

Praktyczny układ tych aspektów na polu odcinków horoskopowych czy zodiacalnych wyjaśnia nam rycina nr 4. Opozycję mamy wtedy, gdy siły działają w dwóch przeciwległych odcinkach, np. w 1 i 7, 3 i 9. Kwadraturę mamy, gdy jedna siła działa w odcinku przedzielonym dwoma polami od pola działania siły drugiej, więc np. odcinki 1 i 4, 5 i 8 itd. Trygon zachodzi w wypadku gdy pola sił oddzielone są trzema neutralnymi odcinkami (1—5, 4—8, 1—9), zaś sekstyl gdy między pola sił wchodzi tylko jeden odcinek martwy (2—4, 8—10 itd.). Koniunkcją nazywamy działanie kilku sił w tym samym odcinku.

### Streszczenia z czasopism obcych

NINA RUDNIKOWA. Przemienienie zła. (Czasopismo: „Okultyzm i Yoga”, nr. 9, rok 1937.)

Ze względu, że sama istota zła, jak i jego zwalczanie, jest problemem bardzo interesującym, a równocześnie interpretowanym w przeróżny, czasem bardzo naiwny, a nawet daleki od rozsądku i logiki sposób (n. p. wszystko przypisuje się „złym duchom”, które odznaczają się przedziwną samowolą, zupełnie sprzeczną z pojęciem i wiarą w Opatrzność, bez woli której „włos z głowy nikomu spaść nie może!”) pożytecznym i celowym będzie zaznajomienie się z teorjami autorki, głoszonymi w omawianym artykule. Oto streszczenie głównych zasad:

W stwarzaniu Królestwa Bożego, w realizacji duchowych możliwości na rzecz powszechnego dobra, zawiera się twórcza radość, dana człowieczeństwu. Lecz przywiązanie do dóbr ziemskich zamroczyło świadomość ludzką i wolę twórczą zmieniło w żądze... Doprawdy, słusznie nauczał Budda, że przyczyną wszelkich cierpień na ziemi są pożądania!

Wzrastająca ustawicznie żądza posiadania oderwanych i konkretnych dóbr, to właśnie owa niebezpieczna trucizna, która w ciągu długiej ewolucji człowieka przeżerała i deprawowała jego świadomość i od prapoczątków jego istnienia rozwijała się w długi film zbrodni, występków, upadków i nieszczęść, nazwanych ogólnie *ziemskim złem*, powołanem do życia przez samego człowieka! Dlatego też korzeń zła tkwi w nas samych i, mówiąc prawdę, „głowa węża“, który skusił Ewę, a więc tę część świadomości człowieka, która kieruje naszymi czynami, spoczywa wewnątrz naszej własnej istoty, i odpowiedzialność za zło światowe ponosimy tylko o my sami!

Pragnąc ująć sobie ciężaru, oraz odpowiedzialności i usprawiedliwić się we własnych oczach, ludzie stworzyli wyobrażenie o obiektywnie istniejącej złej sile, czyli złym duchu, djable itp. i — niczem na kozła ofiarnego — zwalili na niego wszystkie ujemne przymioty i wady, zrodzone z własnej żądy. W ten sposób stworzyli pewne pojęcie *Zła* i wyposażyli to wyobrażenie zdolnością „kuszzenia“ słabej ich indywidualności. Przez ów proces myślowo-twórczy ludzie rzeczywiście stworzyli w astralnym, czyli *nie-widzialnym świecie*, ujemną psychiczną istotę, od wpływów której poczęli osłaniać się zaklęciami, magicznymi kręgami, kropieniem i t. d. — nie chcąc zrozumieć, że ów djabł — to ich własny twór; że ten przesładowca *szatan*, — to oni sami; i dlatego tylko oni sami mogą go zniszczyć, zwyciężyć i przemienić! Aby jednak stać się do tego zdolnymi, w pierwszym rzędzie muszą przemienić się sami! Ziemskie zło — uosobnione, lub nie uosobione — to konglomerat następstw i rezultatów niezliczonych, nagromadzonych omyłek ludzkości, wynikłych z zatrucia swą świadomości chciwością i wynikłymi z niej kłamliwymi światopoglądami, występkami i namiętnościami. Powtarzalność głównych rysów stworzyła określone, ogólne ich kształty. A ponieważ każdy z nas przez własne myślokształty zaludnia co chwila zakątki Niewidzialnego Świata nowymi mieszkańcami — to też zwyciężyć chaos ziemski, czyli to obiektywne nagromadzenie karmicznego ludzkiego zła, moglibyśmy jedynie — przemieniając zło w samych sobie!

Walka z własnym złem jest niezmiernie trudną i zazwyczaj podejmujemy ją w sposób nieodpowiedni. Nawołujemy do walki ze złem, zapominając, że wszelka walka wyczerpuje i że oddawszy cały kapitał własnej siły na ową walkę, wobec idei tworzenia dobra stajemy już z pustymi rękami! Nie stać nas na twórczy wysiłek; pole, na którym z takim trudem wyrwaliśmy osty, pozostawiamy pustką, i czas, który wszędzie rzuca swe ziarno, posieje ów ugór nowymi ostami, bowiem nasienia chwastów wirują w powietrzu, a szlachetne ziarno w trudzie pielęgnować trzeba...

Dlatego walka, czy też ucieczka od zła świata, siły którego buszują wokół nas, nie wyczerpuje problemu. Bowiem w ten sposób zatracamy tylko wewnętrzny kontakt z otaczającą nas rzeczywistością, osłabiamy się wewnętrznie, a Dobra nie przysparzamy światu! Należy zrozumieć, że każda zaleta lub wada jest przede wszystkim siłą, i że siłę tę należy wykorzystać w kierunku służenia powszechnemu Dobru. Trzeba zatem przemienić w sobie motywy i intencje działalności i wszystkich naszych czynów w szlaki i bezinteresowny impuls budowania rzeczywistej kultury, bowiem bezinteresowność wyrwa korzeń zła z ludzkiego serca i osłabia obiektywne jego natężenie, nagromadzone w psychicznej atmosferze ziemi.

Lecz trudno jest pojąć zasadę bezinteresowności, a jeszcze trudniej ją realizować. Jakże wiele jest takich osób, które, myśląc, że działają bezinteresownie, powiększają tylko chaos ziemski fanatyzmami, dorabianiem jednoramiennych „prawd“, krzywdami i nieuzasadnionymi pretensjami! „Uzdrowiaczy świata“ wielu, nawet bardzo wielu, lecz „uzdrowiaczy siebie“ w imię Powszechnego Dobra — jakże znikoma ilość. Korzeń interesowności i egoizmu głęboko jest ukryty w naszej podświadomości, gdzie tkwi zwinięta linja naszej karmy i niezwykle subtelne są jej pokusy, że uledez im może nawet bardzo rozwinięta duchowo świadomość. Korzenie te trudno jest odkryć, jednak po pniu można przecież do nich dotrzeć. Niewątpliwie, trudno jest urzeczywistnić w sobie prawdziwą bezinteresowność i przejawić ją w twórczej pracy. „Duszę swoją tworzymy i kształtujemy w ziemskim życiu naszym“ — głosi staroegipska mądrość Hermesa Trzykroć-Wielkiego, — albowiem indywidualność wyrabia się od zetknięcia naszego duchowego „Ja“ — z materiałem psychicznych energii Ziemi, do przemienienia której jesteśmy powołani przedewszystkiem wewnątrz nas samych. W taki właśnie sposób stworzymy Królestwo Boże wewnątrz nas, to Królestwo Boże, które otacza człowieka, a niema go tylko w nim samym, dopóki korzeń chciwości i egoizmu nie jest wyrwany z jego duszy.

Dla przeistoczonej bezinteresownem służeniem świadomości, pojęcie zła poprostu nie istnieje: — są siły niższe i wyższe, są energie odśrodkowe i dośrodkowe, koagulujące i przecinające, jest drabina Jakóbowa mniej lub więcej doskonałych duchów, gdzie każdy na swoim miejscu wypełnia właściwe sobie zadanie. W ostatecznym wypadku — są omyłki w zastosowaniu sił i nieprawidłowość w przejawianiu twórczych możliwości. Lecz dla tego rodzaju jednostki zła niema i być nie może, ponieważ żądło jego: — egoizm i interesowność — zostały już wyrwane!

W tem sublimowaniu zła na siły twórcze zawarty jest właśnie Wielki Czyn człowieka, ów — zasadniczy cel Etycznego Hermetyzmu, prowadzącego do rozwoju sił psychicznych. Uduchowić świadomość pracą, podejmowaną w służbie ideału i przemienić w sobie złe nałogi w podstawowe siły dobra, to — „odrodzić się“, „stać się Nowym Człowiekiem“ — współpracownikiem w Wielkiem Królestwie Bożem Wszechświata. Do takiej to właśnie indywidualności, która podjęła ten czyn i dokonała go, odnoszą się słowa wtajemniczenia:

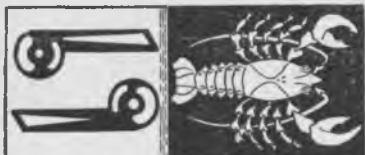
„On króluje na Niebie i piekło Mu służy“.

I tylko taka Świadomość będzie wiedziała, jak przemieniać zło w obiektywnym świecie na siły i możliwości, współdziałające w budowie KRÓLESTWA BOŻEGO na ziemi.

B. Włodarz.

## Charakterologia astrologiczna

Wpływ słońca na charakter i los człowieka.



Słońce w Raku = ☉ w ♋.

Od 22 czerwca do 22 lipca.

U ludzi podlegających silnemu wpływowi tego znaku uwydatnia się bardzo mocno strona psychiczna. Konstelacja ta daje cechy wybitnie medialne, ogromną wrażliwość i podatność na sugestję, przecucia, sny wieszcze, a także i skłonność do lunatyzmu. Jest to więc natura negatywna, marzycielska, chwiejna, o woli dość słabej, ale współczująca, uczynna, religijna i ludziom, których obdarzy swą sympatją, bardzo oddana.

Typ ten odczuwa różne nastroje, przemyśla wiele teorii i z tego wszystkiego buduje i umacnia własny światopogląd, odrzucając wszystko, co zbytne i niesympatyczne. W życiu praktycznym staje się to przyczyną przeceniania swojej wartości, przewrażliwienia i bojaźliwej rezerwy. ♋ czyni ducha bardzo wrażliwym i czułym. Nowe idee interesują go, waży je w duchu, ocenia i rzadko już rozstaje się z nimi całkowicie. W ten sposób rodzi się większa lub mniejsza zmienność przekonań, a także różna interpretacja tej samej rzeczy, zależnie od siły wpływu lub argumentacji innych. Gdy jednak osobiste przekonanie zupełnie różni się od innych, lecz strona przeciwna nie wiele przykłada się do obrony swego stanowiska, wtedy następuje pozorna zgoda, kryjąca jednak w duchu ciche niezadowolenie, a nawet urazę. Przyczynia się to potem do wzbudzenia pewnej nieufności i rezerwy w stosunku do obcych, co bywa zazwyczaj źle rozumiane. — Obcowanie z typem wybitnie „rakowym“ nie jest łatwe, i typy takie rzadko też znajdują człowieka, któryby je zupełnie zrozumiał i któremu mogłyby całkowicie zaufać.

Lepiej udaje im się staranie o innych i wychowywanie młodszych, lub mniej przez los obdarowanych; tu jednak, możliwy brak wdzięczności i dowodów wzajemnego przywiązania odczuwają zawsze bardzo boleśnie.

☉ w ♋ wypełnia całą indywidualność — ducha — wszechogarniającą miłością, będącą główną cechą tego znaku. Gorąca chęć opiekowania się kimś i pocieszania, to zasadniczy ton całej istoty i jakkolwiek właściwości te wobec innych wpływów planetarnych nie występują czasem z zupełną wyrazistością, to jednak przy nieco głębszej analizie wykryjemy je zawsze.

Rak jest typowym znakiem matki. Tak bowiem, jak matce często trudno jest zachować swą miłość zupełnie czystą i wolną od egoizmu — choćby z najszlachetniejszych pobudek płynącego, tak i u rakowca

silne uczucia osobiste mieszają się z altruizmem. Tak więc, jak matka musi zrozumieć, że „wychowywać to znaczy uczynić się zbyteczną“, tak i tu nauka brzmi: „należy kochać, nic w zamian nie żądając“.

Uczuciowości, właściwej temu znakowi, nie należy traktować jako słabość, lecz jako środek zbliżający do innych i pozwalający im lepiej służyć radą i doświadczeniem.

Urodzeni w tej konstelacji posiadają żywą wyobraźnię, doskonałą pamięć, wiele odczucia dla sztuk pięknych, szacunek dla tradycji, dawnych obyczajów, pamiątek, starych mebli i wogóle rzeczy, mających jakikolwiek związek z przeszłością. Lubią bardzo podróże i zmiany i jeśli nie mogą zmienić mieszkania, to dla ulżenia sobie przenoszą się chociaż z jednego pokoju do drugiego. Mają wiele ambicji i często dochodzą do samodzielności.

Niektórzy z nich (zależnie od aspektów indywidualnych) lubią, aby się nimi zajmowano i mimo swej rezerwy i nieśmiałości potrafią w sposób im tylko właściwy skierować uwagę otoczenia na swoją osobę. Największym szczęściem dla nich jest, jeśli zobaczą gdzie wydrukowane swoje nazwisko. Publiczne uznanie i pochwała jest dla nich czymś w rodzaju eliksiru życia. — Spotyka się tu dwa typy: jeden leniwy, apatyczny, kapryśny; drugi: ambitny i pracowity. Ci ostatni są nieco powolni, ale dość wytrwali, oszczędni i ostrożni. — Kobiety ulegają łatwo wpływom zarówno dobrym jak złym, lubią piękne suknie i klejnoty.

☉ daje pociąg do morza, oraz wszelkich zawodów, w których ma się do czynienia z wodą. Kobiety są dobrymi gospodyniami i pielęgniarkami. Skłonność do naśladownictwa daje też pewne uzdolnienia aktorskie. Poza tem są tu handlarze mebli, sklepikarze i restauratorzy, typ ten bowiem szczególnie nadaje się do interesów, gdzie główną rzeczą jest szybki obrót.

Urodzeni z końcem czerwca są bardzo wrażliwi, oszczędni, ambitni. Pierwsza dekada lipca daje zmienne koleje życiowe, drażliwość i silne namiętności. — Najlepszy charakter posiadają urodzeni w drugiej dekadzie lipca, nierzadko z talentem artystycznym. Jest to typ bardzo sympatyczny, wyrozumiały, gościnny i serdeczny, — niestety, jednak mało ma szczęścia w życiu.

Najlepiej usposobione są dla ☽ osoby urodzone między 19. II. i 21. III. (☾) i między 24. X. i 23. XI. (♁), — oraz od 22. IV. do 21. V. (♃) i od 24. VIII. do 24. IX. (♁). — Małżeństwa z ♃ oznaczają się szczególną płodnością.

Choroby, jakim podlegają ludzie urodzeni w tym okresie (jeżeli wogóle chorują) to: zaburzenia w trawieniu, choroby żołądka i brzucha, choroby piersiowe, rak piersi i żołądka, reumatyzm, migrena, niedokrewność, neurastenja, histerja. Charakter chorób zazwyczaj chroniczny. — Typy te nie powinny wogóle myśleć o chorobie, gdyż dzięki swojej „medjalnej“ naturze nie trudno o wywołanie choroby przez autosugestję. A zatem, zwalczać hipochondrję, zazdrość i egoizm a żywić nadzieję i ufność w swe siły i zdrowie i dbać o ruch i gimnastykę.

Ze ☉ w ☽ urodzili się: F. Petrarca, J. Garibaldi, W. Leibniz, Schopenhauer, J. J. Rousseau, P. P. Rubens, H. Rembrandt; Igo Sym, Ada Sari, Emil Żegadłowicz, Hulka Laskowski, Zdz. Jachimecki, A. Choromański; J. Kalwin, Pius X, gen. dr med. Bol. Wieniawa Długoszowski, obecny ambasador w Rzymie; ks. kardynał August Hlond; dr Benesz, obecny prezydent Č. S. R.; F. Zeppelin, J. Rockefeller.



Słońce we Lwie = ☉ w ♌.

Od 23 lipca do 23 sierpnia.

Jest to znak szczególnie ważny, ponieważ władcą jego jest Słońce. Nie znaczy to jednak, żeby wszyscy urodzeni w tym okresie koniecznie musieli wyrastać ponad innych. Nierzadko, przyjrzawszy się bliżej takiemu „Lwur”, zobaczymy, że w istocie jest to tylko mysz, której wprawdzie boją się niektórzy ludzie, ale całkiem bez powodu. Niektóre typy z pod tego znaku mają duże oczy, otwarte spojrzenie; są zdecydowani, pewni, dumni, szlachetni, wielkoduszni. Są to ludzie bardzo sympatyczni, pociągający i łatwo zjednywujący sobie przyjaciół. Cechuje ich duże zaufanie do ludzi, nienawidzą podstępów, wierzą w dobroć natury ludzkiej i dlatego dość często spotyka ich na tym punkcie zawód. Są to idealisci, stawiający sobie wysokie cele, ludzie o silnej woli, potędze i autorytecie, nie znoszący połowiczności. Są pilni, porządni, pracowici, dzielni, wytrwali w przeprowadzaniu swych planów, posiadają duży wpływ na ludzi, sami jednak niechętnie podporządkowują się innym. Najlepiej czują się na stanowiskach kierowniczych, do których zresztą czują powołanie i uzdolnienie. Naogół są to ludzie powodzenia. W obejściu są uprzejmi, łaskawi, a nawet serdeczni. Lew jest bardzo przywiązany do życia, jest ogromnym smakoszem, lubi zjeść dobrze i obficie, lubi wygodę i komfort graniczący często ze zbytkiem. W uczuciach jest bardzo gorący i często demonstracyjny.

Ciepłe serce L w a potrafi współczuć intensywnie, jego siła wewnętrzna może wiele otuchy dodać słabszym, a wielka ufność, jaką pokłada w Bogu i ludziach, dopomóż mu do przetrwania chwil zwątpienia i strachu. Dla tych, którzy umieją czytać w jego oczach, okaże się królewskim, hojnym i radosnym. Stara się on też, aby w jego otoczeniu panowała radość i wesele, choćby to wymagało nawet pewnych z jego strony ofiar.

Z pięknymi i dobrymi cechami łączy się jednak zawsze namiętna żądza pochwały, czci i uznania, co przy niedostatecznej samokontroli może być czasem przykre, temwięcej, że typowi temu brak nieco taktu. Łatwo czuje się dotkniętym na honorze i wpada wtedy w głośną pasję, wykrzykując w uniesieniu rzeczy, których potem będzie gorzko żałował. — Mimo to „Lew” jest zbyt lojalnym, aby nie wyciągnąć pierwszej ręki do zgody, jeśli spostrzeże, że tylko jego osobista porywczoność lub omyłka spowodowały nieporozumienie. Jakkolwiek typ Lwa posiada wielką łatwość poruszania się w salonie i w eleganckim świecie (lew salonowy), to jednak, w gruncie rzeczy miłsze mu jest serdeczne i bliższe obcowanie z ludźmi, którzy naprawdę czemś są i mają coś do powiedzenia.

Niektórzy z nich mają, szczególnie w młodości, wiele podziwu dla wielkich postaci historycznych, oraz żywią szlachetną dumę stania się równie wielkim i sławnym. W wielu czynach z tego okresu nie trudno będzie dopatrzyć się pewnego pokrewieństwa z owymi wzorami.

Kobiety urodzone w tym okresie cechuje wielka miłość i oddanie dla małżonka, lecz także spora doza próżności. Lubią bardzo wygodę, posiadają silne namiętności i są dość impulsywne.

Ludziom urodzonym w tym okresie najlepiej odpowiadają stanowiska kierownicze, oficjalne. Mamy tu oficerów, artystów, muzyków, pedagogów, a także kuchmistrzów. Pozatem pociągają ich wszelkie zawody mające związek ze zbytkiem, a więc jubilerzy i t. d.

Urodzeni w ostatniej dekadzie lipca są towarzyscy, wierni, żądni miłości. Urodzeni w pierwszych dziesięciu dniach sierpnia mają więcej wiary w swoje siły, są ambitni i często własnymi wysiłkami wybijają się daleko poza sferę, w której przyszli na świat, posiadają wybitny talent organizatorski i są urodzonymi dowódcami i kierownikami. Druga dekada sierpnia daje skłonności więcej filozoficzne i filantropijne. Są to ludzie bardzo sympatyczni, gorący w uczuciach i o dobrym sercu. Wszyscy urodzeni w tym znaku są usposobieni mniej lub więcej kosmopolitycznie i altruistycznie i skłonni do komunizmu w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Przy nieharmonijnych wpływach (aspektach) robi się ze „Lwa“ gogo, blagier i samochwał przybierający wielkie pozy i patrzący na wszystkich przez ramię. Nawet w miernych warunkach Le w zwraca na siebie uwagę: „wśród ślepych, jednooki jest królem“.

Przyjaciół nie brak ludziom urodzonym w tym okresie, najlepiej jednak odpowiadają charakterowi Lwa osoby urodzone między 21. III. i 21. IV. (♈), oraz między 23. XI. i 23. XII. (♏), a następnie od 21. V. do 22. VI. (♊) i od 24. IX. do 24. X. (♐).

Choroby: serca, krzyża, nerek, apopleksja, gorączki. Przez zaniedbanie cierpienia te mogą przybrać poważną formę. Choroby naogół są krótkotrwałe, lecz o gwałtownym przebiegu; w 6° ♏ choroby ócz.

Najlepszym lekarstwem dla nich jest spokój i harmonja.

Ze ☉ we ♏ urodzili się: I. Kraszewski, Bolesław Prus, A. Dumas, Bernard Shaw, H. Andersen, Knut Hamsun, N. Lenau, Jan Matejko; Zygmunt August, Franc. Józef I, Karol von Habsburg — ostatni cesarz Austrii, Napoleon I, Benito Mussolini, Henry Ford, Roman Dmowski, gen. Józef Haller; H. P. Bławska.

*Adamar.*





**Dr Antoni Czubyński**, docent religjistyki Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie — **KOMENTARZ ASTRALISTYCZNY DO APOKALIPSY ŚW. JANA**. Bydgoszcz 1938. Polskie Towarzystwo Astrologiczne. Str. 90.

W apokalipsie — „tajemnem objawieniu” Jana na Patmos, w owym liście do siedmiu zborów Azji, pełnym zagadek, tajemniczych wizyj, trudno zrozumiałych aluzyj — szukały dusze uciśnione, wyłączone, trapiące niepewnością i cierpieniami od dawien dawna, szczególnie chętnie odpowiedzi na pytania, jakie stawały czasy i dusze. Ta ostatnia księga biblijna stała się z czasem popularną księgą „czarów”, przepowiedni i wróżb, zajmującą poczesne miejsce w średniowiecznym rytuale magicznym. W okresach ciężkich religijnych przełomów szukano w niej odpowiedzi na dręczące duszę pytania, gdy ludzkość nekwały cierpienia i klęski, szukano pociechy w jej ciemnej i fantastycznej treści.

I w naszych czasach religiolodzy i uczeni historycy i filolodzy nie uporali się jeszcze z tajemnicą tej księgi. Zmienił się tylko cel, do którego się dąży i zadanie, jakie sobie postawiono. Zamiast klucza mistycyzmu-allegorycznego, szuka się rozwiązania na drodze naukowej egzegezy filologiczno-historycznej, zgodnie z duchem obecnej epoki.

Od niedawna, bo dopiero od czasów rewolucji francuskiej, ściślej, od r. 1794, w którym to ukazało się dzieło Dupuisa „Origine de tous les cultes” — datuje się jeszcze jeden sposób badania biblii, oparty na dawnej astrologji i astronomji. Postawiono tezę, że styl Biblii, w szczególności zaś Apokalipsy, to styl „astrologiczny”, posługujący się opowieściami i aluzjami do gwiazdozbiorów, nazwami gwiazd i odcinków nieba, dostosowanymi do spraw nietylko religijnych, ale także pamiętnikarskich, historycznych, a nawet paszkwilów politycznych.

Entuzjastą i gorącym zwolennikiem tej nowej metody badania ksiąg świętych wszelkich czasów stał się u nas Andrzej Niemojewski. Sam też w tym sensie, zaczął pracować, a rezultat jego dociekań astralistycznych (nazwa, pochodząca od Niemojewskiego), to kilka okazałych tomów wydanych drukami, bądź też spoczywających jeszcze w rękopisie.

Do prac tych i metod tam stosowanych nawiązuje dr Antoni Czubyński w swej ostatniej pracy p. t. Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana, wydanej ostatnio przez Polskie Towarzystwo Astrologiczne (znane z regularnie wydawanych „Kalendarzy Astrologicznych” pod redakcją p. F. Prengla, jednego z najruchliwszych i najczynniejszych naszych astrologów). Nie znaczy to jednakże, by dr Czubyński kroczył niewolniczo za myślą Niemojewskiego. Stosuje on swą własną metodę, jak podkreśla we wstępie i wprowadza szereg nowych pomysłów. Jak dalece i w jakich szczegółach poglądy dra Czubyńskiego różnią się od poglądów innych autorów, jak też dokładne sprawdzenie owych podanych tam przeszło 200 komentowanych astralizacji, to praca, której podjąć mogłyby się jedynie fachowiec i która oczywiście przekraczałaby ramy zwykłego omówienia książki.

Na tem miejscu chciałbym jedynie tylko podkreślić pewne — obiekcyjne i kłopoty, jakie nastęrczają się laikowi przy czytaniu tej książki. Autor wprowadzie

zastrzegą się we wstępie, że „praca ta nie jest przeznaczoną dla tych, którzy jej studjować nie zechcą, a tylko przekartkować”, a kogo nie stać na studja, „niech nie wygłasza... głupstw” — zupełnie zresztą słusznie, lecz mimo to jako że z drugiej strony książka ta jest — w myśli intencji autora — przeznaczoną dla szerokiego koła czytelników, niech będzie wolno zabrać w tej materji głos także i laikowi. Zresztą nie chodzi o istotną treść dzieła dra Czubyńskiego, a tylko o pewne uboczne — powiedzmy, pedagogiczne względy, poruszane zresztą w przekonaniu o doniosłości i ważności astralistyki, owej „archeologii nieba”, jak ją zwie autor.

Zainteresowanie tą dziedziną szerszego ogółu jest prawie że żadne. Dobitnie świadczą o tem trudności, jakie miał autor z wydaniem swej pracy. A przecież wydawałoby się, że temat powinien zainteresować — a że jest interesującym naprawdę, to widać choćby z głośnej książki „Bóg Jezus” Niemojewskiego, która swego czasu narobiła wielkiej wrzawy. Otóż wydaje mi się, że przyczyną małej atrakcyjności astralistyki, to w pierwszym rzędzie sposób podejścia do tematu przez tych, którzy w tej dziedzinie się specjalizują.

Ważny jako przykład właśnie książkę p. Czubyńskiego. Wstęp do niej, obejmujący 7 stron, napisany interesująco i płynnie, zaciekawia laika i zaostraża „apetyty” na dalsze strony. Tymczasem właściwa praca autora, obejmująca 76 stronic, to komentarz do szeregu obrazów, alegoryj i wyrażeń z Apokalipsy, tak drobiazgowy, pelen erudycji i tak analityczny, że dostępnym jest chyba tylko i wyłącznie dla fachowca par excellence. Niewątpliwie taka praca jest konieczna i podstawowa i bynajmniej nie leży w mej intencji niedoceniać jej, lecz mimo-woli nasuwa się myśl, że tego rodzaju analiza, to dopiero punkt wyjścia do czegoś ogólniejszego, bardziej syntetycznego, czegoś, co dopiero wykazałoby właściwy sens metody astralistycznej, usprawiedliwiałoby, uwpukliło jej swoiste zdobycze i poglądy. Bo to, że np. „niewiasta o skrzydłach orlich”, to gwiazdozbiór Panny, przedstawiany skrzydlato, lub wąż apokalipsy „odpowiada Hydrze podobnej kształtem do Smoka podbiegunowego, a rozciągającego się pod gwiazdozbiorem od Raka, aż po Wagę” — że „głos wielki na niebie” symbolizuje Wotajozę — Vociferans, czyli Wolarza, — to rzeczy niewątpliwie ważne dla fachowca, lecz pozostawiające u najbardziej zainteresowanego laika uczucie pustki i niepewności. Apokalipsa, jak wogóle wszelkie t. zw. „święte księgi”, to chyba nie tylko coś w rodzaju krzyżówki, czy rebusa, gdzie wystarczy jedynie podstawić pewne odpowiedniki słowne, by znaleźć „rozwiązanie”. A jeśli nawet, to chcielibyśmy wiedzieć, jak brzmi owe „rozwiązanie” i w jakim celu autor podjął się tak olbrzymiego trudu ułożenia takiego, a nie innego rebusu, układanego przy pomocy globusu Hipparcha. To, że w archaicznych zarówno jak i nowszych „księgach świętych” jest niewątpliwie bardzo dużo elementów astralnych, to przy ówczesnym światopoglądzie, związanym, jak wiadomo, tak ściśle z astrologią, jest zupełnie pewnem. Ale wątpliwem wydaje się, by egzegeza astralistyczna była tym jedynym, wspólnym mianownikiem, do którego dałoby się sprowadzić wszelką treść owych t. zw. „ksiąg świętych”.

Dr Czubyński we wstępie str. 1(3) krótko, w paru zaledwie zdaniach, taką syntezę swej pracy astralistycznej o apokalipsie szkicuje. Czytamy tam: „Zbierając wszystko, chodzi o następującą myśl: ważne zdarzenia zostają zapowiedziane trąbami. Boski gniew wylewa się na świat i gubi dwie bestje wzajemnie się podtrzymujące i dziewięć siedząca na jednej z nich, której upadek wywołuje nową erę, kiedy ponad wszystkim zapanuje Baranek.

„W komentarzu niniejszym wykazuje, że obie bestje oznaczają Koziorożca i Niedźwiadka, jako gwiazdozbiory, będące aluzjami do armji rzymskiej, zależnej od państwowości rzymskiej. Armja i państwowość rzymska dają potęgę i autorytet miastu Rzymowi na siedmiu wzgórzach, które jednak nie spłonęło skutkiem takiego pożaru, jak inne miasta np. Babel lub Kartagina. Autor Apokalipsy sądził, że po tem państwie nastanie inne, cudowne, teokratyczne państwo Baranka, do czego nie doszło, ponieważ pożar, który ogarnął inne miasta na skutek katastrofy politycznej (podobj przez państwa obce) w Rzymie, zdarzył się skutkiem przypadku. Analogja była więc błędna, była zwyczajnem złudzeniem, lecz wywołała paszkwil na rzymską armję, miasto i państwo.

„Oto kwintesencja rzymskiego. Widzimy z tego, że czciciele Baranka, choć Rzymu nie podpalili, to jednak cieszyli się z powodu jego pożaru, sądząc, że nad-

chodzą już nowe czasy... Baranka. Widzimy z tego, jaki był stosunek pierwotnego chrześcijaństwa do państwa, w którym żyli wyznawcy Baranka.

Otóż na ten to właśnie temat chcielibyśmy znacznie więcej słyszeć i — już choćby ze względów pedagogicznych, rozpocząć studia astralistyczne od strony syntetycznej, a nie wyłącznie tylko analitycznej.

Są to uwagi, które oczywiście nie mają bynajmniej na celu pomniejszenia w czemkolwiek olbrzymiej i niezmiernie drobiazgowej pracy autora omawianej książki — tem trudniejszej, że leżącej poza kręgiem zainteresowań dzisiejszej nauki, odnoszącej się do astralistyki z lekceważeniem. Książka dra Czubryńskiego dla każdego astrologa i ezoteryka będzie na pewno lekturą bardzo pożyteczną, i pobudzającą do myślenia. Towarzystwu Astrologicznemu należy się gorące uznanie za wydanie pracy tej, która niewątpliwie będzie stanowiła poważną pozycję w działalności wydawniczej Towarzystwa, zasłużonego w tak wybitnym stopniu w krzewieniu myśli astrologicznej w Polsce. Z uznaniem należy również podkreślić wzorowe graficzne opracowanie tej książki.

Prawdziwą jej ozdobą to 4 drzeworyty Albrechta Dürera do Apokalipsy, obok licznych mniejszych ilustracji w tekście.

W. Micherdziński.

Z. Koehler i Fr. A. Prengel: „**Małżeństwa**“, studjum astrologiczne, wydanie II-gie, znacznie rozszerzone; stron 110, cena 2,50 zł. Nakładem Pol. Towarzystwa Astrologicznego w Bydgoszczy.

Praca powyższa, przeznaczona także dla ludzi nie obznajomionych z astrologią, musi obudzić najwyższe zainteresowanie; porusza bowiem problem wieczystości żywy i aktualny: dobranych i niedobrych małżeństw!

Analiza astrologiczna podobna jest w wielu wypadkach do analizy chemicznej. Doświadczony chemik zawsze będzie świadom wyniku, jaki otrzyma, pomieszawszy z sobą pewne kwasy, czy pewne związki chemiczne. Tak samo naukowa astrologia określi dokładnie, na podstawie dokładnej daty urodzenia, czy dany typ kobiety lub mężczyzny nadaje się do małżeństwa i z jakim typem utworzy związek trwały i szczęśliwy, lub kapryśny, zmienny, czy wreszcie pełen tragizmu i nieporozumień wzajemnych. Małżeństwo tylko dla ignorantów astrologii jest grą „na los szczęścia“, dla świadomych i uznających wpływy kosmiczne — szkołą życia z góry przewidzianą i niemal dokładnie określoną w swym procesie rozwojowym.

Zagadnieniu temu poświęcili obaj autorzy wiele fachowej uwagi i doświadczenia, opartego pozatem na rozlicznych pracach innych, zagranicznych astrologów. Dlatego praca powyższa powinna stać się przyjacielem i doradcą zarówno zakochanych, jak i tych, którym los nie poskąpił swego gorzkiego doświadczenia w tym względzie. Uczyć się musimy do śmierci i nigdy żadna nauka nie przychodzi do nas za późno. Jeżeli — na tle analizy astrologicznej — zrozumiemy charakter i wogóle „typ“ naszej towarzyski, czy towarzysza życiowego, łatwiej nam będzie uniknąć wielu przykrości, wynikłych z mylnego interpretowania pewnych słabostek, czy nawet przeoczeń, powstałych na podłożu nie tyle złej woli, ile zupełnie odmiennej struktury psychicznej! Tego rodzaju świadomość dopomoże do wykrzesania w sobie tolerancji, która jest pierwszym warunkiem zgody i często jedyną platformą wspólnego pożycia.

„**Małżeństwa**“ mają przed sobą piękny cel do spełnienia i od liczby czytelników tej książki zależeć będzie, czy spełnią go w zupełności, czy tylko na pewnym małym odcinku... Życzymy — aby zasięg swego wpływu rozszerzyły jak najdalej. Nieszczęśliwym pomogą zrozumieć i złagodzić swój los, szczęśliwym powiadzą, że tylko w tym właśnie związku mogą i nadal iść ufnie przez życie. A tego rodzaju pewność uszczęśliwi i — zboczeń z właściwej drogi.

Zatem — jak widzimy — książka dla wszystkich użyteczna i ciekawa.

M. F.



### **Polskie Towarzystwo Parapsychologiczne w Warszawie.**

W dniu 10 marca br. ukonstytuowało się w Warszawie „Polskie Towarzystwo Parapsychologiczne” (zarejestrowane przez władze dnia 11 lutego br.), które powstało z połączenia się wszystkich poprzednio istniejących w Warszawie i obecnie zlikwidowanych stowarzyszeń parapsychologicznych (metapsychicznych), a mianowicie: Polskiego T-wa Badań Psychicznych (zarej. w r. 1920), Warszawskiego T-wa Psycho-Fizycznego (założ. w r. 1921) i Polskiego T-wa Metapsychicznego w Warszawie (założ. w r. 1927) oraz członków b. Polskiego Stowarzyszenia Metapsychicznego im. dra J. Ochorowicza (założ. w r. 1927 i rozwiązanego w r. 1935). — Celem T-wa jest wszechstronne obiektywne studjowanie i badanie ze stanowiska naukowego wszelakich zjawisk, noszących miano parapsychologicznych (metapsychicznych).

T-wo jako takie nie wyznaje i nie odrzuca żadnej z istniejących teorii ogólnych, usiłujących wytłumaczyć zjawiska parapsychologiczne, pozostawiając swoim członkom zupełną wolność poglądów.

Wśród założycieli T-wa znajduje się m. i. znakomity jasnowidz, inż. Stefan Ossowiecki, który jest członkiem honorowym T-wa.

Do Zarządu weszli: prezes — prof. inż. Alfons Gravier (b. prezes Polskiego T-wa Badań Psychicznych i b. wiceprezes Polskiego T-wa Metapsych. w Warszawie); — wiceprezesi — Prosper Szmurło (b. prezes Warszawskiego T-wa Psycho-Fizycznego); dr Tadeusz Sokołowski (b. prezes Polsk. T-wa Metapsychicznego w Warszawie i b. wiceprezes Polsk. T-wa Badań Psychicznych); adw. Stanisław Krzemiński (b. wiceprezes Polsk. Stowarzyszenia Metapsychicznego im. dra J. Ochorowicza); — sekretarz: Stefan Rzewuski (b. sekretarz Warsz. T-wa Psycho-Fizycznego i Polsk. T-wa Metapsychicznego w Warszawie), oraz 16 innych członków.

Adres Towarzystwa: Warszawa, ul. Lwowska 11, m. 28.

### **Przeciwko religijnej płytyźnie.**

W ostatnim numerze kwartalnika „Marcho!” czytamy 1. część bardzo poważnej i ciekawej pracy Karola L. Konińskiego p. t. „W sprawie Ch. O. S. („O współczesnej sytuacji religijnej”). Skrót Ch. O. S. oznacza „chrześcijańska odbudowa świata”, — hasło, rzucone ostatnio przez prasę katolicką. Autor w tej pracy występuje ostro i śmiało przeciwko powierzchownemu i płytkiemu dewocjonalizmowi, zwalcząca tych, którzy w łatwiznie myślenia i czynu chcą widzieć „religijne odrodzenie”, którzy w każdym poważnym traktowaniu problemów religijnych węższą przestępstwo wobec wiary, herezję i t. zw. „obce wpływy”. M. in. pisze Koniński:

„Dla tych „dynamicznych” panów laików wszystko jest łatwe jak elementarz, a ktokolwiek ośmiela się mieć trudności, już im podejrzany już zapewne „zdemoralizowany przez wpływy” i t. d. Wietrzą więc „wiewy francuskie” — gorliwie wietrznosy, przez czarne swoje okulary dostrzegają mikroby „zarazy”, nawet tam, gdzie się o „zarazie” nie śniło — zawodowi łowcy masonów, „dema-skują” na wszystkie strony, gotowi nawet w dziedzińce i kurie wślizgiwać się z poczciwą denuncjacją, ba otwarcie i bez wstydu, pochwalają starą i nową obie-cują Inkwizycję — torkwemadcy pospolitego ruszenia — i nazywają jeszcze to wszystko „religijnem odrodzeniem”, naiwniacy rozumiejący po swojemu dobrze,

tak rozumiejący katolicki „dynamizm” spłyciarze: widocznie nigdy żywego chrześcijańskiego wzruszenia miłości nie doświadczywszy, wspaniałej, boskiej zaiste wielkoduszności i — jeśliby tak wolno rzec z domieszką paradoksu i lekko-myślności, ewangelicznej nigdy widocznie nie pojawiwszy i nie zakosztowawszy, fanatycy na modłę starozakonną przez swą oschłość i faryzejski jakiś wspólny rys uspokojonego pyszałstwa — swym hałasem i tym sroczym jakimś kwantytatywnym skrzekotem od katolickiego gniazda odstraszać ptaki bezdomne szlachetnego lotu, mimowolni gasciele cichego pożaru, tęsknot religijnych, szkodliwi tak samo lub nawet bardziej niż propagandyści bezbożnictwa, wbrew woli podają bezbożnictwu argument kapitalny, że w chrześcijaństwie możliwa jest jałowa susza serc, pospolite brutalstwo i nawet okrucieństwo, że więc chrześcijaństwo nie uszlachetnia i nie wznosi, że więc?..

Ci ludzie bywają cnotliwi i porządni, może nawet przy okazji do heroicznych cnót zdolni, ale nie o to w niniejszem sprawa idzie. Rzecz w tym, w jakiej skórze podaje się soczysty owoc? Jeśli łupina będzie nieapetyczna lub zgoła ohydna (pochwalanie inkwizycji! na to sobie dziś niektórzy pozwalają!), to najlepsze soki choremu na pożytek nie pójdą, bo owocu nie weźmie. Ale przedewszystkiem nie wolno oddzielać celu od środków, bo jest między celami i środkami ciągłość, bo można stracić słusność, wyrażając ją niesłusznie. Poskramięanie klerykalizmu (bo to chyba jest „klerykalizm”?), to jeden z negatywnych tylko, ale napewno bardzo skutecznych środków walki z bezbożnictwem.“

### **Wrażenia człowieka operowanego.**

Wrażenia człowieka operowanego, który budzi się z powrotem do życia po 40 godzin trwającej narkozie, są niewątpliwie rzadkiem wydarzeniem nie tylko w literaturze medycznej, ale i w historii zabiegów chirurgicznych.

Do kliniki w Glasgow przyjęto liczącego 37 lat mr. Ch. Tune, człowieka o silnej konstytucji. Lekarze po zbadaniu pacjenta orzekli, że konieczna jest operacja woreczka żółciowego. Operacja została dokonana pod narkozą i przebieg jej był zupełnie normalny. Gdy zbliżała się jednak ku końcowi, lekarz-asystent obserwujący funkcję serca i organów oddechowych, stwierdził z przerażeniem, iż serce mr. Tune'a przestało bić, jednocześnie zatrzymało się oddychanie. W znaczeniu klinicznym nastąpiła zatem śmierć pacjenta. Chirurg, który dokonywał operacji, zdecydował się wobec tego na zabieg, który pomimo całego swego ryzyka, nie mógł w danej sytuacji nic zmienić na gorsze, gdyby się nie udał. Dokonawszy kilku głębokich cięć, operator otworzył klatkę piersiową, dotarł do serca, zastosował masaż woreczka sercowego oraz zastrzyknął adrenalinę do mięśnia sercowego. I oto stała się rzecz nieoczekiwana: serce poczęło się kurczyć, rozszerzać, ożyło z powrotem. Mr. Tune powrócił więc do życia i operacja mogła być doprowadzona do końca.

Stan pacjenta po ukończeniu zabiegów był normalny, ale... nie nastąpiło przebudzenie ze snu narkotycznego. Serce, płuca, wszystkie organy wewnętrzne działały normalnie, operowany jednak pozostawał nadal w stanie bezwładu, pozbawiony przytomności. Osobliwy ten stan trwał całe 40 godzin, w ciągu których stosowano różne środki, aby obudzić pacjenta i przywrócić mu świadomość. Obserwowano więc tylko śpiącego. Po 40 godzinach mr. Tune obudził się sam i zaraz wrócił do przytomności. Z chwilą jednak gdy otworzył usta i zaczął mówić, lekarzy ogarnęło zdumienie. Jak mówił pacjent, stracił on przytomność po zabiegu narkotyzującym, ale stan ten nie trwał aż do przebudzenia się, lecz przestoczył się w coś, co mr. Tune nazwał wędrówką, duchową w stanie dematerializacji, jako coś bezcielesnego. Wydawało mu się, że jest obłokiem, parą czy też czymś w tym rodzaju i płynie przez jakieś przestworza. Jak długo trwała ta wędrówka, nie umie tego określić pacjent; może były to tylko sekundy, a może trwało to lata całe. W każdym razie, jak mówi mr. Tune, w pewnym momencie poczuł on, że wędrówka jego w stanie bezcielesnym dobiega kresu, wyczuł, iż jest zmęczony, że oddycha, że jest mu ciepło. Gdy tylko otworzył oczy i stwierdził, że znajduje się w sali operacyjnej, natychmiast odzyskał świadomość swego stanu i zaczął opowiadać o swoich „przemianach”, które trwały prawie 40 godzin. Zdaniem lekarzy, jest to pierwszy bodaj wypadek, aby człowiek, który tyle godzin pozostawał w stanie zupełnie nieprzytomności, zdał relację z tego, co odczuwał przez cały czas trwania narkozy. („Chwila“ 13. I. 1938.)

---

---

# Nowości bibliograficzne

(do nabycia w Redakcji „Lotosu“)

C. W. Leadbeater: **Jasnowidzenie**, stron 176; cena 4 zł + 0,25 porto. (Warszawa 1938.)

Spis rozdziałów: Czem jest jasnowidzenie; jasnowidzenie: całkowite, — częściowe, — w przestrzeni, zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, częściowo zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, niezależne od woli człowieka, — w czasie; metody rozwoju jasnowidzenia. — Przekładu z 3. wydania angielskiego dokonali: Wanda Dynowska i Wł. Głównia. — Do nabycia w adm. „Lotosu“.

Dr Antoni Czubryński: **Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana**, stron 90, cena 4 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie w „przełędzie bibliograficznym“ wewnątrz nin. nru).

Z. Koehler i Fr. Prengel: **Malżeństwa**, studjum astrologiczne, wydanie II, rozszerzone. Stron 110, cena 2,50 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie wewnątrz nin. nru).

Jan Herbert: **Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych**, przekład H. Witkowskiej. Z ilustracjami i z przedmową W. Logi. Cena 1 zł + 0,15 porto.

Stefan Górka: **Przewroty w poglądach na wszechświat**. Cena 1 zł + 0,15 porto.

J. H. Głóg: **Zioła lecznicze**, zeszyt II (str. 65—128), cena 2,50 + 0,25 porto.

---

## Zaoferowano:

Adam ar: **Kurs Astrologji nowoczesnej** (odbito jako manuskrypt), stron 200, format 21 × 35 cm, cena 20 zł. — Egz. nieużywany.

Juljan Ochrowicz: **Psychologja i medycyna**, serja druga. Stron 420, cena 12 zł, egz. używany.

Dr St. Breyer: **Nowy lekarz domowy**, opis ciała ludzkiego, nauka o zdrowiu, opis 170 ziół, itp. Stron 417, cena 6 zł + 0,25 porto.

G. O. M.: **Wiedza tajemna**, encyklopedyczny wykład opracowany na podstawie symbolistyki egipskiej. Dwa tomy, str. 360. Cena 8 zł.

Jan Rozwadowski: **„Prawda Życia“**, cena 4 zł.

---

---

# Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Świadomość księżycowa, studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów</b> —	
K. Chodkiewicz	1.70
<b>Tajemnice szlachetnych kamieni</b> — M. Florkowa	5.—
<b>Kwiaty lotosu i kundalini a gruźlica dokrewne</b> — Józef Świątkowski	1.50
<b>O sugestji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“	6.—
<b>Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna)</b> K. Chodkiewicz	5.50
<b>Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna)</b> J. A. S.	4.80
<b>Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia)</b> A. Gleic	2.80
<b>Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna)</b> J. H. Głóg — zes. I	2.50
<b>Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze</b> — Józef Świątkowski	4.—
<b>Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)</b>	1.60
<b>Kryptestezja, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania</b> — St. Kowalski	1.—
<b>Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna)</b> — K. Chodkiewicz	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz	0.30
<b>Religia Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką)</b> — Tomira Zori	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowiaka</b> — K. Chodkiewicz	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski	1.20
<b>Listy z Zaświata</b> — W. T. Stead	1.25
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel	1.50
<b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis	4.25
<b>Medjumizm a Biblia</b> — Leon Denis	0.60
<b>Przeciw śmierci</b> — Mulford	6.00
<b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
<b>Kalendarz astrologiczny na r. 1938 (Prengla)</b>	2.50
<b>Elementarny kurs astrologji urodzeniowej</b>	10.—
<b>W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):</b>	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
<b>St. Hausnerowa:</b>	
TWIERDZA DUCHA	2.—
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—
<b>Ludwik Szczepański:</b>	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	